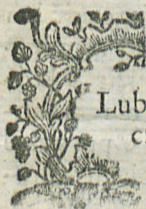


O NIESMIERTELNOSCI IMIENIA MOWA.



Lubo ten ieſt y ludzi y rzeczy wſzyſtkich los na świecie, iż nie pohamowanym obrotem do zguby zmierzaią; lubo świata powierzchna poſtać, na wzor ſtarożytnych onych gmachow, codziennie ſię do upadku nachyla; iednak życia miłość tak wpoiona ieſt w umyſły ludzi wſzyſtkich, iż ią ztamtąd uprzątnąć rzeczą z doświadczenia ſamego do wykonania nie podobną bydź ſię pokazuie. Ktoryż bowiem z ludzi pędem do grobu ty-

le krokami ile w życiu momentów upływa, zmierzaiąc, iednak w ſiebie ſamego nie wmawia, iż od kreſu tego oſtatniego bardzo ieſt oddalony. Które to ślepe umyſłu omamienie, ani doświadczeniem, ani przykładami, ani przekonaniem rozumu, ani nieſzczęśliwości doznaniem, ani czaſów y rzeczy odmianami zznieſione bydź nie może. Ten to ieſt zaiſte głos nie przytłumiony przyrodzenia, iż ludzie nie zupełnie zginąć maią, ale że część ich nayprzednieyſza pozoſtanie, y na mieyſce takowe przenieſiona będzie, w którymby wiekuiſtego życia darem obdarzona zoſtała. Mówi to w prawdzie doſyć wyraźnie w ſkrytościach umyſłów naſzych natura, z tym wſzyſtkim, nietylko życia tego doczeſnego miłość przez to nie ſtygnie, ale owſzem bardziey ieſzcze pomnaża ſię; tak dalece, iż rodzay ludzki cały, nietylko do nie uſtaiącego z ſtrony umyſłów życia z duſzy nieśmiertelności pochodzącego, ale też do nieiakiey ſławy y imienia na ziemi nieśmiertelności, przez ktòrąby ſam ſiebie na tym świecie człowiek

wiek przeżył, całym pragnienia zapędem zmierza. Niemaſz albowiem człowieka (wyiąwſzy może tych, których rozumu niedoſtatek niegodnemi imienia ludzi czyni) nie maſz mówię człowieka, któryby cale z pośrzodka ludzi, nawet po rozerwanych między ciałem y duſzą na tym świecie związkach, zniknąć chciał. Kiedy iedne z tych miłych związków śmierć potarga, uſiłuiemy do innych udać ſię, na wzór tonących fliſów, którzy po rozbiciu okrętu, chwytaią ſię pozoſtałych ułomków, maſztów, reiów, lin tegoż okrętu y nie rozdzielnie onych trzymaią ſię. Ztąd pochodzi ona chciwość ugruntowania ſławy ſwoiey; ztąd ona miłość rodziców ku dziatkom, w których odrodzić ſię nieiakim ſpoſobem maią nadzieię; ztąd troſkliwość w wyſtawieniu ſobie grobów, y nadgrobków; ztąd pogrzebów wſpaniałość, herbów, koron, ſzyſzaków na publiczny widok wyſtawienie; ztąd przepych garſtce iedney popiołów po śmierci pozoſtałych chwałę iednaiący, aby ſnadź z śmiertelnemi zwłokami ſława

przywalona y z ludźmi razem umorzona nie została; aby człowiek cały, plonem śmierci nie stawał się, ale raczey część iego znakomita, potędze iey wszystko burzyć chcącey, wydarta była.

O zaślepione ludzi umysły (odezwą się tu niektòrzy) o pròżne y nieszczęśliwe usiłowania! o zapędy nie rozumne umysłu człowieka, który gdy sam się przeżyć pragnie, dwoistą śmiercią umiera, za cieniem upędza się, marę zamiast rzeczywistości chwyta, na pozór nieśmiertelności szuka, w rzeczy samey zgubę nayduie; a tym samym zasługuie, aby wiersz on Marcyaliasza iemu był przypisany;

Przebóg co za szaleństwo zginąć byś nie zginął (*a*)

Tak to mòwią ludzie albo nieużytością umysłu, albo gnusnością skażeni; ludzie albo zbyt surowi, albo nadzamiar niedbali; ludzie którzy albo żadnego, albo złego tylko wspomnienia w potomności spodziewaią się. Ale nie słuchaymy onych, ow-

(*a*) *Dic mihi quis furor est ne moriare mori.*

owſzem ile może bydź, iak naygruntowniey ich zdania zbiiaymy. Mówią oni, że pragnienie ſławy wiekopomney ieſt daremne, dowiodę im, że ieſt naypożytecznieyſze. Utrzymuią, że chciwość nieśmiertelności imienia ieſt bezrozumna, pokażę im na oko iż ieſt naywybornieyſzey mądrości ſkutkiem. Ale że na rzeczy nawet naylepſze padać z przyczyny ludzkiey ułomności zwykła nieiaka wada; chciwości doſtąpienia nieśmiertelności imienia, przepiſzę granice, których prawdziwie mądry ani wſtydzić ſię nie może, ani przeſtąpić nie powinien. Idzie tu o rzecz y dla człowieka każdego w ſzczegulności, y dla rodzaiu ludzkiego w powſzechności nayważnieyſzą.

Byſtrość dowcipu całe tu mieyſca niema, ale ſama pokazać ſię gruntownosć dowodów powinna w przełożeniu tego, iż nieśmiertelności ſławy pożytecznie naprzód, potym mądrze, nakoniec nie bez zachowania pewnych przepiſów żądać y można y należy.

CZĘSC

CZĘSC PIERWSZA.

Ktòrzy żądzy y ubieganiu się o nieśmiertelność sławy przyganiaią y widzieć ią wykorzenioną z umysłów ludzkich pragną, pewnie nigdy dostatecznie nie zrozumieli, iak wielkichby świat cały pożytków, gdyby ich żądze do skutku przyszły, pozbawili. Ruguy z świata tę sławy żądzą y nadzieię, ludzkie towarzystwo wnet zburzone y cale zniszczone zostanie. Błąd takowych, prawdziwych czy obłudnych, sławy gardzicielów, iawnie od każdego poznany będzie, który tylko uważy, iż ludzie na całym świecie, pewnym związków rodzaiem spoieni y w iedno prawie ciało, ktòre oyczyzną zowiemy, złączeni są; którey to oyczyzny dobra spólnym usiłowaniem obmyślać tak iest właściwa rzecz mądrego człowieka, że kto tego nie czyni, ani między ludźmi, ani nawet między zwierzętami, bo y te nieiakie między sobą towarzyszenie zachowuią, nie może bydź policzony. Kto tedy użytecznym oyczyźnie swoiey stać się pragnie, ten albo

bo do oręża, albo do nauk y kunsztów pożytecznych, albo do nabywania cnót przyłożyć się powinien; na tych rzeczach ieśli braknie, nie widzę iakimby sposobem oyczyzna ostać się mogła. Do pomnożenia zaś y wydoskonalenia tego wszystkiego, iak zgodna iest chęć sławy w potomności trwać maiącey, tak dowodami y przykładami pokażę, abym ie do wszystkich bez przeciągaiącego mowę podziału przystosował.

I. Aby się to iawniey dowiodło, daymy, że na świecie iest zgromadzenie iakie ludzi przeciwnego nam rozumienia, w którymby nayściśleysze ustawy drogę do nieśmiertelności imienia y ubiegania się o wiekopomność sławy zagradzaiąc, życiem tym wszelką ludzką nadgrodę określały. Iakiego proszę ułożenia będzie takowa Rzeczpospolita? Będą wprawdzie obywatele pracowali, ale na otrzymanie życia własnego, nie zaś na uszczęśliwienie życia cudzego; a iednak dla pożytku oyczyzny, wygód y wdzięków życia, owszem y życia samego wyrzekać się po-

potrzeba. Czy żołnierzy tam ſzukać będziemy? Służba woienna przyięta bydź nie może, bez nieiakiego wyrzeczenia ſię ſpokoyności, przyiacioł, krewnych, wolności, y zdrowia ſwoiego. Odwaga zupełnego tych rzeczy wſzyſtkich odſtąpienia wyciąga. Czy udamy ſię do wynalezienia ludzi, prawa biegłością, naukami, wybornemi kunſztami zaſzczyconych? Dni na pracy, nocy na nieſpaniu, życie na gwałtownym ſił umyſłu natężeniu przepędzać, a nad to ieſzcze roſkoſzy by nayprzyiemnieyſzych wyrzekać ſię, ubóſtwo nayniezn ośnieyſze wytrzymać należy. Więc znakomitych cnotą ludzi upatrzemy? ale cnoty doſtąpić nie można inaczey, iak gwałt ſobie ſamemu czyniąc, umyſłu zapędy hamuiąc, tłumiąc namiętności, ruguiąc chciwość nie cudzych tylko, ale y własnych bogactw; słowem y ſzczątka y zaſady nawet wyſtępków człowiek cnotliwy cierpieć nie może, a nie tylko poſtać na ſiebie poczciwego, co nader łatwo ieſt, bierze, ale o ſamę cnót rzeczywiſtość, nad co nic trudnieyſzego bydź nie może

że, ſtara ſię. A kto zważywſzy ludzkiego przyrodzenia wady, podeymie prace ſzacunku, pozbawione? Który żołnierz na śmierć narazi ſię, widząc iż popioły iego żadnym uwieńczone nie będą laurem? kto do nauk czczych pożytku, a dla uięcia chwały, bez duſzy zoſtaiących, nieznośne podeymuiąc uboſtwo, przyłoży ſię? kto w poczciwości tyſiąc przykrości, a żadney pociechy nie przynoſzącey, zakocha ſię? Poczciwość mówi Juwenaliſz (a) pochwały odnoſi y razem marznie, aleby znośnieyſzy iey był chłód, byleby tylko o pochwałach upewniona bydź mogła. Kto nakoniec do tego kreſu przywieść ſię da, aby rzeczy ludziom, poſpolicie naymilſze, doſtatki, honory, życie w nienawiści miał, ſiebie ſamego zapomniał, y u całey potomności w zapomnieniu zoſtawał: Zaiſte nic nie może bydź mniey ſię z przyrodzeniem ludzkim zgadzaiącego.

Niech tu kto nie mowi, iż daremne ſą chwały powaby, gdzie wyſtarczaią zy-

(a) *Virtus laudatur & alget.*

zyſku zachęcenia. Zyſk pobudką bydź może do ſzukania dobra własnego, ale zyſk przez ſię nie wyſtarcza na ſzukanie dobra powſzechnego. Któryż albowiem Król, ktory rządca kraiu, owſzem ktory ociec, iednego Pana Panow naywyżſzego wyiąwſzy, chce lub może zupełną y doſkonałą dać nadgrodę? Mówmy podług trybu zwyczaynego poſtępowania ludzi, obadwa pożytki, to ieſt publiczny y prywatny, naybardziey wſpiera y utrzymuie żądza otrzymania nieśmiertelney ſławy. Religia nawet na przeſzkodzie nie ieſt temu zdaniu, iż ani Rzeczpoſpolita prywatnemu, ani człowiek człowiekowi więcey nad to dać nie może.

Obroćmy teraz oczy na ktorykolwiek z nayprzednieyſzych onych narodow złotego wieku godnych, w ktorymby ſłużba woyſkowa, nauka y cnota odnoſiła nadgrodę, a nadgrodę onę do wypłacenia tak łatwą, to ieſt ſławy wiekopomność. Iak rożna takowego ſtanu poſtać będzie! Przy granicach kraiu albo też opodal, wybor młodzieży od naydoſkonalſzych wodzow prowa-

dzo-

dzony, nietylko mężnie walczy na ocalenie żon, dzieci, oyczyzny swoiey y tego wszystkiego co nayświętszego, nayszacownieyszego mieć może; ale owszem życie w zamianę za chwałę oddaię, y nietylko w wspołżyiących, ale y w potomkach świadkòw męstwa swego y iedynie pożądaney nadgrody dawcow upatruie. W granicach zaś państwa kwitną nauki, y te ktore do utrzymania życia koniecznie potrzebne są y te które ozdobą tylko y wydoskonaleniem są oyczyzny. W miastach pełno naydroższych towarow, w portach ładownych okrętow, we wsiach obfitych ziemi darow; kupcy gdy nad pieniądze sławę przekładaią, gdy w mnieyszym szacunku maią bogactwa niż poczciwość, handlom zacność y bespieczeństwo iednaią. Cnota w szacunku zostaiąca nie zawstydza tego ktory iey służy. Piękrzydła iednak y postronnych wdzięków potrzebuie; tych pozbawiona, ledwie komu podobać się może. Nikt (mowi Juwenalisz) nikt cnoty dla cnoty nie szuka (*a*) Iakiemi zaś przypo-
do-

(*a*) *Quis enim virtutem amplectitur ipsam*

dobać się bardziey wdziękami może cnota ludziom w porządku zwyczaynym y przyrodzonym iak nadaniem sławy nieśmiertelney? Więcey nad to dać chyba sam Bog potrafi.

Weyrzyimy na otwarte one w potomności pole, otoczone od spektatorow, ale iakich spektatorow? ostatnich prawnukow naszych, imiona swoich przodkow z zadumieniem razem y czcią wspominaiących; wchodzą ci albo raczey na wyścigi hurmem na plac ten wpadaią, przy ktorego kresie ostatnim, chwała na wysokim tronie siedząca, okazuie wieńce y korony, ktoremi przyozdobić skronie zwycięzcow w tym gonitwy rodzaiu pragnie. Z iakąż oni ochotą, z iaką żwawością, z iaką ubiegaią się chciwością? nie zazdrość, lecz chwalebny z żądzy naśladowania zapęd ich pociąga; wspoł się ubiegaią, ale bez narażenia przyiaźni, Korony prawnie sobie przysądzoney, nie zaś gwałtem lub zdradą przywłaszczoney pragną. Patrzcie iak za daniem hasła zapuszczaią się ku mecie, iak się kwapią do korony, iak nadzie-

ią

ią zwycięztwa śił nabieraią. Oglądaycie młodzieńcow pośrzod niebeſpieczeństw przedzieraiących się, ktorych ufność podania nieśmiertelności imienia swego, sameyże śmierci czyni zwyciężcami. Uważcie daley tymże za bohatyrami torem idących Wierszopisow y Pisarzow, teyże domagaiących się nadgrody; tu cnoty wychowancy, tam cnot nauczyciele Filozofowie do tegoż kresu zmierzaią. Drogi przeciągłość y zatrudnienia płonnym są dla tych rownie iako y dla tamtych postrachem. Wszystkich tenże iest cel, taż nadgroda, taż imienia nieśmiertelność. Taż zapłata Królów y świata rządcow czeka. Więcey nad to dać chyba ieden Bog potrafi.

II. Ale na coż samą narabiać mamy imaginacyą, przestańmy w tey mierze na wyrokach y przykładach naymędrszych narodow, ktore iż należycie wiedziały co oyczyżnie szkodzi, co pomaga, wątpić nie można. Mowisz ktorykolwiek iesteś przeciwniku, iż mało do pomnożenia pożytkow oyczyzny pomaga chęć wiekopomney chwały? ale



ale inaczey ſądziły one, z ktorych pierwſze nauk wſzyſtkich ſzczepy wyſzły Atheny, ktore nie inney rzeczy, naypomyślnieyſzy ſtan państwa ſwego przypiſowały, iako tylko ofiarowaney obywatelom ſwoim imienia nieśmiertelności; poki bowiem przednieyſzym mieſzkańcom y w ſpoł Rzecząpoſpolitą rządzącym poſągi z miedzi lub marmuru ſtawione były, poty Rzeczpoſpolita, nieśmiertelność, ktorą ſzczegulnym oſobom nadawała, y ſobie też warowała. Tym wſparta wymowa Demoſthenesa w potomnych wiekach odgłos ieſzcze wydawała; tym pobudzony Sophocles one wydał nie nadętości ſzumney, ale okazałey wynioſłości pełne Tragedye, ktorym poty niezmierna chwała będzie przypiſana, poki między ludźmi nie przeſtanie bydź, ktoryby przyzwoicie o rzeczach ſądzić umiał; na tym zaſadzeni wy Athen obywatele z polorem Attyckim, guſtem dobrym y nauk wdziękami, prawdziwey cnoty poznanie Rzymianom, a od nich innnym narodom y wiekom podaliście.

Ina-

Inaczey o tym trzymali nayrostropnieysi z Grekow Lacedemończykowie, ktorzy gdy swoim wspołziomkom szukać wiekopomney sławy z męstwa y rostropności pozwolili, tyle mędrcow, tyle Bohatyrow otrzymali, ile obywatelow; mogłbym nawet mowić, ile niewiast. Co albowiem rozumiecie czyniły ich matki, kiedy o synow swoich za oyczyznę śmierci zasłyszały? Załoba onych na on czas była nayżywsze radości okazanie, wesołe okrzyki, uroczyste biesiady. Chwalebna synow śmierć y łezki im wycisnąć nie mogła. Płacze, ięczenia, włosow targania zachowywały na on czas, kiedy wieść ich dochodziła, iż *S*ynowie od sromotnych ran, uciekaiącym zadanych, polegli. A to nie żalu, tak przyrodzeniu w podobnych okolicznościach przyzwoitego, skutkiem było, ale gniewu, ale wstydu, ale obrzydliwości wynikaiącey z skazy sławie *S*partiatow uczynioney. Tak to głęboko w sercach Lacedemończykow wyryte było one zda-

nie

nie iż *piękna y miła rzecz ieſt umrzeć za Oyczyznę* (a)

Inaczey ieſzcze, inaczey całe trzymali Rzymianie, ktorzy gdy do nieśmiertelności imienia iednym prawie zapędem dążyli, panowanie nad światem tak otrzymali, iż każdy z nich Rzymſkiego obywatela tytuł nad Krolewſką doſtoyność y berła przekładał. Coż bowiem były one każdemu uſług Oyczyźnie wyrządzonych rodzaiowi przywłaſzczone korony one, większe y mnieyſze tryumfy, one ſupplikacye, one na publicznym widoku przez tyle wiekow wyſtawione okrętow ſztaby, one wſzelakiego rodzaiu y w Kapitolium, y w Senatorſkich ſalach zgromadzone ozdoby; ieśli nie zadatki nieiakie przyſzłey imienia nieśmiertelności, z ktorychby dochodzili wſpółobywatele, iż ſława wiekopomna, nayprzednieyſza u ludzi doczeſna nadgroda, tym wyznaczona była, ktorzyby Oyczyźnie ſwoiey podług przemożenia ozdoby przydali· III.

(a) *Dulce & decorum eſt pro Patria mori.*

III. Takie tedy było naymędrſzych narodów o tey rzeczy zdanie rzeczą ſamą potym y ſkutkiem iak naydokładniey ztwierdzone. Iakiemi to albowiem burzami y nawałnościami przemożne te państwa tak upadły, iż ledwie niektóre okropne razem y poważne rozwaliny z ſtraſznego ich upadku pozoſtały. Woyna to czyli ſzczęścia nieſtateczność zbroiła? Czy dzikich narodow naiazdy na wzor byſtrego potoku ſpadaiące was obaliły? Czy nieſpokoyna w ściekłych woiownikow duma tyle bogactw pochłonęła? Czy wiekow przeciągłość iak inne rzeczy, tak też y was do iedneyże przepaści zagarnęła: przeto iż nie uchronna iakaś konieczność wyciąga, aby nic pomiędzy ludźmi nie wiekowało? Daruycie tyrannom waſzym Ateńczykowie, pogranicznym Thebanom Spartiatowie, Barbarzyńcom Rzymianie, nieutyſkuycie na woyny, na los ſzczęścia, na czaſow odmiany; ale na was, na was ſamych narzekaycie. Zeście na tak wyſoki ſtopień chwały wſtąpili, ſobie przypiſać powinniście; żeście z tak wyſokiego

ſtopnia okropnieyſzym upadkiem zepchnieni byli, waſze także ieſt dzieło. Wy, wy mòwię ſami, przyczyną ſobie zguby byliście, iżeście miłość ſławy, albo z umyſłòw wſpołziomkow waſzych wyglozowali, albo przynaymniey żeście iey ſtygnąć y z czaſem cale zgaſnąć pozwolili. Wy Ateńczykowie, ktorzyście nayſzkaradnieyſzemi na ſkorupach podanemi kreſkami tym za winnieyſzych wſpołobywatelow waſzych poczytali, im oni cnotą y przymiotami innych celowali. Wy Spartiatowie iżeście ſławę waſzemu narodowi z roſtropności wyiednaną, chytrością y zdradami przyćmili, a każdego do chwały zmierzaiącego, zatrwożeniem lub nie ſłuſznym ukaraniem od przedſięwzięcia odwiedli. Wy Rzymianie, iżeście dawnego męſtwa y cnoty zapomniawſzy, do nowotności y odmian chęć zabrawſzy, całego świata ſkarby ſobie przywłaſzczywſzy, ſkrytemi raczey manowcami, niż otworzyſtą drogą do honorow zmierzali, zyſk nad chwałę przenoſili, a tak chwalebne o honory wſpołubieganie ſię, na fakcye,

cno-

cnoty na wyſtępki, nieśmiertelność ſławy na przemiiaiącą potęgę bezecnym frymarkiem zamienili. Wyście to tyrannom broń w ręce wrazili, więzy ſwoie oſnuli, dobra, doſtatki bogactwa na ſzańc wydali, domy, miaſta, państwa waſze do ſzczątka zburzyli; własne wnętrzności z więkſzą niżby to przyſięgły nieprzyiaciel uczynił wściekłością rozſzarpali. Gdyby nie wygaſła w was żądza ſławy wiekopomney, nie tułaliby ſię na zelżywym wygnaniu, ale owſzem odrodziliby ſię w potomkach w Atenach Ariſtydes, Cimon, Themiſtokles; w Lacedemonach Likurgus, Kleomenes; w Rzymie Fabiuſzowie, Cincinnati, Bruti, Scipionowie. Zaſady polityczne państwa ieśli ſię odmieniaią, odmieniać ſię też muſzą y zginąć ſame państwa, by też naymocnieyſze. Nic tedy pożytecznieyſzego bydź nie może nad żądzą chwały; ktorey prawdzie kto przeczy, pewnie oczywiſtością przytoczonych dowodow przekonany być powinien. Ale ſą, ktorzy natopozwalaiąc, przydaią, iż ta chęć rozumną nie ieſt, a zatym ią pożytecznym

ſzaleńſtwem nazywaią. Tych iak nieſdrawiedliwe ieſt rozumienie w drugiey części tey mowy pokażę.

CZĘSC DRUGA.

Nie dziwuymy ſię temu, że chciwe chwały pragnienie bezrozumne niektorym oſobom bydź ſię zdaie. Dobr uczciwych ten ieſt przymiot, ta właſuość, iż pod zmyſły podpadać nie mogą. Bogactwa. doſtatki, zbiory obſite y inne na ſamym pożytku zaſadzone dobra, maią czymby ſobie y miłość ludzi ziednać y onych do nieiakiego podziwienia nakłonić mogły, biią one w oczy, ciſną ſię do rąk, wſzyſtkie prawie inne zmyſły ku ſobie pociągaią. Nieśmiertelność zaś ſławy, będąc podług wyroku y ſtarożytnych y teraźnieyſzych mędrcow, dobrem na ſamey uczciwości ugruntowanym, zlekka tylko umyſły razi, a że naſtąpić w potomności y po przepędzonym życia naſzego biegu ma, poiąć nie łatwo możemy, iaki między nią y nami iuż z żyiących liczby wyiętemi związek naleść ſię może. Zatym prożnym ią dobrem, owſzem nie dobrem,

brem,

brem, ale zawrotem rozumu pożytecznym bydź mienili ludzie, albo w zdaniach swoich zbyt surowi, albo z Epikureyczykami innego życia, oprocz tego śmiertelnego nie znaiący, a ztąd wnosili, iż żądza oney całe rozumnemu człowiekowi iest nie przystoyna.

Ale niech ustąpią subtelni ci Diogenesa naśladowcy, przepych Platona gorszą ieszcze dumą depcący. I także za fraszkę będziemy poczytali pełne uszanowanowania w potomnych wiekach wspomnienie? Także lekce będziem ważyli wiekow wszystkich pochwały żadnym nie zarażone podchlebstwem? Także w pogardzie będzie żniwo ono obsite, do ktoregośmy się cnotami naszemi, właśnie iak nasienia rzuceniem przyłożyli? Pokąd żyiemy, obawiać się możemy, aby pochwały nam nadane; od boiaźni, nadziei, lub podchlebstwa wyciśnione nie były, ale po śmierci, wątpić nie można, iż są dobrowolną od potomności nam ofiarowaną daniną. Izali na iedneyże szali kłaść będziemy y tych, ktorych wieczna niepamięć pochłonęła, y tych, ktorzy imię po sobie

nie

nieśmiertelne zoſtawili? Przeſtańcie narzekać umarli, ktorzyście tak drogo kupioną nieśmiertelność otrzymali. Uſpokoycie ſię w waſzey troſkliwości żyiący, ktorychkolwiek umyſły chwalebna ſławy nieśmiertelney żądza przenika. Chwała nie ieſt prożną marą, nauki y zwycięztwa nie ſą nikczemnym cieniem. Mars, Apollo, Parnaſs, Muzy, nie ſą względem was ſzczerą tylko bayką. - Wiekopomność ſławy dobrem ieſt nie zmyślonym, lecz rzeczywiſtym; dobrem ieſt, ktore y teraz poſiadamy, y w potomnych czaſach otrzymać możemy. Mowię to do Chrześcian nawet nadzieią unieſionych dobra, względem ktorego inne wſzyſtkie rownie iako y ſława cieniem ſą y nadgrodą nader ſzczupłą w tym życiu od Boſkiey Opatrzności nadaną, nim nas wiekuiſtą oną y granic nieznaiącą ſzczęśliwością obdarzy.

I. A naprzod. Rzecz ta koniecznie między rzeczywiſtemi dobrami policzona bydź powinna, ktora pociechą ieſt nayprzednieyſzą ludzi wſzelkiego wieku, wſzelkiey płci, wſzelkiego ſtanu, ktora do wſzyſtkich zgoła czaſow rozcią-

ciąga ſię, ktora w zdaniu narodow wſzy-ſtkich, dobrem ieſt wielkiego nader poważenia godnym. Ktożby albowiem błąd ludziom wſzyſtkim zadać odważył ſię? Takie zaś ieſt powſzechne, zgodne, iednomyślne prawie ludzkiego rodzaiu o nieśmiertelności imienia rozumienie. Pytay ſię ſtarych, rzeką, iż nadzieia wiekopomney ſławy nayżywſzą ieſt onych pociechą, y że wyborniey-ſzego dziedzictwa potomkom ſwoim zoſtawić nie pragną, iako cnoty ſwoiey y dzieł chwalebnych pamiątkę. Weyrzyi w ſerce młodzieńcow uyrzyſz ie bardziey nie wygaſłey ſławy żądzą, niż krwi obrotem ożywione. Przyświadczaią temu piękne one Alexandra Wielkiego ieſzcze młodzieniaſzka łzy y załzami złączone narzekania: *Nic* (mowił on) *nic nie zoſtawi Filip Ociec, coby ſyn wykonał.* Obroć oczy na dzieła niewiaſt w pogaństwie; Kleopatra pewnie nie białogłowſkim umyſłem padalcom rękę naſtawia; Arria krwią własną zbroczony puginał mężowi podaie mowiąc: *bierz Pecie, to bolu nie ſprawuie*; Saguntyńſkich obywatelow małżonki

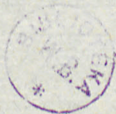
y

y corki do ostatniego tchnienia za oyczyznę walczą, a śmierć, ktorą sobie wzaiemnie zadaią, przenoszą nad sromotne nieprzyiacielowi poddanie się. Uday się nakoniec do narodow, wiekow nawet lub mieysc dalekością naybardziey od siebie odległych, zeznaią wielkim głosem wszystkie, iż nic tak nie poważaią, nic tak sobie y przedtym nie ceniły, iak wrodzoną onę chęć y troskliwość podania imienia swoiego ostatniey potomności. Zaden albowiem nie iest tak dziki narod, żaden tak od obyczaiow ludziom przyzwoitych daleki, aby chwały żądzą, a to dziwnie natężoną, nie był przeięty. Tak to wewszystkich sercu y umysłach głęboko wyryty iest on napis za hasło od tylu walecznych Bohatyrow y ludzi uczonych przyięty; NIEŚMIERTELNOŚCI.

II. Dochodźmy teraz z wielkości ceny tych rzeczy, ktoremi sława nieśmiertelna nabyta bydź zwykła, teyże sławy szacunku; same prace y trudy od ludzi sławy z nauk szukaiących podięte, dostatecznym tey rzeczy będą dowodem. Zaciągnąłeś się pod chorągiew nauk.

Nie

Nie mogę nie wychwalać męſtwa umyſłu twego. Nauki pozor nieiaki woienney ſłużby zachowuią, ma też Apollo ſwoie obozy. Długim ćwiczeniem żołnierz obrotności, uczony, byſtrości dowcipu nabywa. Ten do piora, tamten do oręża długim przyuczeniem ſię przywyka. Oba gnuſności y leniſtwa nieprzyiaciełami, oba uboſtwa nierozdzielnemi towarzyſzami, oba pracowitości ſą wiernemi miłośnikami. Tamten na wartach dni y nocy przepędza, ten bezſenne nocy przepędzaiąc, kſięgi wartuie. Fraſzka to dla tego oderwać ſię od ludzkiego towarzyſtwa dla przeſtawania z umarłemi; fraſzka z oſtatnią uſilnością ſtarać ſię o wyrozumienie ciemnych niektorych wyrazow, ktorych może y ſamiż Autorowie nie zrozumieli, maże wnocy, co z natężeniem ſił wſzyſtkich umyſłu we dnie napiſał. Szuka wdziękow mowy, nad ktore nic ſię łacnieyſzego bydź nie zdaie, gdy iuż ſą znalezione, a iednak o nie kuszących ſię daremną pracą trapią y wycieńczaią: wſzyſtkim ſię podoba, ſam zbyt ſurowy ſiebie znieść nie może. Po tylu przygodach



dach walczyć ieſzcze muſi z przeciwnością ſzczęścia, z gorſzą ieſzcze nad tę zazdrością, i z nieukami nie mniey za tych wſzyſtkich ſtraſznemi. Ale rzeczecie dokąd zmierza ten tak obſzerny wykład? oto do tego abym przełożyć mogł one godne wſzyſtkich wiadomości słowa Cycerona (a) *Pewnie gdyby umyſł nie przeczuwał tego, co go na dal czeka, y gdyby też ſame były zamyſłow iego, ktore y życia granice, nigdyby ſię tylą pracami nie wątlił, ani ſtaraniami y nieſpaniem nie trudził, aniby tyle razy na utratę*

(a) *Certè ſi nihil animus præſentiret in poſterum, & ſi quibus regionibus vitæ ſpacium circumſcriptum eſt, eiſdem omnes cogitationes terminaret ſuas, nec tantis ſe laboribus frangeret, neq; tot curis vigiliiſq; angeretur, neq; toties de vita ipſa dimicaret. Nunc inſidet quædam optimo cuiq; virtus, quæ noctes & dies animum gloriæ ſtimulis concitat, atq; admonet; non cum vitæ tempore eſſe dimittendam commemorationem nominis noſtri, ſed cum omni poſteritate adaequandam.* Pro Archia.

tratę nawet życia nie narażał się. Zkąd wnosić można, co wnet tenże krasomowca przydaie. *Teraz zaś w sercu każdego wspaniałością umysłu zaszczyconego człowieka nayduie się iakaś własność, ktora bodźcami chwały umysł iego wzrusza, przestrzegaiąc go; iż wspomnienie imienia naszego z życiem porzucone bydź niepowinno, ale z całą wiekopomnością zrownane.* Nie iest tedy sławy nieśmiertelność marą y snem obłudnym,

III. Ale (mowią przeciwnicy) to, iakiekolwiek one iest, dobro, uczute y postrzeżone bydź niemoże. Nie może zaś? Chyba od tych, ktorych serce zupełnie zdziczało; od tych; ktorzy na wzor Cynikow inszych oprocz siebie Bogow, inszey oprocz roskoszy Bogini nie uznaią, od tych ktorzy co iest dobrego nie widzą, ktorzy ani w cnocie, ani zatym w chwale cnoty towarzysze nierozdzielney, żadnego smaku nie znayduią. Ale inni wszyscy cenę dobra tego znaią y niewypowiedzaną w nim roskosz znayduią. Coż bowiem milszego myślą ogarnąć można, nad rozkosz onę po-

pochodzącą z wspomnienia zasłużoney w potomności chwały nigdy ginąć nie mogącey? Pewnie upodobanie wynikaiące z pracowitego bogactw zbioru, lub niebespiecznego do honorow zapędu, albo nakoniec z wzburzenia umysłu przez chciwość y namiętności, z nią rownać się nie może. Pociecha z nadziei sławy nieśmiertelney spływaiąca, y przystoynieysza iest, y czystsza, y ściśleyszym z nami samemi związkiem zkoiarzona.

Mowię że przystoynieysza iest. Widziemy człowieka onego z pakłaku do bławatow, z kozłow do karety przeniesionego, z bogactw się swoich chełpiącego; iakimże on sposobem nabył tego z czego tryumfuie? Podłością, wykrętami, lichwą, zdzierstwem, wszelakiego rodzaiu zbrodniami.

Stawaią przed oczami niektorzy z Epikureyskiego chlewa, u ktorych nic wybornieyszego nie iest, iak wyuzdanym wszystkiego pozwalać namiętnościom, a sprosną tę szczęśliwość sobie wyiednać z utratą maiętności, cnoty y sławy. O nieszczęsna y niegodna czło-

wie-

wieka szczęśliwości, iak przystoyniey-
sza iest rozkosz człowieka o wiekopo-
mną sławę ubiegaiącego się, owszem
iak iest czystsza. Załował nie raz Cezar
wydartych nieprzyiacielom maiętno-
ści, skazanych na śmierć lub wygnanie
obywatelow, oblaney krwi potokiem
Włoskiey ziemi, wydartey Rzymianom
wolności; ktoremi iednak stopniami do
naywyższego władzy y szczęścia kresu
przyszedł: nigdy zaś żalu go nie naba-
wiła sława chwalebnemi dziełami cno-
tą y prawdziwą umysłu w spaniałością
nabyta. Czemuż to? Bo pierwsza żoł-
cią napoiona, ta szczera y bez żadnego
przymieszania smutku lub zatrwożenia
była; milsza zatym y do niego bardziey
należąca. Błądzisz albowiem, ktory-
kolwiek uciechę z bogactw lub hono-
row wynikaiącą twoią bydź mienisz,
przeto iż twoie są pieniądze, twoie go-
dności. Możeszże więc to nazwać two-
im, co albo ślepe szczęście nadało, al-
bo zdrada wyłudziła, albo zbrodnia
wydarła? Dziś na cudzym upadku szczę-
ście twoie zasadziłeś, iutro na rozwali-
nach szczęścia twoiego, inszy szczęście
swo-

swoie zbuduie. Nie iest zatym własne na takowych dobrach ugrutowane szczęście. Iedna z dobrego w potomne wieki wspomnienia roskosz własną iest tego, ktory ią posiada; nie wymogł iey gwałtem, nie wyiednał podłością. Mogę to mowić bez naruszenia przepisow Chrześciaństwa, *w pamięci wieczney* (mowi Dawid) *będzie zostawał sprawiedliwy.* (a)

IV. Ale więcey ieszcze powiem, y ieśli się nie mylę, przeciwnego zdania obrońcow tym przekonam. Daymy to że wiekopomney sławy zacność utrzymuiąc, pozorne tylko, ale gruntowności pozbawione przytoczyłem dowody. Ieśli nieśmiertelność sławy niczym nie iest, marą też będzie skaza ona niesławy, ktorą na się ludzie niecnotliwi zaciągaią. Co bowiem sławie przypisuią, to y niesławie, to obudwoch potomności służyć powinno - - - I coż iest podług ciebie (rzeką oni) chwała wieczno-trwała? - - - Coż iest spytam się ich

(a) *In memoria aeterna erit Justus Psal,* III.

ich nigdy nie zglozowana ſkaza? Zdanie o kim ludzi dobre coż ieſt? --- Co ieſt opaczne o ludziach ludzi rozumienie? A iednak, kto chce plamę takową na ſiebie zaciągnąć? Mniey o to ſtaracie ſię, aby te kilka liter y ſyllab, z ktorych imię waſze ſkłada ſię, wiekowały; ale niechcecie, aby w obrzydzeniu były. Wſzakże przeſtać na tym mogę. Sami wyznaią, iż nieſława okropnym ieſt nieſzczęściem; z drugiey ſtrony upornie, że ſława niczym nie ieſt, utrzymuią: niechay baczny każdy człowiek rozſądzi, iakim dwa tak przeciwne zdania ſpoſobem utrzymać mogą.

Miiam tu wiele innych dowodow, ktorebym mogł przytoczyć. Ieśli bowiem płonnym ludzi wymyſłem ieſt nieśmiertelność imienia, coż będzie wſtyd, co pamięć na dobrodzieyſtwa, co przyiaźń, co inne powinowactwem nieiakim z ſławą ſpoione cnoty? Nie widzę co za potrzebę maią ludzie podeymowania tylu prac, aby w pamięci przyiacioł żyli. Co ich do tego nakłania, aby umieraiąc błądzić raczey y ſłuch y wzrok ſtracić woleli, niż rozumieć,

mieć, że dziedzicow niewdzięcznikow obrali; niż zmyślone łzy oglądać, niż słyszeć użalenia cale do nich nie należące.

V. Niedbaiący iednak o potomnych wiekow zdanie iedną się rzeczą na pozor gruntowną składaią. Coż mowią pomaga w grobie złożonym nieśmiertelność sławy? Izali dusze ich po śmierci pozostałe dbać o to mogą? Daymy że tak iest, że ludzie pochwał naygodnieysi nie dostępni są pochwałom, ktore im po śmierci daią. Lubo wprawdzie nie zawodny iest ow wyrok, że *sprawiedliwy w wiekuistey pamięci będzie*; pamięci zaś tey wiadomość podług wszelkiego podobieństwa odięta mu nie iest, takie albowiem iż było rozumienie Eleazarow, Machabeuszow y y innych Swiętych w starym y nowym prawie, ktorych w wieczney pamięci mamy, wątpić prawie nie można. Ale iakom mowił daymy to, że tak iest iak przeciwnicy rozumieią, kto iednak nie wyzna (a) że *iesli po zakończonym życiu znać*

(a) *Si haec à sensu post mortem absutura*

znać tego nie będą umarli, teraz iednak myślą onych czasow y nadzieią zasięgaiąc, wielkiey pociechy doznaią; a w tym co czynią nasienie niby przyszłych potomności pochwał rzucaią. Nie iest tedy płonną marą sława wiekopomna.

A zatym rozumiem, iż dosyć iawnie pokazałem, że żądza chwały w potomności, ani nie pożyteczną nie iest, ani bezrozumną. Teraz iak naykrocey pokażę, iako taż żądza, mądrości y Chrześciańsłwa przepisami ma bydź miarkowana.

CZĘSC TRZECIA
Y ZAMKNIENIE.

I. Pierwsza w tey mierze ustawa iest, iż dobremi tylko y zalety godnemi dziełami chwały nabywać należy. Chwała albowiem nadgrodą cnoty być powinna, do występkow zaś przywiąza-

---

tura sunt, nunc quidem certè cogitatione quadam speq; homines delectantur, cum quae gerunt, jam tum ingerendo spargunt ac disseminant in orbis terrae memoriam sempiternam. Cic: pro Arch.

zana gorſza ieſt, niż wieczne zapomnienie; ponieważ ſrogóści, okrucieńſtwa, y innych zbrodni, nie tylko czci pozbawione, ale też z ſromotą złączone ieſt u potomnych, ſprawiedliwość kochaiących, wſpomnienie. Zbrodniom czaſem niewolniczym trybem ſłuży podchlebſtwo, poki złoczyńca żyie; ale śmierć maſzkę mu z twarzy zdziera, y prawdziwą iego poſtać wſzyſtkim wiekom obrzydliwą okazuie. Ta kara Kaligulow, Neronow, Domitianow, y inne podobne dziwotwory na tronie oſadzone potkała, kiedy ich imiona z oſtatnią zelżywością potomnym wiekom były podane. Takąż odnioſł karę, albo raczey wzgardy oświadczenie ow w ſtarożytności naynierozumnieyſzy człowiek, tym ſamym po imieniu wſpomniony bydź nie maiący, iż pragnął bydź wſpomniony, ktory kościoł Efezyńſkiey Dyany umyślnie podpalił, aby potomność nazwała go podpalaczem, raczey niż o nim milczała.

II. Druga w ſzukaniu chwały uſtawa ieſt, aby ſię zbytecznie ta żądza ſławy nie wynurzała. Chwała natrętnych miło-

łośnikow odpycha, sług skromnych przyimuie. Kto z zbyteczną oney chciwością wydaie się, gdy wyniosłość innych obraża, sobie samemu szkodzi. Ten zaś obowiązek naybardziey do uczonych ściąga się, ktory to rodzay ludzi z naywiększą usilnością chwały szuka. Nigdy Cyceronowie w Rzymie, Miltonowie w Anglii, Molierowie w Francyi poki żyli, zupełney chwały nie dostąpili, przeto że zbyteczną o dostąpienie chwały troskliwość okazowali; albo przynaymniey, że zazdrośni nie pomiarkowaną im chwały chciwość zadawali. Mało iest nader, ktorzyby z przyzwoleniem y bez zazdrości innych zawołać mogli; (a) *Wykonałem dzieło nad miedź trwalsze.* Iakby chętniey tym pochwał własnych opowiadaczom oddano hołd winny, gdyby sami w tey mierze prawodawcami bydź nie chcieli. Ządaj sławy nic nad to słuszniey-szego, ale zważay iakiey sławy żądać masz, a ten iest trzeci przepis, do chwały zmierzaiących, kroki miarkować maiacy,

III.

(a) *Exegi monumentum ære perennius.* Horat:

III. Dwoiſta albowiem ieſt Imienia Nieśmiertelność, iedna ktora na ſamym polega ludzkim podziwieniu; druga ktora ugruntowana ieſt na czci nieiakiey y miłości u potomnych. Tamta cała w rozumie zawarta ieſt, ta do ſerca y woli rozciąga ſię. Pierwſza więcey coś ma blaſku, druga milſza ieſt y zupełnieyſzą obdarza pociechą, gdyż wſzyſtkich ſerca do poważenia y kochania wſławioney tym ſpoſobem oſoby pociąga. Do tey to ſławy iak naywiękſzym zapędem zmierzać powinniby świata Rządcy y Panowie, ktorym tak łatwa, tak proſta do Nieśmiertelności uſłana ieſt droga. Coż pomoże im tryumfalne zbierać laury, ieśli te ze krwi nieſzczęſnych ludzi wyroſły, a łzami innych polane wzroſt wzięły. Coż pomoże na ugruntowanie ich ſławy, że prowincye ſpuſtoſzyli, miaſta w perzynę obrocili, domy prywatnych żałobą okryli. Walecnozść ich y męſtwo, może w potomności ſprawić zadumienie, ale pewnie nie wzbudzi miłości, O bodayby naylepſzego z Ceſarzow Tytuſa naśladowali, ktorego oſtatnia nawet

wſpo

wspomnieć nie będzie mogła potomność, bez uczucia nayżywszey ku niemu miłości, za to, iż nayistotnieyszą chwałą swoią bydź poczytał, ziednać sobie imię, oyca powierzonych sobie Narodow.

IV. Czwarta ustawa iest tak sławy szukać, tak w chwale u potomności zakóchać się, aby ta cała na ostatek temu oddana była, od ktorego ią mamy, a iako z Oceanu rzeki, z słońca światło, z punktu w cyrkule śrzodkuiącego promienie wychodzą, y tamże zkąd początek wzięły, wracaią się, tak też ta, iakażkolwiek iest chwały nadgroda, ku temu zmierzała, ktory sam o sobie mowi, iż *chwały swoiey nikomu nie ustąpi*, ale cząstek tylko oney pożyczonym niby sposobem udziela.

V. Ostatni na koniec a oraz nayważnieyszy iest przepis, zdania, sprawy, życie y śmierć co do dostąpienia chwały, rownie iako co y do innych rzeczy, ustawami religii miarkować. Pokora, ktorą przepisuie religia nie iest podłością iaką, lub nikczemnością, ale cnotą, cnotą bohatyrską, a z chęcią dobrey w poto-

to-

tomności ſławy tak ſię zgadzaiącą, iż pamiątkę zoſtawić życia, podług uſtaw Religii przepędzonego, obowiązkiem prawie ieſt, w teyże Religii żyiącego.

Przeto ktorzykolwiek ieſteście ktorych chwalebna chęć ſławy wiekopomney, a to prawdziwey, nie zaś zmyſloney zapala; wſzyſcy według ſtanu y ochoty, orężem, naukami, pracami, a nadewſzyſtko cnotami do nieśmiertelności poſpieſzaycie.



RA-

Rada Zwierząt
w powietrzu
z La Fortaine

Ignoſcit Corvis vexat cenſura Columbas.



Złe na ktore myśl z ſercem truchleie od trwogi,
Złe ktore w ſprawiedliwym ogniu gniewow Bogi
Wynalazły, na karę bezbożności ziemi,
Powietrze, złe naygorſze, złe między wſzyſtkiemi
Pierwſze, co w dniu świat zniſzczyć, a napełnić piekło

Ie-

Iednym zdoła; wydało zwierzom woy-
nę wściekłą
Choć nie wszystkie umierały,
Ale wszystkie chorowały;
Ledwie kto miał wsparcie życia,
Od pokarmu lub napicia;
Wilk nie wychodził na czaty,
Gdzie Gęś gdzie Tyber wilczaty;
Ani liszka myszkowała,
Ni charcica liszkę gnała;
Nie grały turkawki w dębie,
Ani na kopach gołębie;
Ni Synogarlica wabi.
Iedni zmarli drudzy słabi.
Pot zimny, zamkniona mowa,
Wzrok ostry, bez siły głowa,
Gorączka w spieczonym ciele,
Zycia nadziei nie wiele;
Fauni organiści leśni
Spiewali za zmarłe pieśni;
Satyr kościelny Diany
Chęcią podzwonnego piany
Zamiast rydla, swemi spony
Kopał groby y bił w dzwony.
Lew Krol z Przodkow dziedziczny
Zwierzęcego Państwa

W

W tym razie zwołał ſtany ſwoiego
poddańſtwa:
Aże y ſam poniekąd w złym zdrowia
był ſtanie,
W krotkich ſłowach otworzył Seymo-
wi ſwe zdanie: (ba,
Moi Mości Panowie wątpić nie potrze-
Ze złe, ktorym giniemy, z wyrokow
ieſt Nieba, (czyny
Nie wińmy loſow, ani w naturze przy-
Szukaymy: naſze tego przyczyną ſą
winy.
Ieden nam śrzodek zoſtał uśmierzenia
kary,
Kto znas naygorſzy, gniewom nieba
na ofiary
Damy go: Wierne przodkow świadczą
o tym dzieie
Ze w podobnych nieſzczęściach bę-
dąc naſze knieie,
Ofiarą rozgniewane wyroki błagały;
Za niewinnych winnego śmierci w łup
dawały,
Dobro publiczne każe, by ſwego ſu-
mnienia
Każdy z ſobą uczynił ściſłe roztrzą-
śnienia;
Toż

Toź wyznał błędy iawnie. Ale że przykłady
Krola więcey zachęcą, aniżeli rady,
Pierwſzy wyznam na ſiebie w ſzczerey ſkruſze ſerca,
Zem bydlątek niewinnych był ſrogi morderca.
Bez winy, bez urazy,
Mniey, więcey, tyſiąc razy.
Pod czas też dla ſmaku ciało
I Paſterki ſię ziadało,
Ieśli nie chybiam w pamięci
Ziadłem ich trzy dziewięci;
Kiedym więc naywinnieyſzy na śmierciem gotowy.
Lecz mniemam, że wprzod trzeba w ſądzie, dla oſnowy
Słuſzności, aby wſzyſcy wyznali ſwe zbrodnie;
By kto z nas naywinnieyſzy poznać nie zawodnie.
Lew ſkończył. Winny reſpekt nieco w zadumieniu
Trzymał zebrane ſtany niby w zachwyceniu.
W tym głos liſzka iako chciała,
Imieniem ſtanow zabrała.

Maſz

Masz serce rzekła pełne dobroci,
W czym go oskarżasz, to go nieszpoci
Są to szkrupuły, nie przewinienia,
Nie grzechy lecz cnoty cienia.
Coż za grzech, wami świadczę się zwierzęta,
Ieść niewolnicze y głupie bydlęta?
Owszem pokarmem bydź twoim Panie,
Iest to honorem dla nich w ich stanie.
Co do pasterzow, ci wszyscy warci,
By żywo z skury byli obdarci;
Będąc z rodzaiu tego, co nam prawa
Wszystkim zuchwale y bezprawnie dawa.
To liszka. Poważne czoło
Podchlebcow toż samo wkoło
Stwierdziło. Przeto winny
Szukano ktoby był inny.
Niedźwiedź że z ulow wybiiał muchy
Co wyiadały miody z pasieki;
Tygrys, że trwożył leśne pastuchy;
Mysz że zwiedzała często sąsieki;
Wilk, że o drzewa własne swe szczeki
Z niecierpliwości skrwawił aż do iuchy
Podobnież inne rodzaie
Każdy się winnym daie.

Pra-

Prawdę rzekłszy y bez śmiechu
Ktoż z nas bez żadnego grzechu?
Wszyscy w nocy, we dnie
Grzeszemy powszednie
W tych uwagach zwierzęta chociaż grzeszne były,
Za nie wielkich, za świętych iednak się sądziły.
Spoyrzy lew wkoło co prędzey do osła,
By zaczął spowiedź wysyła posła;
Ktory zdaleka w smutney minie
Stał w wzgardzonym bydląt gminie.
Pomnę, rzekł osieł, że wczora
Łąką bliskiego klasztora
Idąc, głod wielki, czyli
Diabli mię skusili.
Trzy kroć zerwałem trawy
Te są życia mego sprawy.
Na to, łotr! zboyca! zbrodzień!
Wszyscy krzyczą śmierci godzien!
A zaś wilk iako uczony w prawie
Długim kazaniem dowodził żwawie,
Ze ieść trawę, z żadney strony
Grech nigdy nie odpuszczony.
Zaczym na osła wypadł dekret śmierci,
Zeby go żywcem roztargać na ćwierci.

WIER-

WIERSZOPISKA DO LICYDY
Z PANI DES HOULIERES:

Ty, z ktorym w wierne weszłam przy-
iaźni Soiusze
Co za moc iest rozumu, y piękność
twey dusze,
Ty, ktorego rostropność zdrożney nie
zna drogi,
Łatwo ci iest, nie kochay, mowić dla
przestrogi.
Kto zna miłość, iey cięszkość, iey wy-
kwint w umyśle,
Iak twarde iey kaydany, iak krępuią
ściśle;
Nauczon swym nieszczęściem, ma w po-
gardzie snadnie
Słodycz, ktorą gdy człowiek skosztuie,
przepadnie.
Ale kto tak smutnego nie miał doświad-
czenia,
Co za srogość zazdrości, wzgardy, od-
dalenia;

Kto

Kto nie wie; że ten ſtraſzny ogień co ſię
rodzi,
Pod pozorem zabawek y żartow przy-
chodzi.
Iak tey władzy przemożney poddać ſię
nie miało
Serce, y co za ſpoſob, żeby nie kochało?
Ia wiem co to koſztuie, bo ſtrzał ſwych
tak ſiła
Miłość dotąd iak na mnie, nigdzie nie
rzuciła.
Nie czuła na powaby, nie czuła na
chwały
Ktore ſkutkiem takiego zwycięſtwa
bydź miały.
Dotąd w prawdzie nie wpadłam w bez-
drożność miłości,
Ktora karmi goryczą pod fałſzem ſłod-
kości.
Nie dałam nad mą duſzą zmyſłom pa-
nowania,
Me ciche ſerce nie wie, co to ſą wzdy-
chania.
Nie wie. paſterzu; iednak nie ſądz, w
ſłodkich aby
Obowiązkach dlań żadne nie były po-
waby;

Ser-

Serce, w ktorym dotkliwość z ſzczero-
ścią złaczono, (lono.
Kochałoby zbyt wiele by mu pozwo-
Lecz dzięki Bogu iakaś ſurowość ſzczę-
śliwa (gòrę miewa.
Nad tak ſłodką ſkłonnością we mnie
Zawſze to ſobie mowię, że ſerca zaloty
W brew zabiegom nas wſzyſtkich ſzko-
pułem ſą cnoty.
Uciekam przed tym, co ieſt miłe, a w
boiaźni
Ieſtem na to, co tylko miękki affekt
draźni. (razy
Za ſkrytą mam truciznę ſzacunku wy-
Drżę na przyiaźń, chociaż ta bez ża-
dney ieſt ſkazy.
By cnotę mą ocalić, nie iść zdrożną
drogą.
Niechcę przyiacioł, co z nich amanci
bydź mogą.
Gdy przez me wdzięki poznam ro-
zum ich zwiedziony
Szukam błędow, z nich daię cnocie
ich zaſłony.
Strzegąc ſię ich, niczego nie pozwa-
lam ſobie (oſobie,
Nieprzyiacioł ſwych widzę w amantow

W.

W tak oboiętnym życiu beſpieczna od znoiu, (koiu.
Słodſzego niż kto myśli zażywam po-
Serce nie ma boiaźni, myśl w troſkach nie ginie.
Dni w poświęconey Muzom przepędzam dolinie,
Tam z radością z nayświeżſzych kwiatkow wianki ſnuie
Ktorych chociaż obrotny ſam czas nie zepſuie.
A niechcąc z nieba daney ſkłonnoci ś mieć ſtraty,
Teżże poświęcam z Bogow naymędrſzemu kwiaty. (wypłaci
On mi ſię iak ſpodziewam wzaiemnie
Gdy mym piſmom pieſzczoney użyczy poſtaci.
Nie będzie śmiał poyść daley. Ia przy ſerca wierze
Raz ſpiewam za nim, drugi raz rwę z nim przymierze
Szczęśliwam! ieśli moiey złe przeciwne cnocie
W mym trwożnym ſercu nigdy nie będzie wiſtocie.

ROZ-

Rozmowa
Między Alexandrem y Diogenesem w Elizeyskich Polach.

Diogenes. A coż to Wielki Alexandrze! Także ś się z Diogenesem zrownał? *Alexander*. Zrownał zaś? Nędzarz Cynik możeż się to rownać z zwyciężcą Azyi; albo raczey Bohatyra do takiego podłości kresu przyprowadzić? *Diogen:* Zwyciężca ten Azyi rozdawaiący przed tym y wydzieraiący berła, nie więcey okazałości ma na tym świecie, iak Diogenes miał na tamtym. *Alex*. Prawda; ale zamysły moie wszystkie do skutku są przyprowadzone; pozostała tam po mnie nieśmiertelna sława. *Diog*. Wątpię bardzo, aby twoie imię przeżyć tam moie miało. *Alex*. Wielka w takowym zdaniu nayduie się zuchwałość. Wszakże bywa to, że postępki niezwyczayne, większe ieszcze w ludziach podziwienie wzbudzaią, niż dzieła naychwalebnieysze. *Diog*. Minos rozsądzi, czyie postępki z nas dwoch bardziey się z rozumem

zgadzały. I ty ſam zdawałeś ſię chwalić moy życia ſpoſob, kiedyś mowił; że *chciałbyś bydź Diogeneſem, gdybyś nie był Alexandrem. Alex.* Dla tegom to mowił, iż w niczym ludziom poſpolitym, podobnym bydź nie chciałem, dla tego potrzeba mi było, albo nad zamiar nad niemi wynoſić ſię, albo bez miary przed niemi uniżyć ſię. Iam ſię pierwſzego z tych ſpoſobu chwycił, iak ty drugiego. *Diog.* Myliſz ſię Alexandrze, pokazałem ſię we wſzyſtkim przynaymniey rownym tobie. Pociągnąłem na ſię oczy twoie, a tyś y weyrzenia iednego odemnie otrzymać nie mogł; pozbawiłem cię ſpoſobności odięcia mi czego, a tyś nie mogł mię przymuſić do przyięcia iakiey rzeczy od ciebie. Iedney tylko łaſki domagałem ſię od ciebie, ktora od wynioſłości twoiey bynaymniey nie zawiſła, abyś mi dopuścił używać światła ſłonecznego. *Alex.* Izalim nie ſłyſzał, że ten Diogenes, ktory wzbraniał ſię przyiaźni Alexandra, długo iednak żył ludziom nie znaiomy, w niewoli u pewnego mieſzczanina Korynckiego? *Diog:* I w tym nie mała ieſt omyłka. Zegluiąc do Eginy wyſpy,

zchwytany od rozboynikow morſkich byłem, tym właśnie ſpoſobem; ktorym y ty tak wiele Monarchow wprawiłeś w kaydany. Rozboynicy ci zaprzedać mię poſtanowili: ale gdy ſię mię pytano, cobym umiał, odpowiedziałem, iż ludziom rozkazywać umiem; a woźny z rozkazu mego wołał; *leſlże ktory chcący Pana ſwego kupić?* Kupił mię za Pana ſwego Xeniades, y nie żałował tego. Żyłem u niego przez czas nieiaki. Ale powiedz mi proſzę, izali lew niewolnikiem ieſt tego, ktory go karmi; czyli raczey ten lwa ſługą? *Alex.* Takową rzeczą źleś uczynił, żeś u Dworu Alexandra zoſtawać niechciał. *Diog.* Inna to rzecz cale. Alexander y podobni iemu podchlebcow chcą mieć nie Panow. Nie poſtąpiłbyś zapewne lepiey ze mną, iak z Calliſthenem, bobym zapewne nie był ſkłonnieyſzym iak Calliſthenes do ukrycia wad twoich. *Alex.* Daymy pokoy Caliſthenesowi. *Diog.* A Clitus? *Alex.* Albom śmierci iego nie opłakiwał? *Diog.* A Parmenio? *Alex.* Nie wſpominayże mi proſzę tego. Izalim w innych okolicznościach nie okazał tyle ludzkości, i-

le wſpaniałości umyſłu? Izalim Poruſowi nie przywrocił y berła y wolności? *Diog.* Lepiey ieſzcze było z razu nie pozbawić go obudwuch tych rzeczy. *Alex.* Izalim z wſzelkim nie postąpił uſzanowaniem z żoną y z corkami Daryuſza, mimo oſobliwſzą tych urodę? *Diog.* Prawda. Ale wſtrzymać ſię oraz potrzeba było od podpalenia miaſta na świecie nayokazalſzego, a to dla przypodobania ſię iedney nierządnicy Thaidzie, choćby też nie wiem iak piękney. Ia ſam przyiacielem byłem kobiety cale z twoią oną kochanką rownać ſię mogącey, a iednakbym dla ulegania iey dziwactwu nigdybym y beczki moiey nie ſpalił. Wyznay, że względem Monarchy domagaiącego ſię czci Bogom przyzwoitey, ... *Alex.* Ta żądza moia ſkutkiem była polityki moiey, bardziey niż pychy. *Diog.* Cożkolwiek bądź o przyczynach takowey pretenſyi, z ſkutkow iednak należycie o niey ſądzę, y poznaię prawdę onego to zdania, ktore w uściech częſto miałem, że *Filozof, ktory do tego Filozofii kreſu przyſzedł, aby na warzywach mogł przeſtawać, dworow unikać powinien.* *Alex.*

Zatym Ariſtoteles nauczyciel moy, ktoremu część oddawałem oney czci, ktorey ſię od Monarchow domagałem, Ariſtoteles, mowię, podług ciebie lepieyby uczynił, gdyby od dworu oyca mego uciekłſzy, mieſzkanie ſobie w beczce Diogeneſa założył? *Diog.* Lepieyby ieſzcze było, gdyby beczka iedynym mieſzkaniem, iedynym Państwem Alexandra była. *Alex.* Możeſz to bydź Diogeneſie, abyś rozumiał, że ſpoczynek nad czynnościami goruie; zwłaſzcza kiedy żądza chwały źrzodłem ieſt tych czynności? *Dio.* Prawdziwa chwała ieſt, w ſobie zupełne naydować ukontentowanie. Ale ponieważ na nieſzczęście twoie urodziłeś ſię Krolem, należało tobie iedynie myśleć, o uſzczęśliwieniu twoich poddanych; w czym nie rownie większa trudność znayduie ſię, niż w zawoiowaniu innych narodow. *Alex.* I więc że przeprawy przez Granik, Indus. Hydaſpes; bitwy pod Iſſus y Arbellami y tyle innych; narody zawoiowane, miaſta podbite, przeſzkody przełamane, niebeſpieczeństwa podięte, zamyſły wykonane, rownać ſię nie mogą z gnuśną o-

ną

ną roſtropnością Monarchy, ktory aby poddanych ſwoich w ſpokoyności utrzymał, waleczności onych uſzczerbek przynoſi, y ſwoię na wątpliwość podaie. *Diog.* Bez wątpienia nie, a gdyby ktory Monarcha, pokim na tamtym świecie zoſtawał, znalazł ſię takowy, ziednałby był ſobie uſzanowanie Diogenesa, ktorego Alexander otrzymać nie mogł. Pomniy na odpowiedź tobie daną od pewnego rozboynika morſkiego; *Rozboynikiem morſkim ieſtem*, mowił on, *bo ieden tylko mam okręt, byłbym zaś woiownikiem, gdybym miał woyſko.* A za wnoſić ztąd nie należy, że gdyby Alexander, zamiaſt woyſka, ieden tylko miał okręt, rownieby zoſtał rozboynikiem? *Alex.* Widzę że Diogenes uſzczypliwość Filozofa cynika, y na tym świecie zachował. *Diog.* Widzę że Alexander nie całą pychę ſwoię na tamtym świecie zoſtawił; ale co tu, to cała ieſt daremna. Wſzyſtko poſiadać, y nic nie mieć, dwie ſą rzeczy, często y na włos od ſiebie nie oddalone. Obadwaśmy do iednegoż końca przyſzli; ty burząc Monarchie, ia beczkę moię tocząc.

MO

MOWA CYRUSA UMIERAIĄCEGO z XENOPHONTA.

Dziatki naymilſze, kochani przyiaciele, nadchodzi oſtatni życia moiego moment; zewſząd otym ieſtem upewniony. Kiedy Ducha oddawſzy, z tym ſię życiem rozſtanę, proſzę was, abyście y ſłowy i poſtępkami oświadczyli, iż mię ſzczęśliwym bydź rozumiecie. Od dziecińſtwa obdarzony, ieśli ſię nie mylę, tym wſzyſtkim byłem, co w wieku onym, za ſzczęśliwość poczytaią. Nie mnieyſze było ſzczęście moie w młodości, y kiedym do wieku doyrzałego przyſzedł. W czaſiech naſtępuiących, przybywało mi ſił, y nie doznawałem żadnego prawie w ſtarości oſłabienia. Niczegom nie żądał, nicem nie przedſię wziął, coby do pomyślnego ſkutku nie przyſzło. Nabawiłem przyiacioł ſzczęścia, a nieprzyiacioł zwoiowałem. Oyczyznę mało co w Azyi przedtym znana, zoſtawuię teraz na naywyżſzym ſtopniu chwały. Umiałem zachować, cokolwiek zyſk ać potrafiłem. A bo nayſzczęśliwſze powodzenia, zaw l

zamysłom moim służyły, y pragnienia moie do skutku przyprowadziły; iednak boiazń sprawiedliwa doznania kiedyżkolwiek odmiany szczęścia y podlegania nieszczęśliwościom, zachowała mię zawsze od pychy, y nie pozwoliła mi z zbytecznym zaufaniem poddać się nie pomiarkowaney radości. Umieram teraz, ale was żyiących zostawuię, was dzieci moich, ktorych mi Bogowie dali. Zostawuię oyczyznę moię y przyiacioł w szczęśliwym stanie. Mogęż więc nie spodziewać się, że potomność w żywey mię zachowa pamięci, y szczęśliwość moię wielbić będzie?

Powinienem teraz ogłosić, komu berło moie zostawuię; aby snadź następstwo na tron przyczyną rozruchow nie było. W rowney cale mam was miłości o dziatki moie; ale rządy Państwa, naywyższe panowanie, starszemu powinno bydź powierzone, ktoremu przyzwoita rzecz iest większe przypisać doświadczenie. Z mlekiem w spolney oyczyźnie naszey wyssałem onę naukę, iż na lat starszeństwo we wszystkim dane bydź powinno baczenie; nie tylko między bracią, ale też między wspołobywatelami; wycho-

wałem was dzieci moie w tymże rozumieniu, abyście oddaiąc ſtarſzemu z was cześć iemu przynależącą, ſami też onę od młodſzych za was odbierali. Przyimuycież więc te moie uſtanowienia, iako przepiſy ztwierdzone y poświęcone dawnemi zwyczaiami, trybem narodowym, y prawami naſzemi.

Ty *Kambizie* bierz berło, ſami Bogowie oddaią ci ie, y ia, ile w mocy moiey ieſt, z niemi wſpolnie to czynię. Ciebie zaś *Tanaoxares* czynię Satrapą Medow, Ormian, y Kaduziow. W tym podziale, ſynu moy, zoſtawuię ſtarſzemu bratu twemu tytuł Krolewſki y moc ſzerzey ſię rozlegaiącą; a tobie ſzczęśliwość wybornieyſzą, y pewnieyſzą. Nie widzę, coby w tym brakować ſzczęściu twoiemu mogło. Będzieſz obficie miał, cokolwiek ludzi weſeła y ukontentowania nabawić może. Ale chęć wykonania rzeczy trudnych, rozmaitość czynności, uięcie ſpokoyności, wynioſłość coraz bardziey wzroſt bioraca, z przypomnienia ſobie tego com dokazał, troſkliwość w przedſięwzięciu dzieł znakomitych przeciw nieprzyiacielowi y w ubeſpieczeniu ſię od wzaiemnych ſiego

zamachow: te ſą nieuchronne Monarchy raczey, niż twoie obowiązki; tak rożliczne zaś ſtarania, często wierzay mi, truią radość, y wnętrzne ukontentowanie odeymują.

Co ſię *Kambizie* ciebie tycze, pewnie wątpić nie możeſz, iż to złote berło ubeſpieczeniem tronu twoiego bydź nie może; wierni przyiaciele ſą prawdziwym y naygruntownieyſzym wſpar ciem Krolow. Nie rozumiey zaś, aby oni tobie takiemi rodzić ſię mieli. Gdyby wierność z urodzenia pochodziła tęż ſamę okazowaliby ludziom wſzyſtkim, w tychże okolicznościach. Właściwa to rzecz ieſt przyrodzonych y z życiem razem otrzymanych przymiotow. Każdy ſam ſobie ziednać y obmyślić powinien przyiacioł wiernych; dokazać zaś tego przymuſzeniem nie można, ale ſamemi tylko dobrodzieyſtwy. Ieśli więc chceſz pozyſkać ſobie ludzi, ktorzyby wſpoł z tobą podporą Kroleſtwa byli, poczniy od tego, ktory z tobą ma krew ſpolną. Wſpoł obywatele, większy z nami związek maią, niż Cudzoziemcy; u iednegoż ſtołu pokarm biorący bardziey ſię kochaią, niż oddaleni; iakże więc z teyże

krwi początek maiący, od teyże matki karmieni, w tymże domu wychowani, od tychże rodzicow ukochani, słowem, iakże ci, ktorzy tegoż oyca y iednęż matkę uznawaią, nayściśleyszą z sobą przyiaźnią złączeni bydź nie maią? Dziatki moie nie pozbawiaycie się skutku przyzwoitego tym tak ścisłym związkom, ktoremi Bogowie braci zkoiarzyć chcieli; owszem usiłuycie postępkami waszemi nowe do dawnych węzłow przydawać związki. Tym sposobem utrzyma się przyiaźń wasza y wszelką inną miłość zawsze przewyższać będzie. Iakoż obmyślać dobro brata, iest na siebie samego pracować. Komu powiększenie potęgi brata, więcey chwały przyniesie iak bratu? Kto bardziey y z doskonalszą szczerością będzie iakiego człowieka większą potęgą zaszczyconego szanował iak Brat? Brata przemożnego maiąc, niczyiey bardziey, iak urazy iego obawiać się nie można.

Niechże więc kochany *Kambizie* brat twoy naywiększey twoiey ufności y przyiaźni doznaie. Pożytki iego y przeciwności nikogo się bardziey iak ciebie nie tykaią. Bierz proszę na pilną uwagę to

co mowię, Komu pożyteczniey iak iemu, twoię oświadczyſz dobroczynność? Ieśli pomocy mu ſwoiey nie odmowiſz, od kogo wzaiemnego y pewnieyſzego wſparcia ſpodziewać ſię możeſz? Możeż bydź co ſromotnieyſzego iak nie kochać brata? I kogoż z więkſzą przyſtoynością nadeń przekładać y poważać będzieſz? On ieden, Synu moy, pierwſze u ciebie mieyſce trzymać bez zaciągnienia na ciebie zazdrości może.

Na Bogi przodkow naſzych, was dzieci moie zaklinam, abyście ſię wzaiemnie ſzanowali, ieśli chęć iaką przypodobania ſię mnie zachowuiecie. Nie rozumieycie, iż życie to śmiertelne porzuciwſzy, w niwecz ſię obrocę: Nie widzieliście duſzy moiey, w całym życia mego przeciągu, ale dzieła moie iawnie ieſteſtwo iey okazowały. Izali nie wiecie, iakiemi duſze ludzi, ktorzy nieſprawiedliwy gwałt poniosły, poſtrachami dręczą mordercow ſwoich, iak mściwe na złych naſyłaią iędze? Co znaczą, czci oświadczenia, umarłym czynione, ieśli duſze ich wſzelkiego uczucia ſą pozbawione? co ſię mnie tycze, nigdym, dziatki moie, przypuścić do myśli zdania onego nie mogł, że

duſza, żyiąca poki w śmiertelnym ciele zoſtaie, gaśnie, ſkoro tylko z niego uſtąpi. Widzę, bowiem, iż ciało ſkaźitelne ożywia, poki z nim złączona ieſt, poiąć zaś nie mogę, za coby życia wſzelkiego pozbawiona być miała, dla tego, iż od iſtności przez ſię uczucia nie maiącey ieſt odłączona. Owſzem, kiedy duſza, od więzow ciała uwolniona, bez ſkazy ieſt i wolna, w tedy dopiero byſtrość iey rozumu naybardziey ſię pokazuie. Kiedy zbior ten rzeczy z ktorych ſkłada ſię człowiek, w rozſypkę idzie, każda część wraca ſię tam zkąd wzięła początek; inaczey z duſzą dzieie ſię, ona iedna poſtrzeżona bydź nie może, ani kiedy zbior ten ożywia, ani gdy z niego uſtępuie. Uważcie ieſzcze ſtan we śnie człowieka; wſzakże uznacie iż nic nad ſpanie, niemaſz śmierci podobnieyſzego. Izali więc nie we śnie duſza ludzka naylepiey okazuie ſwoie od Boga pochodzące przyrodzenie? Wtedy zaiſte nayczęściey coś w naſtępſtwie czaſow widzi a to pewnie dla tego, iż wolności więkſzey używa.

Teraz dziatki moie, ieśli tak ieſt iak mowię, y trzymam; ieśli duſza uſtąpiwſzy z ciała, życie ſwoie przeciąga, nie za-

pominaycie czci, ktoręście duſzy moiey winni, a wzgląd ten niech pobudką wam będzie do pełnienia tego co zalecam. Ieśli zaś inaczey ieſt, ieśli duſza z ciałem ginie, lękaycie ſię Bogow nieśmiertelnych, ktorym rzeczy wſzyſtkie ſą obecne; ktorych moc ieſt nie ſkończona, ktorzy w tak doſkonałym, pewnym y naywytwornieyſzym porządku utrzymuią ten świat, wielkości y piękności wſzyſtkie wyrażenia przewyżſzaiącey. Niechże ta boiaźń zbawienna, oddali od was wſzyſtkie dzieła lub zamyſły złe y bezbożne.

Po Bogach ſzanuycie ludzi y potomność. Bogowie nie poſtawili was w iakim zakącie; ſprawy waſze koniecznie wſzyſtkim na widok wyſtawione będą. Ieśli pokażą ſię bydź dobre y dalekie od wſzelkiey nieſprawiedliwości, ugruntuią potęgę waſzę między ludźmi; ale ieśli ſami wzaiemnie krzywdzić ſię będziecie, wſzyſtkich ludzi ufność ſtracicie. Ktoryż bowiem człowiek, by też naywiękſzą chęć do tego maiący, dowierzać wam będzie, widząc, iż źle z tym poſtępuiecie, ktory naypierwſze ma prawo do waſzey przyiaźni.

Korzyſtaycie z nauki moiey dziatki moie, ieśli wam oczywiście pokazuię, iak wzaiemnie z ſobą poſtępować powinniście; a ieśli mowa moia wam nie wyſtarcza, bierzcie przed ſię doświadczenie, nad ktorego nie maſz nauczyciela przednieyſzego. Obaczycie w poprzedzaiących wiekach, wiele rodzicow ściśle miłości związkami z dziećmi ſwoiemi złączonych; wiele braci doſkonałą między ſobą przyiaźń zachowuiących, innych zaś przeciwnie w niezgodzie żyiących; oglądaycie ſkutki od tych y tamtych z poſtępkow ſwoich odnieſione y obieraycie. Ale doſyć wiele o tym mowiłem.

Co ſię tycze ciała moiego, kiedy z życiem rozſtanę ſię, nie ſkładaycie onego dzieci moie, w złotych lub ſrebrnych lub tym podobnych trunnach, ale co nayrychley oddaycie go ziemi. Coż może bydź ſzczęśliwſzego, iak złączyć ſię z tą ziemią, ktora rodzi y żywi, cokolwiek tylko ieſt pięknego y pożytecznego. Kochałem zawſze ludzi y za ſzczęście poczytam, złączyć ſię z tą powſzechną ludzi dobrodzieyką y w nię przemienić ſię.

Ale czuię że moy koniec zbliża ſię, ieśli kto z was rękę mi podać pragnie, albo twarz moię oglądać, poki żyię, niech przyſtąpi. Ale gdy ſię raz nakryię, proſzę was dzieci moie, aby nikt ciała mego nie oglądał, ani wy ſami. Zgromadźcie około mogiły moiey wſzyſtkich Perſow y naſzych zprzymierzonych, aby mi powinſzowali, że odtąd w beſpieczeńſtwie zoſtawać będę, y że od boiazni wſzyſtkiego złego wolnym zoſtanę, czy to do Boſkiey powrocę natury, czyli też w niwecz ſię obrocę. Wſzyſtkich zaś, ktorzy ſię ſtawią, odeśliycie darami obdarzonych, iako przyſtoyna ludzi z pogrzebu ſzczęśliwego człowieka powracaiących.

Nakoniec odbieraycie odemnie tę oſtatnią naukę, i nie zapominaicie oney; Ieśli dobrze czynić będziecie przyiacielom, zawſze dana wam ſpoſobność będzie uſkromienia nieprziiacioł. Zegnam was miłe dziatki, życie ſzczęśliwie, i to ſamo życzenie odemnie matce ſwoiey oświadczcie. Zycie ſzczęśliwie wy wſzyſcy przytomni y nie przytomni. Zegnam was.

To powiedziawſzy Cyrus rękę podał wſzyſtkim około ſtoiącym, twarz potym nakrył y umarł.

O

O POZNAWANIU POTRZEBNYM KRASOMOWCY CZŁOWIEKA.

MOWA

Sławnego w Francyi Kanclerza

Daremnie Krasomowca przywłaszcza sobie przymiot wmowienia czego w ludzi albo perswazyi, ieśli nie nabył umieiętności poznania onych. Wiadomość obyczaiow ludzkich y wymowa, dwie są, razem zrodzone nauki; zwiazek ich na świecie tak dawny iest, iak złączenie myśli z mową. Nie rozłączano przedtym dwoch tych umieiętności z przyrodzenia swego nierozdzielnych; Filozof y Krasomowca spolnie mądrości tron posiadali, oba ściśłym węzłem z sobą ziednoczeni byli, a zgodę iak naydoskonalszą utrzymywali między sztuką myślenia y mowienia dobrze; nieznano ieszcze zelżywey oney Krasomowcom roznicy, rozwodu onego wymowie okropnego, między dowcipem

y rozumem, między wyrażeniem y uczuciem, między Krasomowcą y Filozofem,. Ieśli iaka zachodziła rożnica, ta cała na pożytek wymowy obrocona była. Filozof na przekonaniu przestawał, Krasomowca oprocz tego wmowić usiłował. Ieden z nich o słuchaczach swoich trzymał, iż są uważni, poiętni, przychylni; drugi nakłonić ich umiał do uwagi, poiętności, przychylności. Surowość obyczaiow, ostrość mowy, dowodow bynaymniey od gruntowności nie chybiaiąca wyborność podziwienie Filozofowi iednała; wdzięki umysłu przyrodzone lub nabyte, ozdoby mowy, przymiot wkradania się do serca, krasomowcę miłym czyniły. Ieden z rozumem miał sprawę, drugi do serca mowił; ale serce często zprzeciwiało się prawdom, względem ktorych umysł był przekonany; przeciwnie zaś umysł nigdy się nie opierał zdaniom od serca przyiętym: Filozofa, choć prawego Krola, iako tyranna lękano się; kiedy tym czasem Krasomowca gwałt czynił, ale tak miłym y wdzięcznym sposobem, iż same iego

ty-

tyraństwo, za sprawiedliwe panowanie poczytano.

W pierwszych wiekach Krasomowstwa, widziała niegdyś Grecya, nayslawnieyszego z Krasomowcow swoich, władzę y panowanie wymowy zasadzaiącego na poznaniu człowieka, y pierwszych ustawach nauki tyczącey się obyczaiow. Prożno natura zazdroszcząca chwały, do ktorey przyść miał, pozbawia go powierzchownych wymowy przymiotow; ona, iż tak rzekę niema wymowa, powaga ona widoczna przenikaiąca umysły słuchaczow, wzbudzaiąca w nich pragnienia nim ieszcze nakłoniła zdania; wyniosłość wspaniała mowy, niezostawuie słuchaczowi, w nieiakim zachwyceniu zostaiącemu, czasu, y wolności poznania wad iego; utaione te zostaną przymiotow blaskiem; będzie doznany zapęd wymowy bez upatrzenia iey śladow; ledwie go na wzor orła po powietrzu buiaiącego postrzedz można, a iednak kiedy z ziemi wzgorę wzbił się nie widziano. Surowy przyganiacz wspoł ziomkow swoich, bardziey się popularnym będzie zdawał, niż tymże

wſpołziomkom pochlebuiący; odważy ſię ſtawić im przed oczami ſmutne wyrazy cnoty zawikłaney trudnościami y pracowitey, a zachęci ich do przekładania tego co uczciwego ieſt, chociaż trudnego y częſtokroć nieſzczęśliwego; nad to co z pożytkiem przyiemność tylko łączy: nad ſłodycz nieprzyſtoyney pomyślności. Macedońſki Krol mimo przemożność ſwoię, przelęknie ſię Kraſomowcy Ateńſkiego; los Grecyi zawieſzony zoſtanie pośrzod przeciwnych zamachow Filippa y Demoſthenesa, a iako on przeżyć wolności Oyczyzny ſwoiey nie może, tak ta nie pierwiey iak po utracie iego przepadnie.

Zkądże wyniknęły te niepoięte ſkutki wymowy ludzką przewyżſzaiącey? Z iakiego źrzodła tak liczne wypłynęły dziwy, ktorych proſte opowiadanie, po tylu wiekach, naywiękſze w nas wzbudza podziwienie? Broń ta bynaymniey ze ſzkoły ſzumnego wielomowcy nie wyſzła: te pioruny Filipa na tronie ſiedzącego trwożące. wybornieyſze daleko początki miały. Mądrość

do

doſkonałą miſtrzynią Demoſtheneſowi była polityki odważney y wſpaniałey, wolności ſkuteczney y nie uſtraſzoney, miłości Oyczyzny nie zwyciężoney. Przez naukę obyczaiow, z rąk rozumu ſamego, odebrał berło ono wſpaniałe, onę nie określoną y naywyżſzą władzę nad umyſłami ſłuchaczow ſwoich. Platona potrzeba było na wydoſkonalenie Demoſtheneſa, aby nayſławnieyſzy Kraſomowca całą ſwoię ſławę przypiſał, Filozofowi nayſławnieyſzemu.

Ieśli wpatrzywſzy ſię pilnie w te nayprzednieyſze wymowy światła, wytrzymać ieſzcze potrafiemy widok niedoſkonałości naſzych, pociechę tę przynaymniey odnieſiemy, iż onych y przyczynę poznamy, y zabieżenia onym ſpoſoby odkryiemy. Niech nam upadek tak niepoięty wymowy w naſzym wieku nie będzie dziwny, dziwnieyſzaby zaiſte rzecz była, gdyby w kwitnącym ſtanie zoſtawała. Od dzieciństwa uprzedzonym, zdaniom z wychowania y zwyczaiu pochodzącym podlegaiąc, przez żądzą chwały fałſzywey, do prawdziwey trafić nie możemy, a z ambi-
cyi

çyi na łeb, gdy ſię w gorę wzbić pragnie, lecącey latać uczemy ſię nie umieiąc chodzić; ſądzić chcemy przed poznaniem, ſłowem pragniemy mowić, myślić ieſzcze nie umieiąc. Pogardzamy poznaniem; człowieka iako proźnym myśli zaprzątnieniem, zgodnieyſzym na wycieńczenie niż na wzbogacenie umyſłu; iako zabawą ludzi nic do czynienia nie maiących, ktorych praca iakkolwiek ozdobna wyborem dzieł od nich wydanych, poczytana iednak być powinna za przyſtoyne y pracowite proźnowanie. Ale wymowa ſama ſię takowey mścić zwykła zuchwałości, pozbawia tych wſparcia ſwego, ktorzy ią przywieść chcą do proſtego w mowieniu ćwiczenia ſię, zoſtawuie im tylko imię płochych wielomowcow. O ktorzykolwiek pragniecie przywrocić w tym wieku cień przynaymniey y wyobrażenie dawney wymowy, nie mieycie za wſtyd zaſięgnąć od Filozofow tego, co przedtym właściwym waſzym dobrem było; a nim zaczniecie z waſzą przed światem ſtawać wymową, obroćcie z iak naywiękſzą pilnością o-
czy

czy na widok ten nie ustaiący, ktorym człowiek iest człowiekowi.

A naprzod niech umysł człowieka wasze ku sobie pociągnie weyrzenia, niech na chwilę, wszelką uwagę waszę nad sobą zastanowi.

Prawda iedynym iest iego celem, tey szuka w nayw iększych błędach swoich; owszem ta źrzodłem, acz niewinnie, iest wyboczenia iego z prawey drogi; kłamstwo nawet podobać się mu nie może tylko pod postacią y zwodzącym prawdy pozorem. Niech ią tylko okaże Krasomowca, nie zawodnie zwycięży; pierwszą swoię y nayszlachetnieyszą wypełnił powinność, kiedy oświecić, nauczyć, przekonać umysł potrafił; a oraz tak żywe tak iaśnieiące przed oczami stawił światło, iż znak ten nie zawodny maiąc; przytomność prawdy uznać słuchacze muszą. Niech Krasomowcy nie przeraża one krotkotrwałe powodzenie płonney wymowy, fortelem iednaiącey sobie przyzwolenie słuchaczow przez wyszukane umizgi, nie zaś na nie zasługuiącey pięknością mowy gruntowną y dowodami pewne rokuiącemi

zwy-

zwycięſtwo. Słuchacz uwiedziony nie zaś przekonany, gani Kraſomowcy rozſądek, kiedy tegoż czaſu, imaginacyi iego żywość naybardziey wychwala. Przyznaie mu ow nędzny zaſzczyt, iż przypodobać ſię umiał, wmowić nie potrafił; przekłada bez naymnieyſzey wątpliwości wymowę grubą y poniekąd dziką, ale przekonywaiącą y przyzwolenie wymuſzaiącą, nad wdzięki mdłe, żadnego po ſobie śladu w umyſłach ſłuchaczow nie zoſtawuiące.

Ale ten ktory umyſłu ludzkiego dobrze pozna przyrodzenie, śrzodek nieiaki utrzymać potrafi, między zbytnią proſtotą y płochym wykwintem. Wyćwiczony w ſztuce nader trudney okazania prawdy ludziom, pozna, iż nawet chcąc ſię onym przypodobać, nie maſz ſkuteczniejſzego na to ſpoſobu iak ich przekonać, potrafi oraz ulegać z pychy pochodzącey delikatności ſłuchacza, chcącego, aby go wtedy nawet poważano gdy mu daią naukę; a prawda w uściech iego nie będzie ſię wzdrygała ozdobami wymowy. Odkryie on tę prawdę tak miſternie, że ſłuchaczom będzie

ſię

ſię zdawało, iż mgłę tylko iakąś onę pokrywaiącą rozpędzili; a do roſkoſzy z odkrycia prawdy pochodzącey. tę w przydatku mieć będą, ktora wynika, z rozumienia, iż Kraſomowcy w odkryciu oney nieiakiemi wſpołpomocnikami byli. Pewny tego, że bez kunſztu nieiakiego w ułożeniu dowodow, Retoryka pięk rzydłem ieſt naturalney piękności ubliżaiącym, doſkonały Kraſomowca wſzyſtkich ſię imie ſpoſobow, ktoremi tylko ſłuchaiących umyſł prawdzie doſtępnym ſtać ſię może. Nie zaniedba nawet onych wyżſzych y na ſamym rozumię zaſadzonych umieiętności, ktoremi gmin ludzi dla tego tylko gardzi, że onych nie ma znaiomości. Poznanie dokładne człowieka nauczy go, iż te umieiętności przyrodzonemi ſą do umyſłu ludzkiego drogami; y owſzem nieiakiemi (ieśli ſię tak mowić godzi) onego przyſionkami, ale pilną na to maiąc baczność, iż koniec z śrzodkami do niego prowadzącemi: zmieſzany bydź nie powinien, nie długo niemi bawić ſię będzie. Z takim one poſpiechem przebędzie, z iaką ſkwapliwością podrożny do

Oyczyzny swey powraca; nikt nie postrzeże oschłości kraiow, ktore raptem przebiegł, a on trybem Filozofa myśląc, będzie mowił zwyczaiem Krasomowcy. Taiemnym nieiakim związkiem dowodow rownie iasnych iak oczywistych, umysł od prawdy iedney do poznania drugiey zaprowadzi, nigdy uwadze słuchacza utęsknienia nigdy przykrości nie przyniesie; a wtedy nawet, kiedy słuchacz przeciągłey ieszcze spodziewa się dowodow osnowy, z wielkim podziwieniem swoim postrzeże, iż fortelem cale dowcipnym, samo ułożenie dowodem, sam porządek stał się zupełnym przekonaniem.

Ale Krasomowcy mało będzie się zdawało przekonać; zechce ieszcze wmowić; a w poznaniu serca ludzkiego znaydzie rozmaite przekonania y wmowienia sposoby. W przekonaniu rzecz cała iest z rozumem, wmowieniu do serca trafić potrzeba. Przekonanie ściąga się do duszy iako istności rozumieiącey, wmowienie należy do teyże duszy, iako wolą obdarzoney; pierwsze co iest dobrego pokazuie, drugie do zako-

cha-

chania się w nim pociąga; tamto mocy dowodow zażywa, to przydaie do nich wdzięki wnętrznego wzruszenia: ieśli iedno z tych panuie nad myślami, drugie panowanie swoie do samychże dzieł rozciąga. Wszystkie serca czuć y kochać mogą, nie wszystkie umysły do wnoszenia iednego z drugiego, y poznawania są sposobne. Dla iawnego poznania prawdy, tyle czasem potrzeba oświecenia, ile dla przełożenia oney drugim. Dowod nie użytecznym się staie, kiedy słuchaiącego rozum sposobności do poięcia onego nie ma; wielki Krasomowca częstokroć wielkiego słuchacza potrzebuie, ktoryby dowodow iego torem idąc nie zabłądził. Ale wszystkiego chcąc, czyli to mocą dowodow, czyli wzruszeniem dokazać, dosyć iest przed ludźmi mowić, własna ich miłość, wraża w ręce Krasomowcy broń, ktorąby ich woiował; pierwszy mowiącego przymiot iest, znać innych wady, nayprzednieysza iego mądrość odkryć namiętności, a moc naywiększa korzystać z skłonności.

Tym on sposobem przełamuie do

kon-

końca zawady powodzeniu wymowy iego na przeszkodzie będące. Upor on y nieużytość umysłow, ktorych dowody żadne zwoiować niemogą, ktorzy samcy się odeymuią oczywistości, zwyciężyć się nakoniec daią wdziękom perswazyi. Passya przemaga nad temi, przeciw ktorym zbyt rozum był słaby; iedni z nich dobrowolnie idą za światłem sobie od Krasomowcy pokazanym, drudzy niby urokiem taiemnym pociągnieni bywaią; ktorego skutkow doznaią, przyczyny nie dosięgaiąc. Rozumy wszystkie przekonane, serca wszystkie perswazyą zkrępowane, hołd podziwienia y miłości oddaią Krasomowcy, na naywyższy stopień wymowy poznaniem człowieka wyniesionemu.

Nauczyciele w sztuce Krasomowstwa, wzory nayprzednieysze wymowy, nie obawiaycie się tego, aby wam kiedy na ozdobach mowy, wdziękach, y tym wszystkim zchodziło co nayprzednieyszą roskosz za przyłożeniem się Krasomowcy sprawić może. Ci ktorzy do Krasomowstwa przystępuiąc, żadną cale albo zbyt pomierną opatrzeni są wia-

do

domością ludzkich obyczaiow, łacno nader w ten niedoſkonałości rodzay wpaść mogą. Pozbawieni pomocy z rzeczy ſamey pochodzącey, troſkliwie ſzukaią wſparcia od ſłow, niby to bogatey zaſłony, ktorąby dowcipu ſwego niedoſkonałości pokryli, a oraz więcey niż myślą, mowić zdawali ſię. Ale też wyrazy, uciekaiące od tych, ktorzy iedynym onych ſzukaniem ſą zaprzątnieni, hurmem ſię ciſną do Kraſomowcy, przez długi czas rzeczy rozważaniem wydoſkonalonego. Obfitość myśli, obfitość wyrazow rodzi; wdzięki znayduią ſię w tym co ieſt pożytecznego; a broń dana żołnierzowi na odnieſienie zwycięſtwa, naypięknieyſzą iego ſtaie ſię ozdobą.

Przyznaymy iednak, że ieſt nieiaka podobania ſię umieiętność, różna od kunſztu wzruſzenia paſſyi. Kraſomowca nie zawſze poruſza; rzecz ſama o ktorey mowi, częſto ſię temu zprzeciwia: ale Kraſomowca zawſze ſię powinien podobać; nie może tego zaniedbać bez ubliżenia ſwym zamyſłom. Takie ieſt ludzi przyrodzenie, iż ſię domagaią, aby rozumowi na pomoc zawſze przycho-

dzi-

działa imaginacya. Prawda prosta y nie okrzesana mało chwalcow nayduie, ludzie po większey części, albo w prostocie iey nie poznaią, albo z ozdob ogołoconą pogardzaią. Rozum ich daremnie pracuie, na wystawienie sobie wyobrażenia prawdy przełożoney, ieśli imaginacya teyże prawdzie na pomoc nie przybędzie. Dzieło rozumu częstokroć martwym iest bez duszy posągiem, imaginacya mu życie y sposobność władania sobą daie. Myśl sama przez się, by też naywięcey oświecenia maiąca, wstręt nieiaki uważaiącemu przynosi, imaginacya spoczynek mu ofiaruie, y pozorność rzeczom daiąc słuchacza radości nabawia. Słuchacz zawsze prawie opiera się temu, ktory niezwyczaynemi drogami postępuiąc, trafić do rozumu pragnie, imaginacyą pominąwszy. Przyzwyczaiony do przyięcia prawdy wtedy tylko, kiedy ona w towarzystwie swoim ma roskosz, właściwy iey podług niego przymiot; często fałsz ale wdzięczny nad zbyt surową prawdę przekłada. Imaginacya iego urażona takową siebie przez Krasomo-

wcę

wcę wzgardą, ktory do ſamego tylko rzecz miał rozumu, na ſamymże Kraſomowcy, Krzywdy ſwey wetuie, y taiemnie w niwecz obraca przekonanie, z ktorego ſam ſobie mowiący pobłażał. Iakże to wnętrzne umyſłow ułożenie pomyślne ieſt Kraſomowcom; iak nie zawodna ieſt prawda, że imaginacya początkiem ieſt panowania wymowy, y iey ludzi wſzyſtkich poddała.

Za iey pomocą umie Kraſomowca, tak żywo przed myślą ſtawić rzeczy wyobrażenia, iż ie ſłuchacz rzeczą ſamą bydź mieni. Na mieyſce ſłow, rzeczy, tż tak rzekę, przekłada; nie Kraſomowca, ale przyrodzenie ſame mowić zdaie ſię. Wyrażenie takiey nabiera doſkonałości, iż niknie prawie przed ſłuchaczem, a cudem iakimſiś niepoiętym, ten zamiaſt opiſania rzeczy dowcipnego, rzecz ſamę przed oczyma ſobie ſtawi; mniemaiąc, iż zmyſłom podlega, gdy w rzeczy ſamey rozumowi tylko ieſt przytomna. Te cuda kunſztu, ſkutkami ſą władzy oney przyrodzoney, ktorą imaginacyi znaiomość, daie Kraſomowcy nad ſamąż imaginacyą. Iego to tylko

dzie

dzieło ieſt, umieć wybor tak trudny czynić, między odmiennemi ozdobami; umieć opuścić co ieſt dobrego, dla uięcia tego co ieſt lepſzego; treść wybrać rzeczy na myśli mu ſtawaiących; a w odmalowaniu rzeczy mową uczynionym, położenie, światło, moment on ſzczęśliwy chwycić, ktorego wybranie doſkonałemu malarzowi tak ieſt wiadome, pomiernemu zaś cale do wynalezienia nie podobne. Takowy Kraſomowca zaſzczycony ieſzcze ieſt przymiotem dziwnie u ludzi rzadkim, poznawania granic, ktorych przeſtąpić nie należy; zachowania pomierności w tym nawet ſamym co ieſt dobrego; zatrzymania ſię przy kreſie czaſem ledwie widocznym, oddzielaiącym to co przyſtoi, od tego co mniey ieſt zgodnego; y zachowania we wſzyſtkim iak nayściśleyſzych praw przyſtoyności. Ta to dopiero wſpomniona umieiętność ozdoby przydaie rzeczom wſzyſtkim od Kraſomowcy przedſięwziętym, nawet wadom iego; y ſprawuie, że w ſamym nieiakim opuſzczeniu ſię, miłym bydź ſię zdaie. Taiemna to iakaś ſympatya ſprawuie, kto-

ra

ra umyſł do rzeczy powierzchownych wabiąc, pokazuie mu y związki, ktoremi ſą ziednoczone; y odmienności, ktoremi ſą odłączone; ieſt to, ieśli ſię tak podoba, biegłość iakaś ucha, ktore naymnieyſzym dzwięku ſkażeniem ieſt obrażone, ktore pięknością doſkonałego wſpołbrzmienia uwodzi ſię; ieſt to przyzwoitość, ktorą łatwiey czuć, niż opiſać można, ktorą w ſamych ſiebie nayduiemy, ktorą, gdy zbytecznie ſzukamy, częſto z rąk wypuſzczamy; ſłowem ieſt to nayprzednieyſze dzieło ſztuki Kraſomowſkiey, ktorey iednak ſztuka Kraſomowſka wyuczyć nie może.

Przyrodzenie Kraſomowcy daie, dowcip on ſzczęśliwy, ſkłonność onę taiemną, poznanie nie mniey pewne iak delikatne, natchnieniem nieiakim rożnicę czyniące, między tym co przyſtoi y co przyſtoyności zprzeciwia ſię. Obyczaiow ludzkich znaiomość przydaie do tego wiadomość rzeczy, około ktorych przyrodzone ſwoie wydoſkonalić ma przymioty: a przełożywſzy

powſzechne Retoryki przepiſy, w poznawaniu człowieka w powſzechności, ſtawia mu człowieka w ſzczegulności, w ktorymby ſzukał właściwych uſtaw przyſtoyności. Pilny w poznawaniu ſiebie ſamego, ieśli przygany powſzechney uniknąć pragnie, niech ſam pierwſzy wady ſwoie potępia. Nayzwyczayniey-ſza wada ieſt tych, ktorzy ſię drugim nie podobaią, iż zbyt ſobie ſamym pochlebuią. Szczęśliwy ten, ktory przez długi czaſu przeciąg żadnego nie uczuł w ſobie ſamym upodobania; ktory bardziey widokiem właſnych niedoſkonałości, niż nieprzyiacioł naganą był przerażony; ktory w pierwſzych leciech życia ſwoiego, pożyteczney oney doznał przykrości, iż nigdy ſam ſiebie niemogł ukontentować. Zdaie ſię, iż tę mu nieſpokoyność ſprawuie natura, aby bardziey ſobie potym w powodzeniu zaſmakował, y że tey domaga ſię zapłaty, za przyſzłą ktorą mu gotuie chwałę. Do tego nieupodobania w ſobie ſamym, przyłącza ſzczęśliwe o ſiłach ſwoich y ſpoſobności powątpiwanie; ſzczu-

ple

pie o ſobie rozumienie ułatwia mu one, tak trudne miłością właſną zaślepionemu, rozeznanie rzeczy, ktorych przekładania podiąć ſię może; abo raczey za przepiſami dobrze umiarkowaney miłości właſney idąc, chcąc doznać ſzczęśliwego w przedſięwzięciach ſwoich powodzenia, nic nie przedſiębierze, coby nad ſiły iego było. Na żywey to zwykł mieć pamięci, iż by niewiem iak wynioſły był tryb mowienia, zawſze iednak pomierny ieſt, kiedy wynioſłości rzeczy, o ktorey mowi, niedoſięga; przeciwnie zaś wynioſłym doſyć był, kto doſzedł rzeczy, od ſiebie przełożoney, wyſokości.

Ieśli dowcipu iego przymioty nie pozwalaią mu śmiałości wyrazow, żwawości figur, byſtrości mowienia, nie obierze z pychy nierozumney, wynioſłości źle utrzymaney, raczey niż mądrey y ſzacowney pomierności: ſkładność rozumu, gładkość wyrazow, powaga w mowieniu ſtarania iego celem będą; ſtylu przyſtoyna iednoſtayność zaſtąpi

niedoſtatek wynioſłości iego, ſłodyczą łagodności wkradnie ſię do ſerc tych ludzi, ktorzy znieść nie mogą ſzumney chelpliwości Kraſomowcow żwawych; z ſamych nawet będzie korzyſtał niedoſkonałości ſwoich; przydadzą ſię te na to, aby ſłuchacze mniey ſię na oſtrożności maiąc, łatwiey mogli bydź wzruſzeni; ſłabość iego w moc przemieniwſzy ſię, częścią wymowy iego nie poślednią zoſtanie. Daleki będzie od ſzukania chwały z umieiętności ſzeroko ſię rozlegaiącey, ieśli zabaw iego rozliczność na przeſzkodzie do nabycia oney mu była; a ieśli rzeczą ſamą oney doſtąpił, pozbędzie w uściech iego dzikości y nieokryśloney władzy pozoru, ktorym ią uczeni ludzie ſzpecić zwykli; a znowu odyſka kſztałt łagodności y ſkromności ſobie od ſamegoż przyrodzenia użyczony; ſztucznym oraz ſił ſwoich utaieniem, ziedna ſobie nie oſzacowaną korzyść onę, zaſłużenia na innych ſzacunek bez wzbudzenia zazdrości; otrzymania miłości, wtedy nawet, kiedy ludzi do podziwienia pociąga.

ga.

ga. Skromność ta przedziwna, przyda zalety innym iego cnotom, ona to ieſt, ktora ſamę, iż tak rzekę, piękność czyni ozdobnieyſzą; ktora tak gwałtowne chęci w ſłuchaiących wzbudza, dobrego dla Kraſomowcy powodzenia; tak dalece, iż porzuciwſzy ſędziow ktorą z razu na ſię wzięli byli poſtać, ſtaią ſię mowiącego obrońcami. Skromność, przyrodzona poczynaiących ozdoba, ſzacownieyſzym ieſzcze zaſzczytem ieſt tych, ktorzy daley poſtąpili; cnotą ona ieſt wſzyſtkim czaſom, wſzyſtkim wiekom ſłużącą; cnotą ieſt, ktorey ſię nie rozdzielnie trzymać powinien Kraſomowca w rozmaitych ſławy ſwoich odmianach, lubo taż ſama nie zawſze ſłuży mu wymowa, a ſtyl iego z laty wzroſt brać powinien. Młodość może na czas pozwolić ſobie więkſzey obfitości figur, zbytku nieiakiego ozdob, y tego wſzyſtkiego co do okazałości y przepychu Kraſomowſtwa ſłuży: ſzczęśliwa ta zuchwałość, uſiłowania te tak odważne rodzącey ſię wymowy, wady ſą, z ktorych wielkie w czaſie ſwoim wyniknąć

ma-

maią przymioty. Styl oſchły y oſtrzeyſzy wſtręt w młodości ſprawuie, przez to tylko, iż niewczeſną ſurowość zmyślać zdaie ſię. Godny zaiſte żalu los ieſt onych to dowcipow z wdziękow ogołoconych y zaroſłych, u ktorych oſchłość ſkładnością ieſt rozumu, niedoſtatek pomiarkowaniem, ſłabość przyzwoitym ſił ſwoich używaniem; u ktorych bydź wolnym od wady, iednoż ieſt co bydź wybornemi przymiotami obdarzonym. Przyidzie wiek, ktory zbytkuiące te doſtatki umiarkuie, ſtyl Kraſomowcy z nim oraz zſtarzeie ſię, albo raczey doyrzałość podeſzłego wieku otrzyma, nie tracąc ſił czerſtwych młodości. Nie będzie mu y na ten czas zchodziło na wdziękach y ozdobach, ale te wdzięki poważne, te ozdoby wſpaniałe będą. Zatym trzymaiąc ſię uſtaw naydoſkonalſzey przyzwoitości, pozna, iż ſpoſob naypewnieyſzy podobania ſię innym, ieſt nigdy nie zapomnieć ſiebie ſamego, y podług tego mowić, iak właſne wyciągaią przymioty.

— Ale że często Kraſomowca nie od

ſie-

ſiebie, lecz od innych mowi, nie mnieyſze bydź ſtaranie iego powinno poznania tych, od ktorych mowi; ieśli y powinności ſwoiey zadoſyć uczynić pragnie, y chwały wielkiego Kraſomowcy doſtąpić. Rozważyć pilnie ſkłonności tych, ktorych na ſię poſtać bierze Kraſomowca, aby za niemi poſzedł, ieśli ſą ſprawiedliwe, onych uſtrzegł ſię ieśli od prawidła ſprawiedliwości chybiaią; poznać ich cnoty, aby przez nie uſłuchaiących zaletę mieli y wady dla uprzątnienia lub umnieyſzenia złego o nich rozumienia; mieć baczność na ſtan ich y urodzenie, dla użycia podług okoliczności tych oboiętnych przymiotow, przychylność lub zazdrość wzbudzaiących, a częſtokroć bardziey poſtrachu nabawiaiacych, tych ktorzy ie maią niż żądzy tych, ktorym na nich zchodzi; ta ieſt powinność wſzyſtkich od inney oſoby mowiących; to ieſt ſzczupłe obowiązkow Kraſomowcy wyobrażenie. Ieśli podobać ſię y pomyślnego ſkutku doſtąpić pragnie, trzeba, aby daleki od paſſyi, daleki od błędow, tych od kto-

rych ma zlecenie mowienia, w nich się iednak nieiakim sposobem przemienił; a kształtnie ich w sobie samym wyrażaiąc, przed oczami wszystkich stawił, nieiakiemi są w rzeczy samey, ale iakiemi bydź powinni. Niech umie naśladować kunsztu onych to malarzow, ktorzy pięknzyć umieią to nawet, co naystraszniey- szego ma natura, ktorzy uymuiąc wad bez naruszenia podobieństwa, samym nayszpetnieyszym osobom, radość sprawuią poznania siebie y znalezienia iakiegoś upodobania w własnym swym obrazie. Takowym to dowcipnym zmyślenia sposobem, pod tą przywłaszczoną sobie postacią Krasomowca ożywiony, przeniknioty, wzruszony, temiż co y osoby od ktorych mowi żądzami, nic nie powie, coby iak naydoskonaley iemu nie przystało; potrafi złączyć łagodność y mądrość dowodow, z mocą y żwawością passyi, albo raczey passya osob, ktorych postać na się bierze, rozumną w uściech iego stanie się; a zachowuiąc się w granicach od przyrodzenia wyznaczonych, serce poruszy, umysłu

nie

nie obrazi. Krasomowca przestanie być tąż zawsze y nie odmienną osobą, ktorey styl sobie zawsze podobny, przy odmianach materyi ksztaltu nie odmienia. W iedney osobie swoiey, kilka będzie zawierał ludzi, tyle biorąc na się kształtow, ile odmiennych materyi iest, ile spraw rożnych, ktorych przełożenia podeymuie się. Raz wyniosły y pełen okazałości, będzie w stylu swoim wyrażał zapęd bystrego potoku, albo poważne ogromney rzeki płynienie; drugi raz w piękney prostocie y skromności, potrafi bez upadku uniżyć się, a wdziękami nie wyszukanemi lecz przyrodzonemi, obmyślić nieiaki spoczynek słuchaczom swoim, ktorzy nie bez trudności w gorę wzbiiaiącego się ścigać musieli. Będzie się wystrzegał ozdoby przydawać rzeczom, wykładu tylko potrzebuiącym; rozpędziwszy ciemności, ktoremi rzecz od niego przełożona bydź maiąca iest okryta, oddali z niey chwasty y głogi, a upstrzyć ią niezechce niepotrzebnemi kwiatami. Często w żwawości y surowości mowy iego, cnota uciśniona

znay-

znaydzie obronę, a złość dotąd przemagaiąca zadrży. Często zaś powolnieyszy na pozor y łagodnieyszy, a w rzeczy samey straszniey szy, nie tak będzie starał się o podanie występku w nienawiść, iako raczey o ściągnienie nań pogardy. Ale żarty iego, albo potrzebą umiarkowane, albo wymowione wynikaiącym z nich pożytkiem będą. Zawsze na prawdzie zasadzony, używać tey prawdy, albo w używaniu iey hamować się, z przepisow rostropności potrafi. Tak tedy rozmaite na się biorąc postaci, zgodny do wszystkich, a w każdey z nich tak postępuiąc, iakby ta iedynie tylko iemu właściwa była; na to zawsze da baczenie aby postać ktorą na się z potrzeby bierze, nie ubliżyła powinnościom człowieka poczciwego. W takowych albowiem okolicznościach, rozumne milczenie nie rownie większą obdarzy go chwałą, niż wszystkie by nayokazalszey wymowy zaszczyty.

Zostaie ieszcze Krasomowcy wyrozumieć y poznać należycie charakter

ſkłonności, ułożenie umyſłu tych, przed ktoremi mowi, aby y upor iednych przekonać y niechęć drugich zwyciężyć, y opieſzałości w poymowaniu innych zabieżeć potrafił.

W kraiach onych y czaſach w ktorych nie określona wolność ſprzeciwiała ſię ſprawiedliwości, w ktorych wyroki daiący, prawo do tego z urodzenia, raczey niż z zaſług mieli, w ktorych przy burzliwym zgromadzeniu, rozum ſzczęśliwym ſię bydź mienił, kiedy wzgardzie tylko nie zaś ukaraniu podlegał; kraſomowca w ſłuchaczach y ſędziach ſwoich, często nieprzyiacioł upatruiący, nie mogł prawie ſpodziewać ſię powodzenia dobrego, ieśli wſzelkiego nie przykładał ſtarania na poznanie błędow poſpolſtwa aby ie oſzukał; paſſyi, aby ie zwiodł; ſkłonności, aby im podchlebił; żądzy, aby ią pociągnął.

W kraiach zaś, gdzie los ſzczęścia, lub umowa narodu publicznemi zabawami utęſknionego, rząd naywyżſzy ie-

dnemu powierzyła, Krasomowca wszystkie pospolstwa wady często w iedney osobie zgromadzone, y z nieokryśloną, albo większą przynaymniey, władzą złączone nayduie. Dzień to był zaiste szczęśliwy, dzień tryumfu naywspanialszego, nie tylko dla Krasomowcy, ale y dla Krasomostwa samego, w ktorym los szczęścia dwoch z sobą zwarł bohatyrow odmiennych cale przymiotow, wielkich onych ludzi, z ktorych każdy zamierzył sobie nad innemi panowanie y zwycięstwo; ieden mocą oręża drugi wdziękami wymowy. Obrońca Rzeczypospolitey, ten ktorego Rzym wolny nazwał Oycem Oyczyzny, mowi przed tym, ktory przywłaszczył sobie panowanie, ktory zburzył wolność. Wziął przedsię Krasomowca obronę iednego z dumnych onych Republikantow, ktorzy do broni przeciw Cezarowi rzucili się; a Cezar sam sędziego wtedy urząd sprawował. Mało na tym, że za nieprzyiacielem zwyciężonym przed zwycięzcą mowi, mowi ieszcze za nieprzyiacielem potępionym. Usprawiedliwić go zamy-

śla

śla przed tym, ktory nań wyrok potępienia zanioſł, nim go wyſłuchał, ktory zamiaſt pilney uwagi ſędziemu przyzwoitey, z ſamą tylko ſława ciekawością, własną ſłuchaczowi zle o ſprawie całey trzymaiącemu. Ale Kraſomowca zna panuiącą w ſercu ſędziego ſwego paſſyą, a to ſamo pewnym go czyni otrzymania zwycięſtwa. Pochlebuie nadętości iego, aby zemście broń wydarł; a mimo uporną oboiętność Cezara, tak go umie nakłonić na zachowanie tego, ktorego chciał zgubić, iż to wzruſzenie zataić ſię w nim iuż nie może. W powierzchownym zamieſzaniu twarzy, wyznaie panowanie nad ſobą wymowy; uwalnia od kary tego, ktorego iuż był potępił; Cicero zaſługuie na pochwały, ktore dał był Cezarowi; to ieſt, iż zwyciężył zwycięzcę, y tryumf nad ſamym odnioſł zwycięztwem. Iakiemi obdarzyłby pochwałami pomiarkowanie Pana rownaiącego ſię w mocy Cezarowi, ale większe nad ſobą panowanie maiącego; ktoryby nie tak wymowie, iak ſprawiedliwości dał ſię zwoiować, a w chwale zwyciężenia

ſie-

ſiebie ſamego, żadnego nie miał towarzyſza: a to ieſzcze otrzymuiąc takowe zwycięſtwo, bez zamieſzania, bez gwałtu, ſamą tylko przemagaiącą cnoty mocą, od ktorey tak zwoiowane ſą paſſye, że panuie bez przymuſzenia, tryumf odnoſi bez walki.

Tłum ſam ludzi tak ſtraſzny dawnym Kraſomowcom, kiedy przy nim władza zupełna zoſtawała, kiedy paſſyami wſtecz obrocony, dowodom y namowom Kraſomowcy był nie doſtępny, teraz iednym ieſt z nayſprawiedliwſzych ſędziow wyrok względem zacności lub niedoſkonałości Kraſomowcy dać mogących. Tego to tłumu ſąd przychylny y pochwały, nieśmiertelność ſławy Kraſomowcom iednaią. Przekupiony on ani omamiony bydź nie mogąc, to wielbi tylko, co godnego ieſt chwały; ale oraz w wyſławieniu ſwym nigdy nie uſtaie. Wielki Kraſomowca nigdy wiekowi ſwemu nieſprawiedliwości nie zadaie, a choćby też na nieſprawiedliwych natrafił, wnet uczyniłby ich

ſpra-

ſprawiedliwemi. Poznanie człowieka w nim ſprawuie, iż przemiiaiącym onym wieku pogardza upodobaniem y guſtem, za ſobą pomiernego tylko gatunku y Kraſomowcow y ſłuchaczow pociągaiącym. Napełnia go onym to powſzechnym, iednoſtaynym, wſzyſtkim wiekom y krainom ſłużącym, z przyrodzenia pochodzącym guſtem, ktory mimo uſiłowania fałſzywey wymowy, pewnym zawſze ieſt ſzacunku u ludzi, pewnym ieſt pochwał poźney potomności,

Pomiarkowana takiego Kraſomowcy ſurowość przeſtaie na tym, aby ſłuchaczow nie odraziła, gwałtownie nacieraiąc na błąd iaki im przyiemny; ale nigdy ſię nie ſtara przypodobać ſię wadami do ſmaku im przypadaiącemi; pewnieyſzą daleko ma do ich ſerca drogę; przez naprawę ſkłonności bez zganienia ich, przez rzeczywiſtych piękności wyſtawienie, aby ſię fałſzywemi brzydzili.

Tym tedy ſpoſobem przez pozna-

wanie ludzi Krasomowca nad ludzkiemi zdaniami goruie, tym sposobem staie się prawodawcą dobrego gustu, wzorem wymowy, chwałą wieku swoiego, podziwienia potomności pobudką, tym nakoniec sposobem, serce iego na tenże co y rozum wyniesiony stopień, umieiętność przepędzenia dobrze życia łączy z umieiętnością mowienia kształtnie y dawną onę przywraca między dwiema temi rzeczami przyiaźń, bez ktorey, Filozof innym ludziom, a Krasomowca sobie samemu iest nieużyteczny.



MIR-

MIRTYL SIELANKA.

Pod czas ślicznego w lecie raz Mirtyl wieczora
Oglądać przyległego szedł brzegi ieziora;
Gdzie Xiężyc roztoczywszy koło promieniste,
Na spokoyne kryształy sypał srebro czyste.
Wdzięczny blask pól rozległych y głuche milczenie,
Słodkie w krzakach słowikow po rosie kwilenie,
Tysiąc cudnych obrazow roskoszney ponęty,
Trzymały zadumieniem długo umysł zięty.
Wrociwszy się nakoniec, kędy blisko chaty,
Stał z bluszczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,

Znalazł Oyca ſtarego ; a on ſnem zmorzony
Na zieloney murawie leżał rozciągniony.
Wſpartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,
Y tak ſobie na chłodzie miluſieńko drzymał.
Stanął ſyn zadumiany, y na poſtać onę
Patrząc z politowaniem, oczy miał wlepione:
Czaſem też ſpoyrzał w Niebo przez liście powiewne,
A łzy mu ſię z radości wytaczały rzewne:
O Ty, rzecze, po BOGU pierwſze me kochanie!
Ty czci moia naypierwſza, naypierwſze ſtaranie!
O iak ſłodko zaſypiaſz gołąbku moy ſiwy!
O iak mile ſpoczywa człowiek ſprawiedliwy!
Pewnie cię tu zwyczayne zabawki przywiodly,
Abyś Niebu wieczorne ofiarował modły,

Y na tak świętey ſprawie zachwycił
ſen luby?
Pewnieś y za mnie Bogom miłe oddał
śluby?
O iakożem ſzczęśliwy! wiem pewnie że
w święte
Ich uſzy, ſą za ſyna proźby twe przy-
ięte.
Bez nich, czyżby ma chatka ſtała tak
beſpieczna?
Albo koſzary tyle zaradzały mle-
czna,
Albo ſady dorodne hoyną dań no-
ſiły,
Y pod buynym owocem gałęzie chy-
liły?
Za twoim to błaganiem Bogu ulu-
biony
Staruſzku, plennym kłoſem ſzumią me
zagony:
Ledwo może wydołać ſierpem Ceres
blada:
Mnożą ſię po oborach ślicznych owiec
ſtada.
Kiedyś patrząc na moię troſkliwość;
byś mile
Starganego do końca wieku pędził
chwile,
 Łzy

Łzy z radości wylewał, lub wznioślszy powieki
Do Nieba, życzył, by mię nigdy z swey opieki
Boska nie wypuszczała dobroć: kto okryśli,
Iak słodkie w duszy 'moiey rodziły się myśli!
A ściśniona wzdychaniem, gdy pierś serce tłoczy
Rzęsiste łzy strumieniem zalewały oczy.
Pomnę, iako y dzisiay idąc do ogrodu
Zażywać w dzięnny upał łagodnego chłodu,
A widząc, iuż sad buynym owocem odziany,
Iuż igraiące tłuste po trawie barany,
Iuż na zasiane gęstym zbożem płodne niwy:
W radości, rzekłeś, głowę włos mi okrył siwy,
O wy rozkoszne pola, smugi ulubione!
Zostańcie iuż na wieczny czas błogosławione,

Iuż was nie-długo będę byſtrym mierzył okiem,
Ktory zawiłna ſtarość ciemnym tępi mrokiem.
Wkrotce przyidzie do obcey wędrować dziedziny,
Y bydź gościem podziemnych grodow Libityny;
Acz y tam w myśli waſze tkwiać będą obrazy,
Ktorey nigdy śmiertelne nie przywalą głazy.
Także, o moy naymilſzy w życiu Rodzicielu,
Także dawco krwi moiey, wierny przyiacielu
Mam cię prętko utracić? o wyroki ſmutne!
O żałości niezmierna! o myśli okrutne!
Ieśli tak ieſt, y tak chcą nie zbłagane iędze,
Aby ſię rychło drogich dni twych rwały przędze,
Nieſtety! y umarły będzieſz w ſercu u mnie:
Przy zimney ołtarz z darnia poſtawię ci trumnie,
A ile-

A ilekroć dzień taki zaświeci na Niebie,
Ze będę mogł w ostatniey ratować potrzebie,
Użaliwszy się hoynie nad nędznym człowiekiem,
Posypię grob twoy kwieciem y poleię mlekiem.
Tu zamilkł y na starca wzrok obrocił wryty,
A z oczu mu się toczył strumień łez obfity:
Pochwili znowu zaczął. Oto iak lekuchno
Zasypia, y co raz się uśmiecha miluchno!
Co na iawie to we śnie. utaiona cnota
Y przez zamknione zmysły ma otwarte wrota.
Lubo władza ięzyka, moc odbiegnie ręki,
Znać na czele y przez sen dobroczynne wdzięki.
Oto iako mu głowkę miękki blask Xiężyca,
Y brodkę posrzebrzoną promieniem roznica!
Iako

Iako się około niey płochy Zefir
wiie,
Rozumieiąc, że mleczne całuie lilie!
Dobrzeć by tu y daley zażywać spo-
czynku:
Ale lepiey Tatusiu spocząć przy ko-
minku.
Wietrzyk zbyt ostry szumi, rosa nazbyt
chłodzi:
Co nam młodzikom lubo, staruszko-
wi szkodzi.
To rzekłszy, pomaluśku do niego się
rzuci,
Y lekkim całowaniem śpiącego ocuci
Potym wiedzie do chaty, kędy mię-
dzy puchem
Złożonego, skur miękkich odzieie
kożuchem.



DA-

DAFNE SIELANKA.

Nie ſrogich Bohatyrow miecze krwią zbroczone,
Nie ſtoſami ciał martwych pola zarzucone
Sielſka ma śpiewa Muza. Cicha y trwożliwa
Ucieka od ſcen krwawych dzikiego Gradywa,
Y tam tylko ſwe fletnie w drżącym nieſie ręku,
Gdzie nie ſłychać hałaſow y przykrego ſzczęku.
Tam iey lubo przebywać: tam ſwe ſtawia kroki,
Kędy chłod miły czynią ſzemrzące potoki,
Lub gay buyną gałęzią y liściem okryty,
Zwraca groty ſłoneczne zielonemi ſzczyty.

Tu

Tu ſobie po nadbrzeżnych czaſem krzakach ſchadza,
Czaſem ſię pod drzew gęſtych cieniami ochładza,
Depcąc młode kwiateczki: czaſem też na trawce
Uległſzy, rymy wiąże, tobie ku zabawie
Tobie ſamey ma Dafne. Twoia śliczna duſza
Blaſkiem ſwey niewinności tak me ſerce wzruſza
Iak naymilſzy raneczek, gdy w maiowey chwili
O wſchodzie ſłońca dawne ſłowik dumy kwili.
Oczy twe żywe uciech wydaią krynice,
Przechodzą kwiat rożany purpurowe lice,
A wdzięczne około warg lataiąc uśmiechy
Nad miod ſłodſze z nich ſercu wynoſzą pociechy,
Dafne, kochana Dafne, gdyś mię ongi ſwemi
Przyiacielem nazwała uſty łagodnemi,

Iuż mi ſię wſzyſtko zdaie, że ſwe kołowroty
Zywſzym światłem ozdobił Dawca godzin złoty,
A dni moich, nim ſroga Kloto ie okryśli,
Weſołe nigdy odtąd nie odbiegną myśli.
O gdyby Muza moia, proſte nucąc pieśni,
Iakiemi ſię przy trzodach paſtuſzkowie leśni
Bawią, ſmak ci przynioſła! często w ciemnych ona
Buynoroſłey leſzczyny krzakach utaiona,
Patrzy, iakowe toczy po łąkach zawody
Z Dryadami Satyrow poczet koziobrody:
Częſto dybie na Nimſy, gdy ktora w iaſkini
Z giętkich ſobie gałązek miękkie wieńce czyni:
Czaſem też chęć ią bierze oglądać, gdzie z chroſtu
Uplotł ſobie domeczek rolnik y po proſtu

Mchem

Mchem borowym zaſklepił. Tam nawyka onych
Zadną świata zarazą pioſnek nie ſkażonych;
Gdzie ſama tylko z cnotą niewinność ſzczęśliwa,
Radość trwała y wielkość duſzy ſię ożywa.
Często ią także zeydzie ſyn ślicżney Dyony,
Bądz w iaſkini gęſtemi drzewy oſadzoney,
Bądź, gdzie między wierzbami w nieprzeyrzanym cieniu,
Czyſty ſtrużek wiie ſię po drobnym kamieniu;
A ſłuchaiąc iey pioſnek, ktoremi twe dary
Wielbi, matko roſkoſzy, brzękiem ſwey Cytary,
Bierze z pachnących kwiatow wieniec w ſrebrne dłonie,
Y wkłada iey, w nadgrodę ſłodkich prac, na ſkronie.
Iakieżkolwiek ſą iednak pieśni moich wdzięki,
Niechcę żadnych odbierać, darow z ludzkiey ręki:
To

To mi naymilſzym darem, to nay-
większą będzie
Chwałą, gdy Dafne moia podle mnie
uſiędzie,
A ślicznych warg uśmiechem, y ła-
ſkawym znakiem
Iaſnych oczu, przyzna dank, żem bie-
głym ſpiewakiem.
Na ow czas iuż zupełnie z doli mey
ſzczęśliwy,
Nie zayrzę, że kto ſławy nieśmiertel-
ney chciwy,
Suſzy głowę, by w gładko utoczonym
rymie
Podał wiekom naſtępnym do kſiąg za-
cne imie:
Że mu wdzięczna potomność na kamień
nadgrobny
Z laurowęmi gałązki ſypie kwiat o-
zdobny,
Lub drzewami oſadza y roſtemi zio-
ły,
Aby martwe chłod świeży odwilżał
popioły.

PIE-

PIENIĄDZE.

Et genus & formam Regina pecunia donat.

Mieć pieniądze mieć wſzyſtko. przy kim ta mammona,
I ſama ſzpetność ſzkli ſię iakby ozłocona.
Proſtak z niemi, uczony bez rozumu będzie,
Przyiaźny, znany, chwalon y kochany wſzędzie.
Ma rozum, ma y ſerce, godzien wſzelkiey chwały
Od krwi Ceſarzow ſwoie prowadzi kanały.
Choć ſię z cnotą nie widział, nie zbywa na cnocie

Ko-

Komu z łaſki fortuny nie zbywa na złocie.
Grunt wſzyſtkiego pieniądze. Wżdy kiedy wymiary
Będą zaſług ſamego ſzczęścia ślepe dary.
Mądre, grzeczne, rozumne, chwalone, kochane,
Szlachetne y zabawne, piękne, wzięte, znane
Są pieniądze, a nie wy, co od nich ozdoby,
Pożyczacie dla waſzey przedania oſoby,
Prawda. Uznaiem wſzyſcy podłość takiey żądze:
Iednak na ſię nie patrzym, tylko na pieniądze.



ZY-

ZYCIE PRYWATNE.

Beatus ille, qui procul negotiis.

Kto chce, niech pyſznych pałacow
trze progi,
Gwałtem ciſnąć ſię między ziemſkie
Bogi;
Ia chcę zapomnian w mey chatki ką-
ciku
Nie ſłyſzeć świata śmiechow ani ryku;
Dwie na nim graią kapele,
Płaczą lub śmieią ſię wiele.
Nie biegę prożney żądzy za cieniami,
Rozumu mego zamknięty ścianami.
Tu mię wielkości blaſk nigdy nie
ztrwoży,
Ni niedoſtatek myśli nie zuboży

W

W wodzie naydę ſmaczny trunek,
W płotnie, miękkich ſzat gatunek.
Rownie mi z Pany po nocy dzień wſchodzi.
Wioſna mi lato, lato ieſień rodzi;
Gdy w zimney oſtre kolą mrozy porze,
Tey dla mnie ciepło co dla Pana zorze;
Iakiżkolwiek wiatr zawieie,
Zawſze me kwitną nadzieie.
W tym ſtanie czekam śmierci mey w pokoiu.
Za ktorą goni Rycerz w krwawym boiu.
A rozum tylko temu rad przyznaię,
Co ſiebie pierwey nim umrze poznaie.
Tego niewczeſna śmierć grzebie
Co wſzyſtko zna, oprocz ſiebie.



ROZ-

ROZMOWA

między Ambicyą y Ospałością.

Ambicya. Iakże tak gnuśne prowadzić możesz życie? *Ospałość.* Iakże tak pełne kłopotow dni możesz przepędzać? *Am.* Na tom się urodziła, abym prace podeymowała, inaczeybym żyć nawet nie mogła. *Os.* Na tom się urodziła, abym spoczywała, inaczeybym zaraz zginęła. *Am.* Iedyna myśl twoia iest spoczynek. *Os.* Iedyna myśl twoia iest frasunek. *Am.* Możeż bydź co dziwnieyszego, iak zawsze spoczywać, niczym się nie zaprzątać, na nic się nie odważyć, y z mieysca się nie poruszyć? *Os.* Możesz bydź co mniey do poięcia łatwego, iak nowe co raz przedsięwziąć zamysły, a żadnych nie wykonać; nie ustannie z mieysca na mieysce przenosić się, a schronienia nie naleść; odważyć się na wszystko, a nigdy do zamierzonego kresu nie trafić. *Am.* My-

liſz ſię; mam kres zamierzony, y do niego trafić ſpodziewam ſię; ten zaś ieſt ſpoczynek, ktorego pewnie doſtąpię, gdy wſzyſtkich zamyſłow ſwych dokażę. *Oſ.* Ieślić chwalebna rzecz zdaie ſię do ſpokoyności zmierzać, ganić mię nie możeſz, iż oney iuż teraz używam. Ty do kreſu twego ieſzcze zmierzaſz, iam u ſwego ſtanęła. Ty przez prace y niebeſpieczeńſtwa tam pragnieſz trafić, gdzie ſię ia bez pracy, bez troſkliwości, bez niebeſpieczeńſtwa iuż nayduię. Ty nie wieſz ieſzcze, ieśli nabędzieſz oney ſpokoyności, ktorą w oddaleniu czaſow naſtępuiących upatruieſz; ia rzeczywiście iuż to poſiadam z zupełnym upewnieniem y bez przeſzkody. *Am.* Spoczynek pracą nabyty, milſzy ieſt zawſze niż ten, ktorym nas ſkłonność przyrodzona y y ociężałość obdarzyła. *Oſ.* Ieśli dobro tym milſze ieſt, im trudniey nabyte, dopuść nieprzyiaciołom wydrzeć ci co poſiadaſz, abyś tak pogodę miała do odyſkania twoiego maiątku z odwagą, y uſilnością, a zachowania na potym, z większą daleko roſkoſzą. Co

ſię

ſię mnie tycze, nie myślę kupować dobra iuż do mnie należącego, przyrodzenie mnie ſpokoynością obdarzyło, zachowam ią, y wyrzekę ſię oney roſkoſzy, ktora ſię znaleść może w ziednaniu ſobie teyże ſpokoyności podiętemi pracami. *Am.* A na coż ſię zgodzi ten, ktorego ſen uſtawiczy morzy. *Oſ.* A na coż ſię przyda ten, ktory wiatry ściga, dymem karmi ſię? *Am.* I tyż to dymem nazywaſz chwałę y ſławę, ktora od wiekow nayprzednieyſzym wſzyſtkich narodow była zaſzczytem, naywybornieyſzą wſpaniałych umyſłow ozdobą. *Oſ.* Upędzać ſię za nią, a nigdy iey nie doścignąć, ieſt to męka; doſtąpić oney, ale nigdy ſię nią nie naſycić, ieſt nieſzczęście. *Am.* Ale ty niczego nie ſzukaſz? *Oſ.* Ty niczego nie używaſz. *Am.* Użyię ale w czaſię ſwym. *Oſ.* Ia zaś iuż używam. *Am.* A czegoż więc używaſz? *Oſ.* Czaſu y ſpokoyności. *Am.* I to więc nazywaſz używać czaſu, nigdy z niego nie korzyſtać? *Oſ.* I więcże podług ciebie użyć czaſu ieſt wikłać ſię niezliczonemi ſprawami y zamyſłami, *Am.* To przynay-

mniey mam w zyſku, iż mi czas prędko upływa. *Oſ.* Ieśli nad brzegiem ſtoiącemu doſyć ieſt, dla uniknienia przeciągłości czaſu puścić ſię na głębinę, y narazić ſię na burze y nawałności, ſtan ludzi w niebeſpieczeńſtwie zatonienia zoſtaiących, ſzczęśliwſzy ieſt zaiſte, niż ſpokoyność ludzi od takowey przygody dalekich. Ia zaś choćby ſię nieco utęſknienia w oſobności naydowało, wolałabym ie ponoſić, raczey aniżeli widzieć ſię w potrzebie wytrzymania nawałnych ſtoſow morza. Mowiſz, że ci czas prędko upływa, wierzę temu co do teraźnieyſzego czaſu, gdyż przeciw wodzie pływaiący prędzey ſił oſłabienia, niż utęſknienia poczuie. Ale czas przyſzły wielce ieſt dla ciebie opieſzały, iakoż częſto ſłyſzę cię nań z utęſknieniem narzekaiącą. Zatym, ieśli od tęſknoty czaſu ninieyſzego wolna ieſteś, nie ieſteś wolna od tęſknoty czaſu przyſzłego, nadzieie twoie opieſzałością ſwoią zawodzącego; ia zaś przeſtaię na czaſie ninieyſzym, zawodow przyſzłego nie lękam ſię, bo ſię żadney od niego korzyści nie ſpodziewam.. *Am.* Ia-
ko

ko widzę nie wiele trzeba na ukontentowanie ciebie. *Os.* Iak widzę, niczym się ty nie kontentuiesz. *Am.* I nigdyż więc nie wybrniesz, z tego niedbalstwa, dla ktorego wzgardy godną zostaiesz? *Os.* Nie uwolnisz się więc nigdy od tey troskliwości, ktora cię uprzykrzoną, wszystkim czyni? *Am.* Ta to troskliwość wzbudziła Alexandrow. *Os.* Niedbalstwo to moie uspiło Annibala, w biegu zwycięstw odniesionych; a ieśli weyrzeć w historye zechcesz, więcey ia Cesarzow y Krolow w sen wprawiła, niż ty ocuciła. *Am.* I więc za chwałę sobie poczytasz uspić ludzi? *Os.* Pewnie, ieśli za rzecz wielką masz ustawicznym ich dręczyć niepokoiem. *Am.* Przynaymniey czuynemi ich czynię. *Os.* Mow raczey, że ich trwogi y kłopotow nabawiasz, albo ieśli te twoie zatrwożenia ocuceniem zowiesz; ia uspienie moie pokoiem nazwę, y słodkim przerwaniem troskliwości y niepokoiow. *Am.* Wyznasz przynaymniey, że ci, co na cię rownie iako y na mnie następowali, mnie chorobą wielkiego serca, ciebie wadą podłego umysłu ludzi

dzi

dzi nazwali. *Os.* W chorobach, ta ktora zacnych morzy, ſzacownieyſzą nie ieſt nad tę, ktora niżſzego ſtopnia ludzi uprząta. *Am.* Tę przynaymniey mam zaletę, że w umyſłach wſpaniałych tylko przebywam, nigdy zaś w ſercach ludzi wzgardy godnych. *Os.* Ma też to do ſiebie bolenie głowy, że zawſze głowę nie zaś nogi zaraża, nie widzę zaś iakiby z tąd dla niego mogł bydź zaſzczyt. *Am.* Sen nad zamiar przeciągły zawſze zdrowiu ubliża. *Os.* Bezſenność nie mniey ieſt iemu ſzkodliwa. *Am.* Czynności moie y wdawanie ſię w publiczne intereſſa czerſtwości mi dodaią. *Os.* Ieśli miło tobie ieſt, ſkołataną bydź od nawałności, y mnie też nie mniey przyiemno ieſt daleką bydź od niey. Lepiey ma ſię ryba ſpiąca na dnie wody, niż z uſilnością wyſkoczyć pragnąca z ſieci rybaka. *Am.* Nieco więcey żywości wielceby tobie dogodziło. *Os.* Nieiakie uſpokoienie nie mnieyby tobie pomogło. *Am.* Wielce ſię obawiam, aby to co ſpokoynością zowieſz, nie było ociężałością. *Os.* Wielce ſię też lękam, aby co rzeźwości imieniem

niem darzysz nie było porywczością. *Am.* Wody stoiące zawsze są złe. *Os.* Wody dla zbytecznego w płynieniu pędu rozproszone, nie mniey są nikczemne. *Am.* Na coż się przyda ta cisza nie pozwalaiaca okrętowi postąpić? *Os.* Na coż się przyda ta burza, okręt w przepaściach morskich pogrążaiąca? *Am.* Na coż się przyda to żył trętwienie, paralyż za sobą pociągaiace? *Os.* Na coż się przydadzą te konwulsye bliską śmiercią grożące?



I. SEN ARYSTOBULA FILOZOFA GRFCKIEGO o BOGACTWACH.

Zdało mi się, iż sam ieden w kościele Plutusa zostawałem. „ Zaślepiony y „ sprawiedliwości nie znaiący Bożku „ (rzekłem do niego) a komuż więc „ skarby swoie rozdaiesz? Łakomym „ w ziemi ie grzebiącym, rozrzutnym „ bezrozumnie ie rozpraszaiącym, po- „ dłego umysłu ludziom onych po- „ dług swey nikczemności zażywaią- „ cym; złoczyńcom w nich wsparcie do „ popełnienia zbrodni swoich znaydu- „ iącym. O gdybyś mię cząstką iaką „ darow twoich obdarzył, udzieliłbym „ onych z przystoyną oszczędnością „ przyiaciołom moim cnotliwym; wspo- „ magałbym podczciwego człowieka „ ubostwem y nieszczęśliwościami o „ barczonego; byłbym oycem y opie- „ kunem onych to sierot, ktore w pier- „ wiastkach życia straciwszy rodzicow,

„ z

„ z nikąd pomocy nie maiąc, nie-
„ szczęśliwie tracą pożytek wynikaią-
„ cy z przymiotow im od Bogow nada-
„ nych; utrzymałbym przy cnocie mło-
„ de one panienki, ieszcze niewinne,
„ ktorym ubostwo drogę do nierządu
„ ściele. Rodzay ludzki byłby ci obo-
„ wiązany za dobrodzieystwa, za skar-
„ by mnie od ciebie użyczone, po-
„ nieważby moie bogactwa, w rzeczy
„ samey, rodzaiu ludzkiego byłyby bo-
„ gactwami.„

Ledwiem to wyrzekł, kiedy kościoł zadrżał, posąg Bożka wzruszył się.„
„ Przestań Arystobule narzekać (rzekł do mnie Plutus) „przestań narzekać, a
„ bierz skarby, ktoreć daię. Tey iedy-
„ nie wyciągam po tobie wdzięczno-
„ ści, abyś onych użył tak, iak sam o-
„ biecałeś.„

W tym uyrzałem przed sobą stos złota, zebrałem ie chciwie, udałem się do domu, zapomniawszy nawet, winnego Plutusowi oddać dziękczynienia.

Powrociwszy do siebie, tak sam z sobą mowiłem; *Arystobule, iak wiele ludzi szczęścia nabawisz!* Tak mowiąc, o-

czy

czy na wszystkie strony szczupłego mieszkania moiego, przyzwoitego Filozofowi y ubogiemu obracałem. *I iakąż więc szkodę uczynię ludziom, ktorym usługi moie ofiarować pragnę* (sam do siebie mowiłem) *ieśli szczupłą cząstkę tych bogactw, ktore rozdać im myslę, na opatrzenie sobie przystoynego mieszkania, przystoynych sprzętow obrocę? Mogęż nawet w tym ciasnym przytuleniu mnie dotąd wystarczaiącym, wygodnie przyiąć tych wszystkich, ktorzy się do mnie o pomoc w nieszczęściach swoich udadzą?*

Wyszedłem zatym, nie bez troskliwości drzwi mieszkania mego zamknąwszy. Wnet postrzegłem dom do przedania, dom przestronny, na przepych ozdobiony, y wszystkim tym obsicie opatrzony, co służyć może na prowadzenie życia wygodnego. Przeraził mię blask ten, zapomniałem, iż takowy przepych mało się z Filozofią moią, y przedsięwzięciem zgadzał, kupiłem ten pałac, a ztamtąd szedłem na opatrzenie się w sprzęty przyzwoite: te tak bogate wybrałem, iż się cale zgadzały z wspaniałością domu, w ktorym złożone bydź miały. *W tym*

ia

ia mieszkaniu (mowiłem sam z sobą) *ludzkość wszelaką gościom schronienia u mnie szukaiącym oświadczę. Podrożny znudzony drogą, znaydzie u mnie słodką spoczynku pociechę z wygodą złączoną, y Bogom dziękować będzie, że na Arystobula natrafił; Jupiter za to niezliczone na mnie spuści błogosławieństwa.*

Nie myśląc o sobie, ale zawsze pełen żądzy obmyślenia innym, ktorych uszczęśliwić miałem wszelakiey roskoszy, wiele bardzo niewolnikow kupiłem. Po drodze natrafiłem na tłum nie zmierny ludzi nieszczęśliwych ze łzami o pomoc mię proszących. Z tych iedni młodzi byli; *Pracować mogą* (mowiłem) *są to proźniacy uciąźliwi Rzeczypospolitey, godni aby od niey ukarani byli.* Drudzy w kalectwie zostaiąc, ranami y wrzodami okryci, ledwie iakie a to smutne postaci ludzkiey ślady zachowywali; *Wymysł to iedyny* (myśliłem) *nędza ich szczerym iest udaniem, tym to fortelem hultaie ci usiłuią patrzących do litości nakłonić.* Inni w grzybiałym wieku zostawali. *Tych ratować nie mam przyczyny* (przydawałem) *Zyią, bo nie wstydzą się żebrzeć na utrzy-*

ma-

manie życia swoiego; w potrzebach swych pomoc nayduią, bo nie taią się z swemi potrzebami. Miłosierdzie oświadczyć powinienem onym to nieszczęsnym ludziom, ktorzy pod ciężarem nieszczęśliwości ięcząc, nie śmieią iednak wyznawać, iż są nieszczęśliwemi; ale zachowuiąc onę dumę, ktorą w umysłach wspaniałych bieda pomnaża, z wielkomyślności bardziey niż z nędzy giną.

Powracaiąc do mego pałacu, pótkałem wielu nader przyiacioł, y z twarzy nawet mnie nie znaiomych, ieden widział mię był na rynku, drugi poznał nad portem, trzeci zabrał był do mnie serce niewiem w iakim kościele; wszyscy w naywiększym mię szacunku maiąc, naywiększą miłość oświadczali; zaprowadziłem ich do siebie; wszyscy mało w dostatki obfituiącemi bydź się pokazowali, częstować ich bez przestąpienia praw pomierności, było to po części zachować obietnicę Plutusowi uczynioną. Ale uczta wspaniała była, y niczego na niey nie żałowano. Gdy się zakończyła, trafiło mi się na moie nieszczęście ziewnąć; wszyscy ci przyiaciele ofiarowali się grą mię zaba

bawić. Nie rozumiałem, aby miłość ludzi ſtrapionych, zabronić mi miała wſzelkiey rozrywki. Przynieſiono koście. Grałem z razu małą grę y przegrywałem. Chciwość, upor, zaślepienie tak zwyczayne graczom wnet mię ogarnęły, we dwoie, we troie, we czworo większą grę ſtawiałem, za każdym kości rzuceniem, nowe, iedne nad drugie większe, zakłady czyniłem. Gra nie prędzey zakończyła się, aż czwartą część bogactw moich utraciłem.

Goście moi wielce ſię mnie upodobali; tyſiąc na mnie względow mieli, a z wſzelką uſilnością pokazać ſtarali ſię ſwoie ku mnie poważenie. Przyobiecali częściey mnie odwiedzać, zezwoliłem na to, ale mocne uczyniłem przedſięwzięcie zaniechania wſzelkiey gry. *Mam ieſzcze doſyć bogactw* (mowiłem ſam do ſiebie) *na poratowanie ludzi nieſzczęśliwych y zakoſztowanie ſłodyczy towarzyſtwa ludzkiego. Plutus za złe mieć mi nie może, że odludkiem nie ieſtem, y przychylności moiey przyiaciołom daię oświadczenia.* Ieden z tych przyiacioł, ofiarował mi przyprowadzić ſioſtrę ſwoię; wi-

dzieć

dzieć ſioſtrę przyiaciela, rzecz ieſt całe nie naganna, oświadczyłem mu, iż znaiomość z ſioſtrą iego zabrać nader mi będzie miło. Stało ſię tak, zaraz nazaiutrz z rana przyprowadził mi Sioſtrę ſwoię, a dla intereſſu wielkiey nader wagi, gdy odeyść muſiał, ſioſtrę u mnie zoſtawił. Uroda iey oſobliwſza była, zacząłem z nią z obiętnością mowić, ale wdzięki iey a bardziey ieſzcze umizgi wnet oboiętności tey koniec uczyniły. Bez wiadomości przyiaciela, w ściśleyſze ieſzcze niż ſą przyiaźni z nim wſzedłem związki: Co za podziwienie moie było, kiedy ſioſtra iego hoyne łez potoki leiąc zawołała; *Ach ia nieſzczęśliwa! o fatalna ułomności! o Tyrannie! o złośniku nayobrzydliwſzy! y coż ſię więc ze mną ſtanie? pośmiewiſkiem ſtawſzy ſię Athen, ſtraciwſzy ſławę w narodzie moim, ſpoſobu do utrzymania życia nie maiąc, wzgardzona od ludzi wzgardy nawet naygodnieyſzych, obrzydliwa ſobie ſamey, dokąd ſię udam? dokąd ucieknę?*

Dałem iey ſummę pieniędzy znaczną, muſiało to wielkie iey przynieść w żalu ulżenie, ponieważ zaraz do pierwſzey radości powrociwſzy, ſama mię do przechadz-

ki po mieście namawiać poczęła. Ledwieśmy kilka krokow po Ateńſkich ulicach poſtąpili; kiedy ona wielkie okazała podziwienie z materyi koſztownych u kupca pewnego rozłożonych. Materye te wſzyſtkie dla niey kupiłem. Trochę daley, Dama iedna z naybogatſzych w Atenach, dyamentami okryta nas minęła, y oczy na ſię, albo raczey na kleynoty ſwoie, towarzyſzki moiey pociągnęła. Nie omieſzkałem zaraz podobnemi ią udarować kleynotami, Piękny dom weyrzenia iey zaſtanowił, wnet ią Panią tegoż domu uczyniłem. Wychwalać raz przedemną wieyſkie życie zaczęła, wypytałem ſię pilnie, ieśliby folwarku iakiego do przedania nie było: a ſkoro mi o iednym wſpomniono udałem ſię tam zaraz z rzeczoną przyiaciela moiego ſioſtrą, y targu dotarłem. Uprzedzałem wſzyſtkie iey pragnienia, a ſtarałem ſię, aby zawſze iak naywybornieyſzą kompanią miała. Zwierzyła ſię mnie, iż brat iey był ubogi, wzbogaciłem go; powiedziała mi, iż ma ſtryia w opłakanym ſtanie. obdarzyłem go memi dobrodzieyſtwy; wſpomniała mi iakie-

kiegoś krewnego, bliſkiego upadku, podzwignąłem go. Kochała ſię we grze, przyſiągłem był nie grać, ale dla iey miłości; złamawſzy przyſięgę uſtawicznie przegrywałem, kiedy y ona nie lepſzego ſzczęścia doznawała. Codziennie dla niey nowe wymyślałem rozrywki, a iedyne moie ſtaranie było, wynaydować ſpoſoby oświadczenia chęci dogodzenia iey pragnieniu. Naywiękſze nakłady fraſzką bydź mi ſię zdawały; zapomniałem był y obietnicy Plutuſowi uczynioney y ſpoſobu, ktorym przyrzekłem był użyć iego dobrodzieyſtw. Pewnego razu przyſzło mi to na myśl, wezwałem niewolnika dozor mego domu maiącego, aby rachunek mi oddał; poſtrzegłem, iż wſzyſtko iuż ſtraciłem, y długi nader wielkie zaciągnąłem. Przedałem dom, ſprzęty, niewolnikow, a pieniądze ztąd zebrane, nie wyſtarczyły na uſpokoienie długow. Ubogim zoſtałem, przyiaciołka moia odemnie wzbogacona yweyrzeć na mnie nie chciała, w tym ocknąłem ſię, pełen ztąd radości, iż przez ſen tylko byłem bogaty.

SUKNIA GRUNT

SATYRA.

Dwa te słowa skarb nie przebrany mądrości zawieraią. One są kluczem do rozeznania wielu przypadkow, nie tylko lud do podziwienia przywodzących, ale y samymże nawet Filozofom nie poiętych. Uczą nas prawdziwego y iedynego sposobu trafienia do tych na świecie szczęśliwości, do ktorych większa część ludzi bezskutecznie zmierza. Byłby zaiste cale świata znaiomości pozbawiony, ktoby w teraźnieyszym wieku y sam tak trzymał, y w drugich wmowić chciał, że prawdziwe tylko zasługi, miłość Oyczyzny, poczciwość, słowem cnoty, mogą nas y szczęśliwemi uczynić, y prawdziwie godnemi poważenia. Iestże co rownaiącego się nieużytości oney, z ktorą postępowali dotąd z nami oby-

obyczaiow dobrych nauczyciele? Do czegoż więc przywodzą nas wszystkie one zabiegi y starania, ktorych po nas smutna tych hypokondrykow nauka wyciąga? O szczęśliwy tych wiekow wynalazku! odzienie bogate, suknia wyborna wszystkim nas obdarza. Od sukni spodziewać się nie zawodnie tego wszystkiego należy, czego częstokroć, ani cnota, ani zasługi, ani poczciwość, ani miłość Oyczyzny razem nawet złączone, dać nie mogą. Nic zatym na świecie śmiechu godnieyszego bydź nie może, iak człowiek zacny zle ubrany, a bez wątpienia nic nie masz zdrożnieyszego, nad pretensyą umysłow onych nikczemnych, domagaiących się poszanowania, owszem y podziwienia nieiakiego, dla tey iedynie przyczyny, że się w poczciwości kochaią. Wszakże też sprawiedliwą karę ponoszą, kiedy długo z głodem y wzgardą walczyć muszą, nim człowiek dobrze ubrany, choć iednym ich obdarzy weyrzeniem. Nayusilnieysze przyłożenie się do zachowania wszystkich obowiązkow człowieka

po-

pocziwego, w przeciągu lat 30. tyle im względow nie ziedna, ile bogata ſuknia w przeciągu 24 godzin otrzyma.

Stawmy ſobie na myśli człowieka, ktory zaſtarzałey cnoty mundur noſząc, waży ſię pierwſzy raz ſtanąć w zgromadzeniu ſzat świetnych; wielkie iego ſzczęście będzie, ieśli go Szwaycar przy weyściu do pałacu zaraz nie przytrzyma. Ieśli do przedpokoiu trafi, przeciſnąć ſię przez tłum lokaiow muſi, ktorych połowa przynaymniey urąga ſię z iego poſtawy. Skromnieyſi między niemi tyle mu łaſki czynią, że nań nie patrzą. Pyta ſię, czy do Jaśnie Wielmożnego Pana wniść może, lokay ieden na drugiego patrzy, nikt mu nie daie odpowiedzi. Powtarza znowu pytanie ſwoie y z większą ieſzcze pokorą; ieden go do drugiego odſyła, żaden o przyiściu iego, Panu donieść nie myśli. Oblewa ſię wſtydem, mieſza ſię, a to tym bardziey, iż wſzyſcy przechodzący nań oczy wlepiaią. Nadchodzi kamerdyner uſtroioną powagą bardziey ieſzcze, niż

ſuknią od przedpokoynego tłumu rożniący ſię. Proſi tego iak naypokorniey, aby go raczył obdarzyć ſzczęściem oddania pokłonu J. W. Panu. *Iutro powrociſz* (odpowiada dumny kamerdyner) Imć dziſiay kompanią ieſt zaprzątniony. Ale czy nie możnaby na moment . . ! . . Nie można, nie można, iutro powrociſz, J. W. Pan od rana do wieczora muſiałby nic innego nie czynić, gdyby wſzyſtkim, do protekcyi iego uciekaiącym ſię miał dawać audyencyą. Tym to ſpoſobem obchodzą ſię z człowiekiem cnotliwym, z człowiekiem mądrym, z człowiekiem zaſłużonym, na publiczną uſługę życie y zdrowie poświęcaiącym, przymiotami ſwemi pożytecznym wſpołziomkom ſwoim bydź pragnącym, wdowie y ſieroctwu w przygodach obronę daiącym, wſzyſtkich pożytku, bez oſzukania, bez zawodu ſzukaiącym. Taki los czeka gorliwego Patryotę, odzienia podłość, wſzyſtkie iego gaſi przymioty.

Coſa ſię zatym ku drzwiom, uniknąć

chcąc

chcąc wzgardy y pośmiewiſka w przedpokoiu zoſtaiących. Ale nim do nich przyſtąpi, każą mu ſię na ſtronę umknąć dla otworzenia drzwi na obie ſtrony. Wnet ſzykuie ſię barwiana ciżba, y oczy ſpuściwſzy kſztalt na ſię ſkromności bierze. Kamerdyner bieży do pokoiu, odmiana w przedpokoiu rozciąga ſię y do pokoiu, J. W. Pan karty porzuciwſzy powſtaie, idzie ku drzwiom, dla przyięcia.... a kogoż? Balwanka złociſtego, z wielkim hałaſem na ſchody wſtępuiącego, ktorego odzienie lekkowierności iego kredytorow prawdziwym ieſt dowodem. Z łaſki peruka za głowa iego puſta wewnątrz, ma po wierzchu z czegoby patrzących do podziwienia nad ſobą nakłoniła. Zacne iego przymioty zaſadzone ſą na umieiętności gładkiego ukłonu. Gdyby miał rozum, gdyby honor kochał, możeby więcey ieſzcze ważył, niż wſzyſcy oni przodkowie ktorych herby do ſwoiego przyłącza; ale z wielkiego ku nim poſzanowania niechciał ich przewyżſzyć. Obyczaie też iego tyle zdrożności ma

ia

ią, ile przezacna nieumieiętność pozwolić mu może. Nigdy ſię rzeczy żadney ani ſobie, ani Oyczyźnie pożyteczney nie nauczył. Z rozrzutnością ofiaruie na nic ſłużącą protekcyą ſwoię; pożyczać, odrwić, ſpiewać, miſternie uśmiechnąć ſię, te ſą iego przymioty. Niezmierne w grze ma upodobanie, chociaż zawſze gra nieſzczęśliwie. Z tym wſzyſtkim J. W. goſpodarz oſobliwſzą napełniony radością z honoru iego wizyty, przyimuię go z iak naywiękſzą dyſtynkcyą; ſzumne tego gościa przybycie ſprawiło, iż człowiek poczciwy od nikogo nie poſtrzeżony umknął; ſzczęśliwy ieſzcze, ieśli przed tłumem ciſnącey ſię aſſyſtencyi w całości wyſzedł. A któż to temu winien? On ſam, czemu nie ma przymiotow mnieyſzych a lepſzego odzienia.

Krzywdę światu czynią, gdy mu zadaią, iż ani cnoty, ani zacności prawdziwey nie widzi. Swiat nie ieſt ślepy, ale potrzeba iego weyrzenia pociągnąć świetną poſtacią, trzeba baczność ożywić przepychem, winaż to świata, że czło-

wiek

wiek dowcipny ukrywa się przed nim' uwinąwszy się w falendysze lub nordery? świat iest theatrum, a na theatrum, tych tylko za bohatyrow maią, ktorzy bohatyrow suknią noszą. Coby za przykrość patrzących była; gdyby w ostatniey dopiero scenie przed samym zasłon spuszczeniem, poznać mieli bohatyra?

Uważmy z większą ieszcze pilnością, czy słusznie światu niesprawiedliwość zadaią. Odmianę na czas sukien uczyńmy. J. W. Pan niech raczy suknią ciemnobrunatną wdziać poczciwego człowieka, y perukę iego trochę przystarzałą na głowę włożyć. O iakże głupia iest iego wielmożności postać w tym stroiu. Ona nadętość y szumne weyrzenie nagle zniknęło. Dowcip on cały, z bogatą suknią spoiony, zupełnie zginął. Niechże J. W. Pan na komedyą poiedzie, niech do teyże loży uda się, gdzieby wieczyści iego chwalcy ktoby on był nie poznali. Przybywa tam y z rowną iak innych czasow kłania się składnością. Wszyscy się śmieią. Chce

Da-

Damy iedney rękę pocałować; ta go odpycha. Damy wſzyſtkie na poł głośno nań ſzemrzą y bardzo ſię zuchwałości takowego proſtaka dziwuią. Maią go za iakiegoś bakałarza, dla zbyteczney poufałości odprawionego, ktory wiele o ſobie rozumieiąc, y nad innych wſpoł ſług przekładaiąc ſię, przeſzłych panow ſwoich chce naśladować. Otwiera gębę, wſzyſcy mowią, że iak ſroka gada. Nakoniec zdięty niecierpliwością do zwykłey ſwoiey udaie ſię przyſięgi, *Boday mię dia*.... Ach (mowią wſzyſcy) muſi to bydź ſzalony, niech go hayducy wyprowadzą.

Ale odmienia ſię ſcena. Człowiek cnotliwy wielmożności łupami okryty, do teyże wchodzi loży. Zrazu mowią, iż ſię boiaźliwym zbyt pokazuie, ale to ſamo iego ieſt pochwałą. Że go pierwſzy raz widzą, maią go za cudzoziemca y ſkromność wyſławiaią, oddaią ukłon z oświadczeniem poważenia Damy, a wachlarzami ſwoiemi plauz mu daią. Zaſiada krzeſło przyſtoynie, ka-

żda

żda Dama drugiey pyta się co to za Iegomość ale nikt go nie zna. Szukaią umyślnie okazyi wkroczenia z nim w rozmowę, odpowiada skromnie; zdanie swoie przekładaią o komedyi, y on swoie wyraża, wszyscy y wszystkie do zdania iego przystępuią; wychwalaią aktorow, on też im pochwały daie, podług tego iak sprawiedliwość wyciąga. Ieśli Dwor lub polityka stanie się materyą rozmowy; pokazuie, iż ma znaiomość świata, a zdania iego za bardzo gruntowne poczytaią. Przyganiać niektorzy poczynaią osobom w przeciwney loży siedzącym, on milczy, a same iego milczenie podoba się: myślą sobie, że to cudzoziemiec nikogo ieszcze nie znaiący, albo tak skromny, iż dowcipu swego z uymą sławy cudzey pokazać nie śmie; zwłaszcza w kompanii osob sobie nie znaiomych. Skończyła się komedya, Dama przy nim siedząca daie mu pozwolenie odprowadzenia iey do karety. Pocałowawszy rękę iey odbiera tysiączne podziękowania Panu Baronowi przynależyte. O szczęśliwa odmiano!

Ten

Ten ktory kilką godzinami pierwiey w przedpokoiu ſtał zawſtydzony, y ſamymże ſługom barwianym zdawał ſię bydź godny śmiechu, teraz całego zgromadzenia oczy na ſię pociąga, y powſzechne podziwienie ſprawuie. Zacność iego wnet ſię pokazuie, ſkoro tylko świetne ſzaty godnym go baczenia uczyniły.

Na cóż mam dłużey zmyślać? Ponieważ rzecz ieſt nie zawodna, że ſuknie ſą żrzodłem wſzelkiey naſzey zacności, śmiem nakoniec bez wſtydu wyznawać, że mało ludzi tak poważam, y w tak wielkim mam ſzacunku iak krawca mego. Idę częſto do niego, a zawſze z oświadczaiącym cześć drżeniem widzę, iak z nici zdięte u niego zaſługi, cnoty, dowcipy, Igły ſwoiey ſztychami właśnie tak na świat wyprowadza przezacne oſoby, iako niegdyś Neptun troyzębem ſwoim w piaſek uderzywſzy, konia wyprowadził,

Kilka temu tygodni, iak męża tego przezacnego otoczonego akſamitami y

bo-

bogatemi materyami, zastałem zaprzątnionego, wykształtowaniem wielmożności, y osob przeżacnych. Dwie na dwóch krzesłach wielmożności bez rękawow były, a na trzecim krześle lasna wielmożność fałdow oczekiwała: Ieden z godnych uczniow iego, kształtował Barona, ktory trzyletnią przed czasem wybraną arendę z maiętności obrocił, na pokazanie całemu światu wysokiey swoiey rodowitości.

Blisko tego, na warsztacie leżały zawiązki wycmukłych czerkiesow, rażnych wiercipiętow, miłych y miłuiących młokosow, czekaiących z niecierpliwością przyszłego iestestwa swego. Pod warsztatem leżał stos wielki sukna podleyszego y materyi mniey kosztownych, z ktorych wystawić miał kunsztmistrzow, ludzi uczonych, y tym podobne mniey zacne osoby. Dway chłopcy świeżo na naukę przyięci, przydrzwiach siedząc, krawiectwa uczyli się, suknią dla wierzszopisa sporządzaiąc.

Głębokie z takowych widokow we mnie ku sprawcy tych dziwow wzbudzone poszanowanie sprawuie, iż kilka

go-

godzin u niego przepędzam, kapeluſz pod pachą maiąc, y w tey poſtaci ktorą ludzie gminu nayproſcieyſzego biorą, gdy przed nayzacnieyſzemi oſobami, znayduią ſię. Krawiec moy y wie o tym y ganić tego nie może, że taką uniżoność ſukniom iego oświadczam. Bynaymniey o tym nie wątpi, że dyſtyngwowani ludzie odzieniem nas ſwoim do oddania im czci przyzwoitey pociągaią, a że w takowey okoliczności oſoba ſama przez ſię rzeczą ieſt wielce oboiętną, przeto utrzymuie, iż poſtać na ſię pokorną y uniżoność naſzę okazuiącą brać powinniśmy, ſkoro tylko bogate ſuknie widziemy, bez względu nawet na oſobę one noſzącą, ktora w tey mierze rzeczą ieſt cale przypadkową.

Im ſpoſob moy ſądzenia o rzeczach ieſt przednieyſzy, gdy uważam dziwy od krawca mego na warſztacie wykonane, tym mie bardziey martwi los ſmutny moich wſpołziomkow, kiedy bliſko tandety przechodzę. Tandety ſą względem ſukien, co cmyntarze względem

lu-

ludzi. Tam ſtany wſzyſtkie zmieſzane ſą, wſzyſtkie dyſtynkcye uſtaią. Często ſukniа Filozofa lub matematyka proſta, wytarta, inkauſtem oblana, obok wiſi z ſuknią po ſzwach wſzyſtkich ſzamerowaną bogatego cel arendarza; nie raz widziałem na iednymże tam kołku, zawieſzone lokaia y Graffa odzienia. Nic zaś okropnieyſzego bydź nie może, iak widzieć tam przepyſzne ſzaty do takowey zelżywości przyprowadzone, dla nieſzczęśliwości okropnych, ktorym machiny, na ktore ſporządzone były, podlegały. Pokazano mi pewnego razu ſuknią na przepych haftowaną, ktora powſzechne w całym mieście ſprawiwſzy podziwienie, y obfitą pochwał materyą podawſzy Muzom zgłodniałym, nakoniec opłakana przygoda, ſchronienia w tandecie ſzukać muſiała, unikaiąc dłużnikow natrętności.

Nie mogę tych uwag zakończyć, bez zanieſienia u czytelnikow moich prożby, o wyświadczenie mi łaſki iedney. Jeślim dowiodł, że ludzie ieſteſtwa pra-

 wie

wie ſwoiego, a przynaymniey zacności wſzelkiey winni ſą ſukniom, uczyniłem to w nadziei otrzymania nadgrody m o. im zdaniem tak ſprawiedliwey, iak wiel, kiey wagi było dzieło odemnie przedſięwzięte. Proſzę zatym tych, dla ktorych ninieyſze przedſięwziąłem piſmo, to ieſt ludzi nie maiących inney zalety, oprocz tey, ktorą im iedna odzienie, aby na potym wſzelkiey ſię nieſprawiedliwości wyſtrzegaiąc, nie przywłaſzczali ſobie czci y poważenia oświadczenie, ktore do ſamey tylko ich ſukni ſtoſuie ſię. Upewniam ie, iż ſię bynaymniey do ich oſoby nie ściągaią, a zatym, że rzeczywiſtą kradzież popełniaią, gdy ie ſobie przypiſuią. Gdyby przeciw wſzelkiey nadziei moiey, mało na to dbaiąc nie przeſtali wydzierać ſukniom co im właśnie ſłuży, przeſtrzegam ich, że kochaiący ſprawiedliwość upokorzyć ich potrafią. Odmienią ſpoſob mowienia, y zwyczayny tryb komplementow, a ile razy potkaią takowych zuchwalcow, tyle razy zamiaſt zwyczaynego oświadczenia, rzeką; *Mci Dobrodzieiu mam honor oświadczenia nayżywſzey chęci moiey, do uſług bogatey kamizelki*

W

WM. Pana. Oddaię się wysokiey protekcyi haftowaney iego sukni. Oyczyzna cała w zadumieniu zostaie, patrząc na wielkie zasługi przęczek iego dyamentowych. Niech łaskawe nieba iak naydłużey na pociechę familii, zaszczyt oyczyzny pożytek wspołziomkow zachowuią aksamitną WM Pana suknią.

Gdym to pismo kończył, dowiedziałem się iż iakiś zuchwalec, proiekt do nowego prawa, względem przepychu, ułożył; w ktorym za cel sobie zakłada, utrzymanie w całości, y przyprowadzenie handlu do kwitnącego stanu. Nie wiem zaiste, czy mam żądać, czyli raczey obawiać się przyięcia onego. Proiekt zaś iest takowy, aby nikt nie ważył się nosić bogatey sukni, poki oney nie zapłaci, y żeby na rękawie prawym pod karą konfiszkacyi, kwit nosił, y kupca y krawca swoiego; ktory iednak kwit podług upodobania haftem lub galonami może bydź przyozdobiony. Wielkaby nastąpiła rewolucya, gdyby to do skutku przyiść miało. O iakby wiele przezacnych dotąd osob nagle z oczu zni-

kn3-

knęło! Prawda że takowy proiekt doſkonale ſię y z rozumem zgadza, y handlom wielce ieſt pożyteczny ale coś w ſobie zbyt ſurowego, a prawie okrutnego zawiera. Coby to ludzkich poſtaci, pienięgdzy dotąd y zaſług nie maiących, a zaſzczyt iedyny zaciągaiących, z powolności kupcow y kredytorow, nagle z pożyczoną ſukien ozdobą ſtraciło, cokolwiek ich wielkiemi, miłemi, poważenia godnemi czyniło: Coż ſię z niemi ſtanie? Iakie w świetnych naſzych kompaniach nie wynikną ztąd ſpuſtoſzenia, kiedy znienacka tyle im oſob ozdoby przydaiących ubędzie.



O

O POCZĄTKU Y SKUTKACH żądzy oney tak powszechney podania Imienia swego potomności.

M O W A.

Wſzyſtkie czaſy wſzyſtkie narody widziały pośrzod ſiebie ludzi zdiętych żądaniem przeciągnienia życia ſwoiego w potomnych wiekow pamięci. Zkąd takowe roście pragnienie, iakie z niego wynikaią ſkutki; dwa ſą pytania, ktore w ninieyſzey mowie rozwiązać zamyślam. Ieśli rzecz o ktorey mowić przedſięwzięto, wiele ſameyże mowie ozdoby przydaie, pewnie pracy tey moiey na chwalcach zchodzić nie może. Pragnę rozpędzić cienie, ludzkiego ſerca część, a tę nayſkrytſzą zaſłaniaiące. Pragnę kształtnie odkryć, y ſprawiedliwą naznaczyć cenę pobudkom naymniey znaiomym, a naypotężnieyſzą władzę nad u-

umyſłami maiącym. Pragnę ſamey wypytać ſię natury, y z doświadczenia wypływaiące nauki przełożyć. Potomności! Nie śmiem ſpodziewać ſię, aby imię moie ciebie doſzło; a daleko mniey, abyś ſię czytaniem dzieła tego zaprzątnęła; z tym wſzyſtkim tobie ie poświęcam. Ty nie uſtannie umyſłowi memu y ſercu przytomna, nie day im po ziemi czołgać ſię, zagrzey ie y rozpal; przyday myślom moim wſpaniałości, pomnażay ſerca ku tobie zapędy; niech mowa moia od ciebie nabiera oney to nie powściągnioney żywości, oney to pieſzczot nie znaiącey żwawości, ktora duſzą ieſt wymowy, wſparciem prawdy, bodźcem prawdziwey cnoty.

CZĘSC PIERWSZA.

Żądze naſze potrzeb naſzych ſą tłomaczem: ale z iakiey wyniknąć może potrzeby pragnienie to, zachowania życia w pamięci nam podobnych ludzi; pragnienie zoſtawienia potomności wiekuiſtey nas pamiątki? Zaiſte naygwałtownieyſza a oraz naytrwalſza ieſt tego

po-

potrzeba; potrzeba zachowania iestestwa, utrzymania miłości, przedłużenia chwały; to iest, przywiązanie do życia, przywiązanie do towarzystwa, przywiązanie do sławy.

Przywiązanie do życia, nieodmienna ona ku tym rzeczom wszystkim skłonność, ktore do zachowania onego służyć mogą; nie przezwyciężony on wstręt od wszystkiego, co godzi na iego zwątlenie, iedno iest z pierwotnych skłonności w serca nasze razem z nadaniem nam życia od Stwórcy wrażonych. W nayskrytszych nawet umysłu naszego zakątach, skłonność ta znayduie się; ona rządzi zmysłami, włada namiętnościami; raz trwogą przeraża, drugi raz w odwagę wzbiia, dodaie y czynności męstwa y zabiegow przemysłu, nic nie masz czegoby nie przedsięwzięła, nic nie masz czegoby nie wykonała. Ona po Stworcy naszym, naywyższym iest y sprawcą iestestwa naszego y przyczyną zachowania onego.

Nikogo nie masz od skłonności tey wolnego, nie wszyscy iednak, rownie panowaniu iey podlegaią; są u ktorych

w ſzczupłych inſtynktu przyrodzonego granicach zawarta ledwo poſtrzeżona bydź może; ſą gdzie rozſądkiem wydoſkonalona, imaginacyą powiękſzona, wzroſt zupełny odbiera, y dzielność nayiękſzą otrzymuie.

Uważaymy dzikiego onego człowieka, zmyſłow ſwoich gnuſnością ſpętanego, po laſach błąkaiącego ſię, przy źrzodłach ſpoczywaiącego, albo w ciemney iaſkini ukrytego, dokąd zmierzaią obroty iego, dokąd poſtępki, dokąd życia zabawy? Pewnie do zachowania y obronienia tegoż życia; ale nigdy do powiękſzenia, nigdy do nadania onemu wiekopomney trwałości. Zanurzony w ninieyſzym czaſie, nie myśli o naſtępującym; czuie ſmak w roſkoſzach, ale obmyślić ich nie potrafi; uprząta zawady ale nie uprzedza; unika niebeſpieczeńſtwa, ale onego nie przeczuwa; czyni na koniec y prace podeymuie, ale nie roztrząſa y na dal nie patrzy. Daremnieby tedy w nim ſzukano oney żądzy nieśmiertelności, ktorą pewnie poznanie oney y wyobrażenie poprzedzić powinno, przez ktorą człowiek rozumny ro-
żni

żni się od człowieka zwierzęcego. Prawda, że natura pierwsze żądzy tey zawiązki w umysł iego wraziła, ale te życia trybem zamilkłe, bez wzrostu zostały. Zycie na wzor źwierząt prowadząc, na wzor też źwierząt do życia iest przywiązany, aby w przytomnym nic zaś w blisko następuiącym czasie onego używał.

Zycia używanie y do życia przywiązanie inszego cale rodzaiu są w człowieku, w ktorym wychowanie y z ludźmi towarzyszenie wydoskonaliły y zmocniły przyrodzenia skłonności. Do iestestwa iego wielce się przykładaią zmysły, ale nie rownie więcey przykłada się dusza. Ta zaś dusza, na iednym iestestwa rodzaiu nie przestaie; inne co raz a inne wynayduie, odmienia ie, rozciąga, pomnaża niezliczonemi prawie sposobami. Raz idąc za powabem otaczaiących ią widokow, w ninieyszym czasie żyie; drugi raz wraca się do rzeczy, ktore przed nią zniknęły y w przeszłych wiekach życie przepędza; często tez zastanowiwszy się w biegu, świat przyszły w oddaleniu ogląda, y do potomności życie swe rozciąga.

Ten dopiero wspomniony życia rodzay, nad inne wszystkie, bez wątpienia, naybardziey żywey imaginacyi y umysłom łatwo wzruszyć się mogącym dogadza. Iakoż y nayrozleglejszym iest, y naybardziey odmianom podlegaiącym. Widok tego co przeszło, dzieła tylko wiadome wszystkim y nie odmienne stawia. Czas teraźnieyszy momentem iest, nad ktorym częstokroć nie mniey okropna iest iak trudna rzecz zastanowić się. Sama tylko potomność otwiera pole, miłe, przebiedz ie pragnącym; obfite w dziwy, do ktorych rozmnożenia nadzieia z imaginacyą wielce się przykłada. Pole to w przestworze swoim niezmierne iest, błądzi po nim ludzkie oko, a z widoku iednego na drugi, z mieysca na mieysce postępuiąc, wszędzie powaby, nigdzie więzow; wszędzie cel, nigdzie granic nie nayduie.

Są iednak, są pewne granice, ktore śmierć zakłada. Smierć! Co to za słowo, co za okropne wyobrażenie! Przestrasza, dręczy, do rozpaczy podłego umysłu człowieka przywodzi, ale człowiek wspaniałego serca, bynaymniey tym nie iest

po-

poruſzony. Pewien, że chwała iego nieiakim życia ieſt przeciągnieniem, śmie w oczy ſpoyrzeć śmierci y na iey poſtrzały narażaſię. Rozrzuca umyſłem y zwycięzką prawicą tamy one, zamykaiące przeyście z życia tego do nie określoney nieśmiertelności; kończy bieg ſwoy a w chwalebnym myśli zapędzie woła: Smierci! nie lękam ſię ciebie; urągam ſię z wściekłości twoiey; ugodź we mnie, zabiy, w popioł obroć ciało to, w ktorym iak w więzieniu zoſtaię; naypodleyſza to ieſt część iſtności moiey; dzieła moie, piſma moie, wiecznotrwałe pamiątki duſzy, z nią razem żyć będą y z pośrzodka ludzi zniknąć mi nie pozwolą. Zyłem dla nich, y przez nie odżyię. Ich blaſkiem przerażona potomność do mnie mowę obraca: mniema że zemną mowi, mniemam że ią ſłyſzę; przytomny ieſtem iey pamięci, przytomną ieſt ona moiey imaginacyi; rozmawia zemną mimo przeciągłość upłynionych czaſow, rozmawiam z nią mimo odległość naſtępuiacych wiekow; imię moię zaſtępuie u niey moię oſobę, widok iey w oddaleniu nadgradza mi oney w teraźnieyſzym

ſzym czaſie nieprzytomność.

Tym ſię głoſem odzywa człowiek na wſzyſtko gotowy, raczey, niż na przypuſzczenie do ſerca myśli, zupełnego, iakimkolwiek bądź ſpoſobem, ſiebie zniſzczenia. Utracić życie! Bydź pozbawionym ieſteſtwa! co to za myśl okropna! z wielką onę uſilnością od ſiebie oddala, a na iey mieyſce z chęcią, z upodobaniem ſtawia ſobie na myśli, one pełne pociechy wyobrażenia, potomnych wieków, nie zwiędłey ſławy, odrodzenia ſię nie zawodnego w pamięci potomności. Nierozdzielnie do życia przywiązany, pragnie ie przeciągnąć, po części przynaymniey, ieśli całe nie może; chce w myśli trwać kiedy w rzeczy ſamey zoſtać nie może; żąda z grobu wydźwignąć, ieśli nie ciało, to przynaymniey, imię ſwoie; ſtara ſię uniknąć zapomnienia, kiedy śmierci uyść nie może. Kiedy wſzyſtko około niego w ſtos ieden rozwalin przemienia ſię, kiedy ludzie nikną, miaſta upadaią, Monarchie obalone zoſtaią, chce aby imię iego na lotnych ſławy ſkrzydłach, od wieku do wieku, od narodu do narodu zanieſione, pewnym go uczy-

uczyniło życia, w pamięci ſobie podobnych zachowanego, wtedy gdy w towarzyſtwie ich zoſtawać nie będzie. Ktora to żądza tym żywſza ieſt, iż gruntuiąc ſię na przywiązaniu do życia, wſparta też ieſt na przywiązaniu do ſpołeczności z ludźmi.

Same przyrodzenie wielkim głoſem potrzeby y ludzkości obowiązki przekładaiące w głuchych puſtyniach, w ktorych ludzie niegdyś bez związku, bez beſpieczeńſtwa życie przepędzali, przywiodło ich do opuſzczenia tych puſtyń, do związania ſię z ſobą, do złączenia ſił ſwoich, do wſpoł udzielenia wiadomości dobr y pracy; ſłowem do założenia na gruncie wzaiemnego pożytku, onego to tak rozległego, tak w ſzczęście opływaiącego towarzyſtwa wzaiemney ſpołeczności. Przyrodzenie w ſercach ludzi wznieca lube one wzruſzenie, one pełne wdziękow zamieſzanie, ktore w towarzyſzeniu z ludźmi czuć zwykli. Z niego pochodzą miłości y przyiaźni nadane nie przezwyciężone powaby, ktorym ſię by niewiem iak dzikie umyſły odiąć nie mogą; z niego wynikaią święte pożary

ſer-

ſerca naſze ku oyczyźnie, ku potomſtwu zaymuiące. Przyrodzenie, patrzącym na cudze nieſzczęście, łzy, chwalebne one politowania dowody, wyciſka; przyrodzenie nakoniec ſprawuie, iż kochania potrzeba nie mnieyſza ieſt dla nas iak żądza zachowania ieſteſtwa.

W umyśle podłym y poloru pozbawionym, roſkoſz z kochania pochodząca, albo przywiązanie do towarzyſtwa, całe zawarte ieſt w tymże, w ktorym żyie towarzyſtwie, a z nim oraz niknie. W umyśle zaś wſpaniałym y chwały zabiegow wiadomym, rozciąga ſię do towarzyſtwa ludzkiego y przytomnego, y przeſzłego y naſtąpić maiącego. W przychylności ſwoiey ku rodzaiowi ludzkiemu granic nie znaiący, w wſpaniałości umyſłu ſwego nie określony, człowiek zacny, miłości ſwoię do wſzyſtkich wiekow rozciąga. Wychwala z zadumieniem bohatyrow tych wiekow, ktore upłynęły; ſłuży z gorliwością ludziom rowiennikom ſwoim; z uſilnością ſtara ſię podać wiekom naſtępuiącym, albo wzory, albo naukę; do przyiaźni ku wſzyſtkim ſobie podobnym pragnie przyłączyć dobrodzieyſtwa;

ſtwa; te zaś ſą, pochwały dla iednych, przyſługi dla drugich, zoſtawienie pamiątki ſwoiey dla naſtępcow. Zkąd zaś wynika w nim ta żądza podania imienia ſwoiego potomności? Pewnie ztąd, iż chce, aby y pewność mieli, iż niegdyś na świecie zoſtawał, y dowod nie wątpliwy ſwoiey ku nim miłości: y w tym ſię naybardziey wydaie przywiązanie iego do życia, przywiązanie iego do ludzkiego towarzyſtwa,

Człowieka y źwierząt los cale ſą od ſiebie odmienne. Zwierzęta wieku tego, związku żadnego nie maią, ani z zwierzętami przeſzłego, ani z zwierzętami przyſzłego wieku; kiedy z porządku żyiących uſtępuią, cale giną, y względem ſamych ſiebie, y względem rodzaiu ſwego. Urodziły ſię bez przodkow (ieśli ſię tak mowić godzi) giną też nieiakim ſpoſobem bez potomkow; życie onych nic nie ieſt innego iak tylko przeciąg on czaſu, od narodzenia do śmierci rozciągaiący ſię. Co ſię nas tycze, śmierć w prawdzie określa, ale nie tamuie ieſteſtwa naſzego, rownie iako y narodzenie wydoſkonala nie zaś zaczyna. Wielą wieka-

kami przed pokazaniem ſię nas pośrzod ludzi, iuż ſię ludzie o nas y przyiściu naſzym zaprzątali; oporządzali, iuż nam y zdobili mieſzkanie; byliśmy iuż celem ich zamyſłow, y nieiakim ſpoſobem przytomnemi ich pracy. Prawodawca dla nas ſtanowił prawa; uczony dla nas piſał kſięgi; zwierzchność kraiowa nam prawidła obyczaiow przepiſowała; kapłan dla nas ſtrzegł uſtaw religii; woiownik dla ocalenia maiętności naſzey męſtwa y odwagi dawał dowody; kunſzty y rzemiosła na pomnożenie teyże maiętności przemyſł ſwoy okazowały.

My zaś dla naſtępcow naſzych czyniemy, co przodkowie naſi dla nas wykonali. Nie rozumieymy, że dla niewdzięcznikow pracuiemy. My pracę dla ich uſzczęśliwienia podeymuiemy, nieśmiertelność ſławy naſzey dziełem ich uſilności będzie; wſpomnienie potomkow naſzych nayżywſzą napełnia nas radością; oni przeniknieni będą żalem y wdzięcznością na wſpomnienie poprzednikow ſwoich; my aby niczym nie byli przeſzkadzamy, y życiem ich nieiakim pośrzod nas wielą przed na-

ro-

rodzeniem ich wiekami obdarzamy, oni z grobu nas wyprowadzą y nowym życia darem w czasie swym po upłynionych wielu od śmierci naszey czasow udaruią; my kolebkę ich zdobiemy, oni groby nasze uszanuią.

Także są dwie naypowszechnieysze przyczyny, zachęcaiące nas do podania imienia naszego potomności; przywiązanie nasze do życia, przywiązanie nasze do ludzkiego towarzystwa. Możemy do tych przydać, y przywiązanie nasze do sławy z tamtemi nie rozdzielnie spoione. Wyiąwszy potrzebę zachowania iestestwa y kochania, nie znamy gwałtownieyszey potrzeby nad tę, ktorą w upodobaniu się innym upatruiemy. Nie dość nam mieć dla siebie samych, mieć dla podobnych nam iestestwo; chcemy ieszcze, aby podobni nam ludzie dla nas iestestwo mieli, aby o nas myślili, o nas mowili, nasze zdania przyięli, za nas się uymowali, cnoty nasze szanowali, naszym przymiotom dziwowali się, za nasze dobrodzieystwa wdzięczność oświadczali. Chcemy aby nas znali, nas poważali, nas wysławiali, słowem część iestestwa

stwa

ſtwa ſwoiego poświęcali, na przeciągnienie y przyozdobienie ieſteſtwa naſzego. Na tym zaſadza ſię żądza ſławy, od ktorey do nieśmiertelności mała bardzo ieſt odległość, gdyż ſława w tedy tylko nam prawdziwie miła ieſt, kiedy rozległa y trwała, kiedy czyſta y nieſkażona, kiedy iednoſtayna y powſzechna.

Rozległa bydź powinna y trwała. Odgłos iednego tylko narodu, odgłos iednego tylko lub kilku wiekow, doſiądz nie może odległych mieyſc onych, z ktorych ſława ſłyſzeć ſię wſzyſtkim świata narodom daie. Aby imię naſze od niey ogłoſzone było, trzeba, aby ſłyſzeć ſię dało y tam gdzie iuż nie ieſteśmy, y kiedy bydź przeſtaniemy, y w kraiach od nas odległych y w czaſie naybardziey oddalonym, to ieſt, że w uściech całey potomności naydować ſię powinno. Wſpołżyiący wielkiego Zamoyſkiego W. Poniatowſkiego przed Europą ich ſławili, potomkowie światu całemu poznać dali.

Mowiłem też że czyſta ieſt y nieſkażona ta w potomności ſława; nigdy ona w tym życiu zupełnie wolna nie ieſt od

nie

nieiakiego nagany przymieſzania; człowieka krewkość iak cień za chwałą bohatyra idzie, ale po śmierci, cień niknie, bohatyr zoſtaie; w zapomnieniu grzebią co człowieka ſkazić mogło, w wiekopomney żyie pamięci, co bohatyra przyozdobiło. Sokrates bez wątpienia wadom podlegał, może też wyſtępkami był ſkażony; ale hiſtorya ſame tylko cnoty iego wſpomina.

Nakoniec ſława ta iednomyślna ieſt y powſzechna. Iakoż po śmierci tylko taką bydź może; częſto za życia zacnych ludzi, prawda y ſłuſzność, zagłuſzone od paſſyi y uprzedzonych zdań milczeć muſzą, ale po przepędzonym życiu, prawda y ſłuſzność paſſyom y uprzedzonym zdaniom milczenie nakazuią. Tak to Taſſa, Kopernika, Galileuſza imię nie ſprawiedliwie poki żyli zelżone, w wiekach tych naſzych powinney ſławy hołd odbiera, pamiątce ich oddaiemy, co nieſprawiedliwie oſobom, odmowiono. Kwiaty na mogiły ich rzucamy, ktoremi żyiących ſkronie uwieńczyć, zazdrość lub nienawiść nie dozwoliła.

Trzy te pożytki ſą, ktore miłość własna

ſna przekładać y powiękſzać nad zamiar zwykła człowiekowi ſławy chcıwemu. Pożytki wzniecaiące w ſercu iego żądzą nieśmiertelności, w ktorey tylko, wſzyſtkie trzy razem złączone znayduią ſię.

Przywiązanie zatym naſze do ſławy, do towarzyſtwa, do życia ſą prawdziwym początkiem żądzy oney życia, towarzyſtwa y ſławy wiekopomney; widzieliśmy oney przyczyny, obaczmy iuż ſkutki.

CZĘSC WTORA.

Każdego człowieka żywą zapalonego chęcią podania imienia ſwego potomności ta ieſt naypierwſza y naygłownieyſza powinność, zarobić na imię, godne aby doſzło potomności. Zkąd wynika ona nie pohamowana żwawość ona nie wzruſzona ſtałość, ktora (pominąwſzy nawet inne pobudki) zachęca go do przedſięwzięcia y wykonania dzieł nayznacznieyſzych, mimo naywiękſze przeſzkody, mimo burzące ſię namiętności, mimo nieprzyiacioł y wieku nawet w ktorym żyie przeciwieńſtwo.

Ten

Ten ktorego przywiązanie do życia, ſzczupłemi ſamegoż życia granicami ieſt określone, tym raczey zaprzątać ſię będzie, co życiu temu przydać wdzięków y rokoſzy może, niż tym coby mu ſławy przymnożyło. Wlepiwſzy oczy na czas ninieyſzy, y iednym potomne czaſy nie obdarzy weyrzeniem, albo lekce ie poważaiąc, wieczyſtym będzie poddanym żądz nieſkrowitych y gnuśnego oſpalſtwa. Słodycz roſkoſzy, miłość wolności, przemyſł w wynalezieniu nowych coraz rozrywek, ſtaranie o przymnożenie ſobie ſzczęścia, ſpokoyne w zmyſłach właſnych y ſobie ſamym zatopienie ſię, prawidłem całego życia, zbiorem wſzyſtkich dzieiow iego będą; zna co ieſt ſpokoyność, ſławy imię nawet przed nim ieſt ukryte; gardząc chwałą, wzgardził pewnie cnotami do chwały wiodącemi; żył dla ſiebie nie dla potomności, a umarł, nic wielkiego nie dokazawſzy.

Ale ten, ktory nie przeſtaiąc na życiu ninieyſzym, do innego też w ludzkiey pamięci zmierza, tak cały poto-

mnością zaprzątniony będzie, iż łatwo, przytomnego ſobie czaſu zapomni, albo przynaymniey w używaniu tego, nie uſtannie na potomność wſpomni. Zycie iego całe nieuſtaiącym będzie wyrzeczeniem ſię właſney ſpokoyności, uniknieniem uciech, wzgardą bogactw, poważeniem naychwalebnieyſzych przymiotow, ćwiczeniem ſię w cnotach naywybornieyſzych; ſłowem ſtaraniem zoſtawienia po ſobie dowodow nie zawodnych, tego, iż między ludźmi zoſtawał. Nie maſz pracy ktoreyby ſię nie podeymował, nie maſz trudności ktoreyby nie przezwyciężył, nie maſz ſkłonności ktoreyby ſię dla doſtąpienia wiekopomney chwały nie wyrzekł.

Tak tedy żądza nieśmiertelności, mimo ſprzeciwienia ſię paſſyi wielkim czyni człowieka, ktoryby za ſamym tylko, bez względu na ſławę, rozumem idąc, ledwieby zoſtał poczciwym.

Nie ſpodziewaymy ſię nadzwyczaynych dowodow ludzkości y dobroczynności, ku podobnym ſobie ludziom od tego, ktory przywiązania ſwoiego do ludzkiego towarzyſtwa, też granice,

kto-

ktore y życia ſwego zakłada. Iakkolwiek wielka miłość iego ieſt ku ludziom; kracząca zazdrość, nieprzyiacioł tłumy co raz ſię lozuiące, niewdzięczność, ludzi nieſprawiedliwość, wnet go od dokonania dzieł chwalebnych odrażą; w ſkargach, lub ſtaraniu pomſzczenia ſię nad niemi, utraci przymioty, y upłynie życie, przez ktore na wdzięczność ich mogł zaſłużyć. Zgaſną piękne one umyſł iego zagrzewaiące ognie, albo ieśli kiedy znowu wybuchną, iedynie na wzniecenie pożarów niezgody ſłużyć będą; przyświecał zrazu światu, ſpuſtoſzeniem onego zakończy.

Z przeciwney ſtrony, cokolwiek tylko bohatyrſkiego wyniknąć może z zaniedbania pożytkow własnych, z miłości rodzaiu ludzkiego, wſzyſtkiego tego ſpodziewać ſię można od oſoby, z rowną pracą obmyślaiącey dobro potomności, z ktorą ſtara ſię o uſzczęśliwienie wſpołżyiących. Nie dla tego to ſię dzieie, że zazdrości względem niego, niby urokiem iakim, uſpione ſą gadziny, albo zawalone bezdenne potwa-

rzy przepaści; nie dla tego, że tłum nieprzyiacioł sprawiedliwości, wściekłą przeciw niemu zawziętością zdięty, przestaie nań godzić y orężem nienawiści, y wykrętami szyderstwa; ale dla tego, że lubo zniewolony iest do wzgardy, do obrzydzenia ludzi pośrzod ktorych żyie, iednak nie ustaie w szacowaniu y kochaniu ludzi po nim nastąpić maiących. Tych on pragnie mieć świadkow prac swoich, do nich y usiłowania iego zmierzaią; imaginacya przenosząca go do następney potomności, stawiaiąca mu obecnych prawnukow swoich, ta mowię imaginacya sprawuie, iż w nich sędziow sprawiedliwych, przyiacioł wdzięcznych, pełnych podziwienia chwalcow upatruie: wzruszony, przenikniony tym widokiem, nie pamięta na podięte trudy, nabiera odwagi, pracuie, pisze, walczy za oyczyznę, a mimo nieprzyiacioł swoich zamachy, swoie na rodzay ludzki wylewa dobrodzieystwa.

Pierwszy zatym z nich, porownany bydź może do potokow na czas tylko wezbranych, kray szczupły oblewaią-

iących, a zupełnie wyſychaiących, nim do morza doydą. Drugi podobny ieſt do rzeki wypływaiącey z wierzchołku gór naywyżſzych, przerzynaiącey rozległą krainę, ktorey żyżności dodaie, wpadaiącey poważnie do morza, w ktorym przez nieiaki czas y pęd ſwoy y nie ſkażoną wody czyſtość zachowuie.

Nakoniec, ten ktory do czaſu tylko trwaiącą zamierzył ſobie chwałę, ktory też ſławie ſwey, co y życiu wyznaczył granice, izali pełney blaſku y rychleyſzey ſławy nie więcey ſobie ſzacuie, niż tey, ktora gruntownieyſza w prawdzie, iednak y poźnieyſza ieſt y mniey pozorna? izali go więkſzey nie nabawią pociechy, pochwały iemu oſobiście dane, nawet uſty kłamliwemi, niż wyſławienie w naſtępſtwie wiekow nadane? chciwy poznania przez ſię co o nim ludzie trzymaią, tyſiące lat rzeczywiſtey, ale po śmierci dopiero naſtępuiącey chwały, za nic prawie poczyta, w porownaniu z kilkogodzinnym obłudnym nawet, ale w życiu ieſzcze nadanym wyſławieniem. A gdyby

by w narodzie, w czasie takim urodził się, w ktorymby wysokie poważenie, ludzkich passyi skutkiem było, w ktorymby ta tak zacna nadgroda naznaczona była płochości wymyślney, na pośmiech ustroioney postaci, obyczaiow osobliwości; izaliby się bynaymniey zatrzymał, izaliby pędem do tego wszystkiego nie garnął się, aby sławy z ostatnim nabył siebie samego upodleniem? izaliby opacznym wieku swego zdaniom, y tyrańskim przepisom niewolniczym trybem służąc, niewyrzekał się dla nich tego, co we wszystkich wiekach iest naypoważnieyszego, to iest wyrokow cnoty y ustaw prawdy?

Z drugiey zaś strony, dla utrzymania prawdy y cnoty, na iakie nie zdobędzie się usiłowania, iakiey nie okaże stateczności umysłu ten, ktory nie zna gruntowney sławy, inney, oprocz chwały nieśmiertelney; ktory nie wsławić tylko, ale z wiekopomnością zrownać imię swoie usiłuie? pewien tego, iż chwała albo nie sprawiedliwa albo podła, nigdy prawdziwą nie była chwałą, z iaką odwagą, z iaką umysłu wspaniałością oprze się złym

przykładom, właśnie iak potokiem innych porywaiącym; złym zwyczaiom nieznośne na mniey bacznych iarzmo wkładaiącym. Rzuci pod nogi swoie dumnego bałwana onego zdań ludzkich; przerazi trwogą zbrodnie, tam nawet, gdzie wydaią się bydź naybespiecznieysze; zawstydzi błąd, tam nawet, gdzie naypoważnieyszą na się postać bierze; zburzy ogromne one zdań uprzedzonych kolossy, choćby też onych rozwalinami miał bydź przywalony. Ani szyderstwa, ani potwarzy, ani śmierć sama przykrą mu nie będzie, ieśli go tylko do nieśmiertelności imienia doprowadzi. Na obronę rozumu y praw ludzkości, męczeństwo podeymie, aby między bohatyrami, onych obrońcami mogł bydź policzony.

Patrzcie na Kartezyusza z zgrzybiałey Perypatetykow Filozofii urągaiącego się, a szkolne wzwadliwym tłumie berło Arystotelesowi z rąk wydzieraiącego, bez względu na potwarzy naystrasznieysze, nań od ludzi w błędach zanurzonych miotane; bez względu na wygnanie ustawiczne, w ktorym

zo-

zostawać musiał; pełen w tylu utrapienach, dla utrzymania prawdy poniesionych, był pociechy, a pociechy ztąd wypływaiącey, iż się pewnym tego widział, że na fałsze następuie: a nadzieię miał, że prawda tak chętnie po śmierci iego przyięta będzie, iak żwawo za życia była odrzucona,

Patrzcie na Bakona z ciemnych zakątow nieumieiętności wychodzącego, w ktorychby iednak wspołżyiących ziednać sobie mogł podziwienie; uniesiony w górę lotnemi dowcipu swego skrzydłami wzbiia się na mieysca obfitszym obdarzone światłem, na ktorych podziwienia celem bydź niemogł, gdyż słabe ludzi wieku onego wżroki doyrzeć go nawet nie potrafiły. Wzniecił on pierwsze iskierki onego to, tak nam mile teraz przyświecaiącego ognia, stawiał, ale daremnie, to słabę ieszcze światło przed oczami ludzi, dzikością nieiaką y nierozumem zaślepionych, a tym samym wyrzekał się pochwał wieku swego, aby całey potomności oczy na się obrocił.

Przebieżcie wszystkie inne do chwały

ły prowadzące drogi, a uznacie, że ci tylko w nich daleko y z pomyślnym skutkiem postąpili, ktorym przewodnikiem była, nie tylko chęć sławy, ale bardziey ieszcze żądza nieśmiertelności; uznacie, że ta żądza sama uwolnić nas może od więzow, w ktore nas wprawia wzgląd zbyteczny na ludzi z nami żyiących; sama uzbroić, przeciw nie ustaiącey nieprzyiacioł naszych natarczywości; sama przywieść do górowania nad naszemi namiętnościami; sama zachęcić do przedsięwzięcia y wykonania dzieł nayznakomitszych, mimo wszystkie na przeciw stoiące przeszkody.

Wielkie powodzenia, często za sobą wielkie pociągaią zbrodnie, ponieważ nic nie masz trudnieyszego nad przyzwoite sił swoich y przymiotow w granicach przystoyności używanie. Opoka to iest, o ktorą w biegu swym niezliczeni prawie bohatyrowie uderzywszy, chwałę swoię skazili. Wszakże żądza prawdziwey imienia nieśmiertelności, gdyby się nią byli rządzili, zachowałaby ich od takowego nieszczęścia.

ścia. Ta żądza, nie tylko bodźcem iest do dzieł chwalebnych, ale też wędzidłem na utrzymanie nas od nagannych; obrzydliwość, ktorą w nas wznieca występkow, rowna się zachęceniu do znakomitego powodzenia.

Możeż albowiem bydź, aby człowiek chciwy chwały nie ustaiącey, nie wzdrygał się na weyrzenie wielkiego występku? widzi, iak ze zbrodnią nie rozdzielnie złączona iest wieczna sromota. Widzi, że ludzie z nim, razem żyiący, żadnemu, by też niewiem iak zaszczyconemu, złoczyńcowi nie wybaczaiąc, na iego pamiątce mszczą się zniewagi cnocie wyrządzoney. Widzi z iaką odwagą, iż nie rzekę zapalczywością kruszą posągi od pochlebstwa y niewolniczego pobłażania tryumfuiącey zbrodni wystawione. Widzi w księgach zawarte, na marmurach wyryte, co raz odnowione, sromoty nabawiaiące wyroki potomności, przeciw ludzkim namiętnościom, y zbrodniom, ktore z nich wypłynęły; przeniknioy żądzą podania imienia swego potomności, izali chcieć może, aby pozna-

nie

nie iego z obrzydliwością ſpoione było? Izali chcieć może, aby wiecznotrwałość imienia iego z wiekuiſtą hańbą łączyła ſię,

Nie maſz, nie maſz zaiſte tak potężney pobudki, ktoraby człowieka prawdziwą podobania ſię wiekopomności chęcią zdiętego, do zbrodni nakłonić mogła; choćby ſię niezliczone prawie nań ſpiknęły powaby, ciągnace go do ſkażenia imienia ſwego, boiaźń go potomności utrzyma. I także więc, rzekłby on, dla dogodzenia bezrozumney ſkłonności, krwawey zemście, ſząloney wynioſłości, wſzyſtkie przeciw ſobie wieki, wſzyſtkie potomne wzruſzę narody! ſtanę ſię pośmiewiſkiem, ſtanę ſię ohydą potomności! potomności ſprawiedliwa! potomności ktorey czczę y poważam wyroki! y iaż to ciebie do zelżenia imienia mego, do zhańbienia pamiątki moiey przywiodę? Izali śmierć moia haſłem wieczyſtego zawſtydzenia mego będzie, a ty na mogile moiey wyzionieſz co tylko gniew, nienawiść, zemſta nayokropnieyſzego mieć może, zamiaſt łez onych tak łu-

bych

bych, miłość y wdzięczność okazuiących. I także, zamiaſt tego, cobyś miała miiaiących grob moy zachęcić do oświadczenia onemu czci przyzwoitey, przymuſiſz ich do rozrzucenia y zdeptania mych popiołow? wzdryga ſię umyſł, drży ſerce na ſamo takowey nieſzczęśliwości wſpomnienie, a przekonany ieſtem, iż ſię prędzey na wſzyſtkie inne dolegliwości odważę, niż na wieczne imienia mego zhańbienie.

Takie ſą zdania umyſłu każdego, zapalonego żądzą podania imienia ſwego potomności, w okropnych onych okolicznościach, kiedy do uczynienia wyboru między zbrodnią y chwałą ieſt przymuſzony. Takie bydź muſiały zdania Themiſtoklesa, kiedy od Xerxesa obrońcy ſwego przyciśniony do woiowania przeciw Atenom ſobie nieprzyiaźnym, więcey honor ſwoy poważał, niż powabne nadzieie, niż zemſtę, niż życie własne; takie były zdania Regulusa, kiedy przytomne maiąc ſobie wyobrażenia okrutney katuſzy, y zniewagi z złamania przyſięgi wynikaiącey, pomniał na potomność y ſkwapliwie

wie poszedł na katusze; takie zdania były Thraseasza, Helwidyusza y tylu innych Rzymian sławnych, ktorzy ważyli się wolność y cnotę wychwalać, kiedy niewola y zbrodnie panowały; a pozatym obrali raczey celem być, niż podłemi chwalcami złości tyrannow. Takie nakoniec zdanie Othona było, ktory wolał krew własną wylać, niż do rozlania krwi wspołziomkow swoich być powodem.

Ach czemu takowe zdania wrażone nie były w umysły ludzi wszystkich; tych zwłaszcza u ktorych naywiększe przymioty nayżywsze namiętności początkiem y przysposobieniem były do zbrodni naywiększych? czemu im nie grożono, czemu przewidzieć nie dano, zdania o nich potomności? Czyliby historya znieważona była wspomnieniem tak wielu obrzydliwych zbrodni, wstręt w nas y obrzydzenie nawet ludzkiego rodzaiu wzbudzaiących? czyliby nieszczęśliwa ta, na ktorey mieszkamy ziemia, wystawiała nam przed oczami tyle haniebnych niesprawiedliwości, tyle okrucieństw przebrzydłych,

dłych, tyle złości, tyle niesłychaney wściekłości? izaliby ambicya, na wzor bystrego potoku, zalewała ziemię y całe we krwi pogrążała miasta, narody, krolestwa? izaliby zemsta, krwawym uzbroiona bułatem, śmiertelne przyiaźni, oyczyźnie, naturze samey zadawała rany? izaliby chciwość zaraźliwym swym tchnieniem oziongła prowincye naybuynieysze, krolestwa nayszczęśliwsze? izaliby fanatyzm bezdenne swoie otworzył otchłanie na wybuchanie trawiących wszystko płomieni y wzniecenie po całym świecie pożarow woyny wszystko pożeraiącey? izalibyśmy od dawnego iuż czasu wytępionego nie widzieli przeklętego plemienia Mahometow, Attilow, Seianow, Atreow?

O iakby to wielkie narodow szczęście było, gdyby te zdania na sercach ich rządcow wyryte były! o iakby pewna w nich znalazła się obrona przeciw despotyzmowi, zdzierstwom, y srogości tyrannow! Przed temi ziemskiemi bożyszczami wszystko milczeć musi; ludzie y prawa, wolność y cnota: ale niech żądza chwały w ich sercu odeżwie

źwie się, niech słyszeć się przed czasem dadzą rażące, z większym niż pioruny zapędem, potomności wyroki y przeklinania, a wnet upor prawdzie, moc słuszności ustąpi. Niech tym świata rządcom pokazani będą w oddaleniu wiekow, mściciele cnoty y ludzkości, gotowi przełożyć wiernie ich zbrodnie y występki; gotowi strącić ich z wysokiego onego stopnia, sprawiedliwości wyrokom, poki żyli, nie dostępnego; gotowi pozwać ich do sądu potomności, pociągnąć ich przed trybunał rodzaiu ludzkiego, y tam skazać ich na wieczną wzgardę lub wieczną nienawiść. Niechayby ich czasem zaprowadzono do szkaradnych posągow Neronow, Kaligulow, Heliogabalow, Chrystyernow wtorych, a przełożono usilność potomności w zachowaniu, w podawaniu następnym czasom wyobrażenia tych dziwolągow, dla przeciągnienia na wieki ich hańby; niech uważą iako potomność zdzieraiąc iedną ręką z ich głowy Koronę, drugą ręką piątno na czele ich wiekuistey zniewagi wypala. Niech czytaią, niech roz-

ważaią, niech bez przeſtanku przytomne maią na myśli zelżywości okropne, znieważenia nayſromotnieyſze, zewſząd w każdym wieku na nich padaiące; niech ie znaią, a pewnie ſtać ſię im podobnemi nie zechcą, przeſtraſzeni potomności ſądem przelękną ſię wyſtępkow tyrańſtwa.

Boiaźń hańby wieczyſtey, boiaźń tak ludziom wſzyſtkim potrzebna, dla ohydzenia im wielkich wyſtępkow, mianowicie kiedy wielkie do nich maią powaby; żądza wiecznotrwałey chwały a żądza tak w wſzelkich przygodach pomocna, dla zachęcenia do znacznego powodzenia; zwłaſzcza, kiedy wielkie powodzenia wielkiemi zaprzątnione ſą przeſzkodami; te ſą dwa ſkutki wypływaiące z pragnienia podania imienia ſwego potomności.

I coż może bydż pożytecznieyſzego ludzkiemu towarzyſtwu, co ſzacownieyſzego y poważnieyſzego nad zdanie takowe, do cnoty nas, drogą chwały prowadzące? nieſzczęśliwy więc, ktory wykorzenić ie chce z ſerc ludzkich. Prożnoby on chełpił ſię z miłości

ści oyczyzny, z pełnienia obowiązkow swoich, z przywiązania swego do religii; izali te do przedsięwzięcia dzieł chwalebnych pobudki, dla tego słabieią, że nowa do nich przyłączona ieſt pobudka? ale ta pobudka (rzecze kto) z szczerego pochodzi wymysłu co do zamierzonego sobie celu; y coż z tego, ieśli nie mniey rzeczywista iak pożyteczna ieſt w swoich skutkach? izali nie wiadomo ieſt, iak wiele imaginacya nad nami co do miarkowania postępkow może? iak często wyobrażenie, mieysce rzeczy zastępuie? pozor w pożytki obfituiący, ieśli tylko takowy znaleść się może, izali nie ma bydź bardziey szacowany niż szkodliwa prawda, ieśli kiedy prawda staie się szkodliwa?
Kończę pragnieniem od miłości oyczyzny y rodzaiu ludzkiego na mnie wyciśnionym: chciałbym aby to słowo Potomność wyryte było na stopniach wszystkich świata tronow: po nich narodami rządzący postępuiąc, pewnieby cnotę sobie towarzyszkę przyłączyli; na ścianach sądow wszystkich y krzesłach sędziowskich, byłoby tam prawidłem

ſprawiedliwości w niedoſtatku prawa, wſparciem niewinności w niedoſtatku ſprawiedliwości; na broni y chorągwiach woiownikow, utrzymałoby y pomnażałóby nie przeſtannie wnich z żądzą zachowania życia w pamięci naſzey, pragnienie poświęcenia tegoż życia na naſzę obronę. Chciałbym, aby toż ſłowo wyryte było, na czele kſiąg ktore czytamy; do tak pięknego ſłowa iedno tylko przydaneby bydź modło, to ieſt PRAWDA; dałby zaś BOG, aby inne z tym y z tamtym zwiazku nie maiące rzeczy, na wieki z tychże kſiąg wyglozowane były; na dziełach kunſztmiſtrzow, pewnieby ie nie poświęcali tak częſto pragnieniu zyſku y wyſtępkom, gdyby części ey potomności oddawać ie uſiłowali; na drzwiach Akademii naſzych y ſzkoł publicznych, nigdyby ſię w nich ani błędy, ani ſkażenie dobrego guſtu nie mieściło. Pragnałby nakoniec, aby wyryte było w ſercach ludzi wſzyſtkich, iednaby do innych przybyła pobudka do czynienia dobrze, wieleby uſtąpiło do złego powabow; oczy wlepio-

pione maiąc na czaſy przyſzłe, ſtrzegliby ſię pewnie utraty, lub złego używania czaſu ninieyſzego; na mieyſce nie pomiarkowaney y ſzkodliwey miłości bogactw y honorow, naſtąpiłaby miłość rozumna, miłość pożyteczna chwały; ſtaliby ſię wzorem wſpołżyiących, ſtaiąc ſię celem poważenia y miłości Potomności.



WIOSNA PASTERKA.

Co za słodycz niebieska, co za pienia żywe
Zganiaia z oczu moich mary snów kłamliwe?
Serce mi się rozpływa. na twoie to zwroty,
O, w naymilsze, *Młodości*, przybrana pieszczoty
Wiosno, kochana Wiosno, tak się myśl weseli,
Patrząc na cię y śliczney słuchaiąc kapeli.
Ciebie do nas prowadzi, ztąd gdzie dzionek świta,
W złotowzorym swym płaszczu zorza srebrnolita,
A z tobą razem wiedzie Bożąt poczet słodki,
I *Żarciki* ucieszne y wdzięczne *Chichotki*.
Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieie,
Z przyszłych tryumfow swoich zawczasu się śmieie;

Iuż

Iuż potrząſa kołczanem, iuż na łuk napięty
Szykuie między palce ſercotyczne pręty:
Odwod trzymaią *Wdzięki* ſioſtr rodzonych troie,
Uiąwſzy ſię za ręce nadobne dziewoie:
Na głowach wieńce z kwiatu, paſy tkane w kwiaty,
Płaſzcze z kwiecia, kwiatami uſadzone ſzaty.
O prześliczny orſżaku, ty wychodziſz ſpołem
Kiedy ſłońce porannym zacznie ruſzać kołem,
Y pierwſzy wzrok ciemnemu przywracaiąc światu,
Sączy przez modre chmurki promień ze ſzkarłatu.
W ten czas moc nieźliczona ſkrzydlatey drużyny
Rzuca ciepłe gniazdeczka zieloney dziedziny,
Leci na twe przyięcie. nadſtaw iedno ucha,
Oto tu ſłowik kwili, tu gołąbek grucha:

Nie

Nie cierpliwe zwłok roże na twoie
przybycie
Stargać pragną czym prędzey pączkow swych powicie,
Każda się chce uśmiechnąc, każda tobie samey
Słodkie z ust rubinowych wyziewać balsamy.
Koło nich drobnych pszczołek złotoskrzydłe roie
Brzęczą czerpaiąc z rosą niebieskie napoie,
Ta iuż z bogatym hołdem do matki odlata,
A ta ieszcze miod ciągnie y wosk iary zmiata.
Twoie płochy Zesirek głosi przyiście bliskie,
Przelatuiąc z pagórkow na doliny niskie:
Często gmerząc po gaiach y dąbrowach ciemnych,
Patrzy łotrzyk z uśmiechem po mieyscach taiemnych,
Gdzie tak rok Pastuszkowi wydał w gęstey cieśni
Gładką Nimfę co iego słuchiwała pieśni.

Czaſem y tam załeci, kędy Dafnie młodey
Mleczne rożanym wſtydem zaprawił iagody,
Zdybawſzy ſią na błoniu; a ona na przedzie
Gołowąſych mołoycow cug za ſobą wiedzie.
Bywa y to, że wpadſzy między gęſte krzewie,
Igra ſobie kołyſząc świeży liść po drzewie,
A przez lekkie ruchliwych gałązek ſzemranie,
Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.
Więc ſię wſzyſcy z lęgowiſk ruſzaią co duchu,
Ten z iaſkini ow czeſże z borowego puchu,
Kiwaiąc ſię z przezſenia; za niemi w też tropy
Bieży leśnych Satyrow uſiec kozioſtopy:
Ci becząc, tamci gwiżdżą na znaiome ſwachy,
Aż ſię wrzaſkiem zielone rozlegaią gmachy.

To-

Tobie czyſte Naiady ſiedząc w gęſtey trzcinie,
Kluczem Feba otwarte wylewaią ſkrzynie,
Ktore zima zawarła: zkąd wypadłſzy tłumem
Wartkie ſtrugi wiią ſię między pniami z ſzumem,
Lecąc do Oceanu z kryſztalowym plonem,
Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.
Drugie biorąc z gór pochop przywieńczonych laſkiem,
Na pochyłe doliny upadaią z trzaſkiem,
A przebiegłſzy wężykiem przez ſmugi kwieciſte,
Czynią wchłodnych gaikach ſtoki przezroczyſte,
Tam ie częſto Dyana w południe odwiedzi,
Naſtrzelawſzy lwow żołtych y dzikich Niedźwiedzi.
Tam z gładkich towarzyſzek dziewiczym konwoiem
Myie ſtrudzone członki nieſkażonym zdroiem,

Przy-

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,
Otwieray nam twych darow roskoszne widoki!
Wiosna była na ow czas przyiaciele mili,
Gdyśmy się po iezierze domowym wozili,
Gdy się lekuchno chwieiąc łódź na obie strony,
Proła sztabą po wodnych krysztełach zagony:
Wkoło niey srebrne wstaiąc fale na przemiany
Skakały iak wesołe po trawie barany:
Z iednemi graiąc wietrzyk prosto w boki ciskał,
Y nie raz nas niecnota kroplami opryskał:
Drugie lecąc do brzegu między skały siwe,
Tam się tłukły y piany miotały gniewliwe.
A Echo co ie z ciemney nory przedrażniała,
Smieiącym się nam w łodzi śmiechu pomagała.

In-

Inno biegły ku trzcinie, kędy na powiewy
Wiatrow, błotne ie wzywać zdawały się krzewy
Kiwaiąc wierzchołkami: lecz po chwili krotkiey
Znowu pędem do naszey powracały łodki.
A kiedyśmy zażyli rozrywki y śmiechu,
Obraliście mię Krolem biesiadnego cechu;
A ia w bluszczowym wieńcu z garcowym puharem,
Raczyłem mych poddanych Bachusowym darem.
Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki
Otwieray nam twych darow roskoszne widoki!
Wiosna była na ow czas przyiaciele mili
Gdyśmy sobie na wzgorku szałasz uklecili
Z gęstoliścich gałęzi. Tam w łagodnym cieniu
Ulegszy na murawie przy czystym strumieniu,

Spie-

Spiewaiąc pełniliśmy duſzkiem miodek ſłodki,
Ten za zdrowie Iagięnki, tamten za Dorotki.
Koło nas leśne ſkacząc bogińki, bożeczki,
Powtarzały cichuchno wieśniackie piosneczki:
Oto ieſzcze y teraz wdzięcznie nucąc one,
Napełniaią pagorki y gaie zielone:
Ze gdziekolwiek ſię leśna odprawia ochotka
Gaie krzyczą, Iagienka, pagorki, Dorotką.
Przychodź o śliczna wioſno, przychodź bez odwłoki,
Otwieray nam twych darow roſkoſzne widoki!
Tobie naſz laſek ſzumi: tobie ſię rozśmiała
Łąka naſza y w kraſny wieniec przyodziała
Noworodnych fiałkow: tobie winogrady
Tobie rodzayne liściem okryły ſię ſady:
Ciebie witaiąc Bachus, y Sylen choć ſiwy,
Z ca-

Z całą swoią gawiedzią rożne stroią dziwy:
Bo komuż miley kiedy czas zbieżał upłynny,
Iako gdy leżąc w chłodku łykał soczek winny,
Wolny od troskliwości, ktore zaźdrość licha,
Y brzydka w sercach dzikich często rodzi pycha.
Często tam obu zdybie swowolny Kupido,
Często też tam z miłemi arfy Muzy przyidą:
Siedzi rumiany Bachus, y co słowo beknie
Ledwo mu skoczny kałdun od śmiechu nie pęknie:
Wieńce na głowie drgaią z piianego drzewa,
A on trzymaiąc konew dzieła swoie spiewa:
Iako ieźdźił na tygrach do Indowey wody,
Y tam podbił pod swoię moc śniade narody:
Iako dziecięcięciem będąc wodne rozboyniki Ze-

Zepchnął w przepaść y w morſkie przeobraził byki.
Iak pocieſznie uſtroił nawę,co go nioſła,
Upſtrzywſzy krętym bluſzczem y maſzty y wiosła:
To mowiąc trząſnął konew dębową w krztan duży,
Y ſtęknąwſzy tak zaczął, o przemianie Roży.
Chciałem, prawi, raz z gładką Nimfą potańcować,
Bo mi ſię zdała wſzyſtkie urodą celować
Leśnych Bogiń piękności: ażem był piiany
Wzgardziła mną y w ſkoczne iść nie chciała tany.
Owſzem z gniewliwą twarzą uderzywſzy w ramię,
Uciekała co raz ſię oglądaiąc na mię.
Poprzyſięgam na *Styga*, ni ia, ni kto inny
Nigdyby nie doścignął pierzchliwey dziewczyny,
Gdy ſzybko wiatry ſiekła. Głog ią w biegu zſtrzymał,
Gdy za ſuknią fałdziſtą kolcami poimał.
Przyſkoczyłem z radością y lekko za winę
u-

Uderzywszy po licu; stworzenie nie-
winne!
Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź; iam
iest Bachus młody;
Ia nigdy mey nie tracę ozdobney u-
rody
Ia wesołość, ia słodkie ludziom daię
wino,
W ktorym zgryźliwe troski ponurzo-
ne giną.
To słysząc niebożątko wstydem się za-
krwawi,
Y choć niechętna ręki do tańca nad-
stawi.
Aże głóg był przyczyną zgody naszey,
zatem
Zwolna go wielowładnym ruszyłem
palcatem,
Y kazałem by na wzor krasney *Ama-
rylki*,
W szkarłatny się kwiat ostre przyo
działy szpilki.
Kazałem. Czegoż rozkaz Bachusa nie
może?
Wnet wyszły, y wstydem się zapaliły
Roże.
Kiedy tak nucił Bachus: siedział zadu-
miany
Pan

Pan podle na poduſzce leśnym
mchem wyſłaney.
Łokciem brodę podpierał, na głowie
korona
Z gałązek y iodłowych ſzyſzek uple-
ćiona
Czoło mu zaſłaniała. O ſzczęśliwyś rze-
cze!
A mnie ſię ledwo ſerce od żalu nie
wściecze!
Gdy wſpomnę, iako moię kochaną Sy-
rynkę
Gniewliwe loſy w błotną zamieniły
trzcinkę.
To mowiąc, na piſzczałkę rzucał oczy
ſmutne,
Zale ſobie na pamięć przywodząc o-
krutne,
Y coraz ulubiony całował organek,
Co go ſam z ſiedmiu ſpoił nie ro-
wnych kolanek.
Iednak żeby ſię w myśli ſrogi żal nie
ſzerzył,
Nalawſzy sporą czaſzę duſzkiem ią
wymierzył.
Spiewał potym Kupido dzieła ſwego
męſtwa,

Y

Y w rożnych odniesione przygodach
zwycięztwa.
Iako mocą swych grotow naytęższe
upory
Łagodził y w małżeńskie serca wprzą-
gał swory.
Sliczna Brunetko moia, moy ty ogniu
żywy,
O iak będę na ow czas Pastuszek szczę-
śliwy,
Kiedy miłości Bożek w regestr swey
zdobyczy,
Umyśł twoy uporczywy y serce po-
liczy!



ROZ-

ROZMOWA

między

SOKRATESEM y EWAGORĄ

O POWINNOSCIACH CZŁOWIEKA.

Sokrates. Możnaż wiedzieć Ewagoro, coś to tak ciekawie onegdayſzego dnia oglądał, w wielkim onym ogrodzie nie daleko Pyreyſkiego portu? *Ewagoras.* Byłżeś tam moy Sokrateſie? żal mi bardzo, żem ciebie nie poſtrzegł, porzuciłbym pewnie to, co mnie bawiło, a przyłączyłbym ſię do ciebie. *Sokr:* Ieſt to dowodem y obyczayności twoiey y przyiaźni; niechże wiem iednak cobyś to opuścił był

dla mnie. *Ewag:* Nie taka to rzecz ieſt, ktoraby nie łatwo dla Sokrateſa opuſzczona bydź mogła; pawia oglądałem. *Sokr.* Pawia zaś? wſzakże to ptak ze wſzyſtkich naypięknieyſzy! wielceć obowiązany ieſtem, iż mię bez trudności nadeń przekładaſz. *Ewag:* Prawda że nic pięknieyſzego nie maſz nad kſztałt powierzchowny tego ptaka, chód iego y obroty coś okazałego y poważnego maią; piora iego na dnie zielonym na podziw ſą upiękrzone; ſzyia iego błękitnego ieſt mieniącego ſię koloru, tak dalece, iż za każdym poruſzeniem nayżywſze na niey wydaią ſię odmiany złoto, łazurek, purpura; głowa iego przyozdobiona ieſt kitą lub ſtreſą; pewnie przewyżſzaiącą krolewſkie Perſów wieńce. Rucho zaś iego całe, iak nas uczy bayka, oczami Arguſa upſtrzone, kiedy rozpoſtarte widzieć daie ſię, pewnie w okazałości wſzyſtko, co tylko wymyślić mozna, przewyżſza. *Sokr:* Przedziwnie kſztałt ozdobny ptaka tego opiſuieſz, ale nic cale o głoſie iego nie mowiſz. *Ewag:*

Nie

Nie wſpominaymy tego, nic nie maſz coby ſię mniey z pięknością iego zgadzało, ſkolenie ma tylko krzykliwe, uſzy przerażaiące. *Sokr:* Widziſz iak przymioty wſzyſtkie chwalebne razem nie ſą ſpoione. Przyrodzenie nadgradza ſwoie, iż tak rzekę ukrzywdzenia rownie iako y hoyność nadzwyczayną. Więc byś wolał ptaka ſpiewaiącego? *Ewag:* Bez wątpliwości, kſztałt pozorny, ozdobne piora ptaka podobaią ſię wprawdzie z razu, ale też rychło niknie ztąd pochodzące upodobanie. W kwadranſie iednym wſzyſtko co ieſt godnego widzenia przeyrzeć można, a dłużſza nad tym przewłoka ſprawiłaby utęſknienie. Paw ieśli na nieſzczęście patrzącego głos wyda, uciekać potrzeba. Chętniebym iemu powiedział, rozpościeray ogon, ale wſtrzymay ięzyk. Przeciwnie zaś mam w domu kanarka. *Sokr:* Pewnie cię bawi twoy kanarek? *Ewag:* Nie rownie bardziey iak paw, ſamego ciebie Sokrateſie bawiłby, gdybyś go ſłyſzał. Nic nadeń milſzego bydź nie

może; co za głos, co za odmiany w ſpiewaniu, co za trele; codźiennie nową z ſłuchania iego odnoſzę roſkoſz. *Sokr*: Powiedz mi kochany Ewagoro, gdyby przed tobą ſtanął człowiek ſkładny, wdziękow w obyczaiach nayprzyiemnieyſzych, na przepych odziany, świetnym otoczony ſług gronem, izaliby to wyſtarczyło na przypodobanie ſię tobie? *Ewag*: Pewnie że nie. Mogłby on albowiem bydź podobnym do pawia? to ieſt piękne piora mieć, a krzyk przeraźliwy; chcąc mu przyzwoitą cenę naznaczyć, należałoby pierwiey ſłyſzeć go mowiącego. *Sokr*: Zatym gdyby mowa do powierzchowney nie przypadała okazałości; gdyby ſię pokazał nieukiem; nie zaſłużoney chwały chciwym; ſzalbierzem, wiary, ſekretu, cudzey ſławy gardzicielem, tobyś za nic poczytał wymuſkaną iego czuprynę, y Frigyiſkie na ſukniach bramowania? *Ewag*: Człek, ktory rozbrat z rozumem uczynił, może tym ſię dać łudzić, ale w rzeczy ſamey, taki człowiek na ſobie,

nie

nie w ſobie godzien ieſt iakiego ſzacunku; ſmutnaby rzecz była życie z nim przepędzać. *Sokr:* Pozwol mi Ewagoro przeſtrzedz cię, iż ſię nie zupełnie ſam z ſobą zgadzaſz. Kiedym mowić z tobą zaczął, wychwalałeś mi pawia, z podziwieniem nieiakim piękność mi iego wſpominaiąc; a wnet potym wielceś go ganił, rownie iako y ludzi do niego podobnych. Izali to ieſt ściſłey ſprawiedliwości trzymać ſię? należało tedy y ludziom tym pochwałę nieiaką przyznać, z tym dokładem, iż na niektorych z ſtrony umyſłu y mowy brakuie im ozdobach. *Ewag:* Wybacz mi Sokrateſie, iż ſię w tey mierze dalekim od błędu bydź ſądzę. Izali człowieka z tychże zalet wychwalać można, z ktorych chwalą źwierzęta? Izali co zaletą ieſt iſtności nie rozumney bydź też może zaſzczytem rozumney? Mnie ſię zaiſte zdaie, iż człowiek z innych wſławić ſię przymiotow powinien. *Sokr:* Z iakich naprzykład? *Ewag:* Z tych ktore właſne ſą człowieka. *Sokr:* Pewnie z ſzybkości

w biegu, z zręczności w gonieniu zwierza na łowach? *Ewag*: Bynaymniey, bo w tym przewyższaią nas zwierzęta. Nigdy szybkości ielenia nie doścignie-my. Nigdy krogulcowi, lub sokołom w chwytaniu plonu nie zrownamy się. *Sokr*: Pewnie bardziey poważasz, zapaśnika biegłego w swey sztuce, naprzykład *Milona*, ktory się tak bardzo w tym czasie wsławił? *Ewag*: Przymiot takowy nie iest bez zalety, ale iednak -- *Sokr*: Coż przecie? izali nie zdumiewasz się nad siłą wystarczaiącą na dźwiganie wołu na ramionach swoich? *Ew*. Pozwolisz mi prawdę wyznać? mnie się zdaie, iż w takowym razie nie wielka rożność iest między ciężarem y tym, ktory go dzwiga. *Sokr*: Dobrze mowisz, a iako widzę, chcesz aby z przymiotow umysłu człowieka chwalono. Zatym gwiazdarz lub wierszopisz wielkiemi u ciebie ludźmi będą. *Ewag*: Iest ci w tym nieiakie do prawdy podobieństwo. Ale niechciałbym zupełnie ieszcze na tym przestać. Mnie się zdaie, iż w wyobrażeniu godnego

chwa-

chwały człowieka, coś się więcey ieszcze nayduie. *Sokr*: Pewnie rozumiesz, że są przymioty nad te potrzebnieysze człowiekowi godnemu? *Ewagor*: Tak iest; wiele bowiem zacnych ludzi iest, ktorzy ani gwiazdarzami, ani wierszopisami nie są; przeciwnie zaś wiele iest gwazdarzow y wierszopisow sławnych, ktorzy z osoby swoiey na nie wielką chwałę zasługuią. *Sokr*: Muszą zatym bydź inne przymioty właściwsze człowieka. Staraymy się one odkryć. Dosyć na dokazanie tego będzie zważyć, ktore są przymioty, bez ktorych człowiek obeyść się nie może. Na przykład, czy rozumiesz; aby człowiek mogł bydź, bez ubliżenia swoiey godności, pozbawiony dobrego rozsądku? *Ewag*: Nie. Do czegokolwiek bowiem przyłoży się, zawsze dobrze o rzeczach sądzić powinien. Rozsądek we wszystkich sprawach, we wszystkich życia momentach iest potrzebny. Bez niego niczymbyśmy się od nierozumnych zwierząt nie rożnili. *Sokr*: A możnaż dobrze o rzeczach sądzić,

dzić,

dzić, będąc pozbawionym wſzelkiey umieiętności? *Ewag*: Bynaymniey. Nie znaiąc albowiem rzeczy o ktorych ſądzić należy, ùniknąćby uſtawicznego błędu nie można było. Izalim nie ſłyſzał ciebie nauczaiącego, iż ſądzić o rzeczach, ieſt znośić z ſobą rozmaitych rzeczy wyobrażenia, zaś porownanie takowe czynione być nie może, kiedy wyobrażenia w umyśle zbyt ſą co do liczby ſzczupłe. *Sokr*: Rozumieſz więc, iż rozſądek wiadomości nieiakiey y poznania rzeczy wyciąga? *Ewag*: Mnie ſię to tak iſtotnie potrzebne bydź zdaie, iak krawcowi materya, aby z niey ſuknią ſporządził. *Sokrat*: A gdyby człowiek wielu rzeczy miał wiadomość, y o nich doſkonale mowić umiał, przytym zaś ani religii ani obyczaiow dobrych nie miał, izalibyś go nazwał człowiekiem zacnym? *Ewag*: Owſzem tym go wzgardy ſądziłbym bydź godnieyſzym, iż ſamby ſiebie poważać nie umiał, nie używaiąc dowcipu własnego, na wydoſkonalenie ſiebie ſamego. *Sokr*: Rozu-

mieſz

mieſz tedy, że pobożność, rzetelność, przyiemność y ſkromność przymiotami ſą człowiekowi potrzebnemi? *Ewag*: Pewnie. Cożby albowiem był człowiek nieſprawiedliwy, w poſtępkach ſwych gwałtowny, rozwięzły y dumny? w iakimby on życie przepędzał zamieſzaniu? iak wiela złego rodzay ludzki byłby przez niego nabawiony? ktoby go kochał? ach zaiſte w obrzydzeniu zoſtawałby u BOGA y u ludzi, *Sokr*: Miło mi ieſt ſłyſzeć ciebie z taką w tey mierze żwawością mowiącego. Znakiem to ieſt ſerca wſpaniałego y cnotliwego. Ale pozwol mi głębiey ieſzcze w tę materyą wkroczyć. Doſliśmy, iuż że rozſądek dobry, pewna wiadomości o rzeczach w powſzechności miara, obyczaie dobre, przymioty ſą człowiekowi tak potrzebne; iżby bez nich był wzgardy naygodnieyſzym, a oraz naynieſzczęśliwſzym. Ale czy rozumieſz, że na przykład malarz, na tych dopiero wſpomnionych przymiotach przeſtawać powinien. *Ewag*: Tego zdania ieſtem,

że

że ſkoro kunſztu tego chwycił ſię, powinien ſtarać ſię bydź w nim iak naydoſkonalſzym. *Sokr:* Rozumieſz tedy, że oprocz zalet wſzyſtkim w powſzechności ludziom potrzebnych, ſą ieſzcze inne, każdemu w ſzczegulności ſtanowi przyzwoite? *Ewag:* To właśnie na myśli miałem. Dobrze mowią, że ludziom na pomocy do myślenia ieſteś. *Sokr:* Zatym chcąc o zacności człowieka przyzwoite zdanie powziąć, czegobyś ſię o nim dowiedzieć chciał, y na iakich przeſtałbyś przymiotach? czy doſyć byłoby wyrozumieć, ieśli ma zalety ſpolne ludziom uczciwym, ludziom rozumnym; albo też czyli ma przymioty z iego ſtanem lub urzędem złączone? *Ewag:* Mnie ſię zdaie, iż dwoch tych rzeczy rozłączać nie należy. Zatym ſpytawſzy ſię; ieśli ten lub ow człowiek ieſt poczciwy, y cnotliwy? czy ieſt rozſądku dobrego? czy iaką ozdobiony ma umyſł nauką? ſpytałbym ſię ieſzcze; czy ma przymioty ſtanowi ſwemu w ſzczegulności potrzebne? żołnierz ten czy waleczny

ieſt?

ieſt? ten nauczyciel czy ma naukę? w tym ſtarcu znayduież ſię roſtropność? ta matka czy ma ſtaranie o dzieci, o czeladź ſwoię? *Sokr*: Cale dobrze mowiſz Ewagoro. Pamiętayże więc na te tak wielkiey wagi prawdy, ktore przełożyłeś. Ale doſyćże ieſt pragnąć tylko tych przymiotow, albo wolą mieć doſtąpienia onych? *Ewag*: Nie mała to rzecz ieſt, wolą ku nim unoſić ſię; pamiętam bowiem coś nie raz powiedział, że chęć żywa doſtąpienia iakiey rzeczy, wielkim ieſt do otrzymania oney przygotowaniem. Z tym wſzyſtkim nie zawodna rzecz ieſt, że przy naywiększey ochocie możnaby ſię w tey mierze oſzukać, dla niedoſtatecznego oświecenia; w tym ieſt naywiększa trudność; ale abym wzaiemnie zadał tobie iakie pytanie, powiedz mi proſzę naymilſzy Sokracie, iakim ſpoſobem do poznania tych rzeczy przyiść możemy? *Sokr*: Służą ktemu nauki mądrych nauczycielow, kiedy ani na poiętności, ani na uwadze w ſłuchaiących onych nie zchodzi. Pomagaią

też

też kſięgi wybrane, ktore przednią nader ſzkołą nazwane bydź maią. Ale nic tak umyſłu y ſerca wydoſkonalić nie może, iak przykłady dobre, mądre rozmowy y z zacnemi ludźmi towarzyſzenie. W tych nayduie ſię nauka nieuſtaiąca, a pozoru iednak, y oſchłości nauki nie maiąca, nie zawodnie iednak ſkutek ſwoy ſprawuiąca. Ale dalekobym ſię zapędził, gdybym to pilniey roztrząſnąć chciał. Przeſtańmy na tym dziś, zwłaſzcza, że dla ſpoźnioney pory do domu powrocić muſiſz.



DO-

DO SŁOWIKA.

Duma.

Wdzięczna ptaszyno słowiku malutki,
Długoż to będzież dawne kwilił smutki,
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie
Wszystko się śmieie nadobne stworzenie?

Na twe przybycie, dla miłey zabawy,
W rozliczne świat się odmładza postawy:
Dla twey miłości odbiegaią rady
Ponurych kniei odludne Dryady.

Szu-

Szumny Akwilon gdzieś między Lapony,
Pierzchnąwszy sypie z pyska ostre szrony,
Ziemia ozdobnym maiem zielenieie,
Iaśnieysze Niebo żywszym ogniem sieie.

W świetne Iutrzenka odziana szkarłaty
Sączy łży srebrne na spragnione kwiaty,
A płochy Zefir przelatuiąc błonie,
Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twoy śliczny głosek gdy tylko usłyszy,
Zaraz się z gwarem swym ptastwo ucisży,

Sa-

Sami mieſzkańcow leśnych zboycy dzicy,
Nie zayrzą dniom twym niewinnym ptaſznicy.

Wſzakże twe ſerce na ſamo wſpomnienie
Nieſzczęſnych laſow; iakie obelżenie
Sławy potkało ſioſtrę ukochaną,
Nową ſię zawſze zdaie iątrzyć raną.

Słuſzniey ia płakać na ſwą dolę muſzę,
Bo żal obecny nędzną trapi duſzę;
A ſtoiąc zawſze w niezłomnym uporze,
Co raz ią ſztychem okrutnieyſzym porze.

Y gdy ci Niebo łaſkawe ſwym darem
Słodkim żałości napawia kana--rem;
Ia lubo nucę: coż kiedy me pie--nia
Więkſzych przydaią troſk miaſto ulżenia?







ZA-

